

## Dł Shlonzoków ni ma paragrafu w Europie

Już drugi raz t.z.w. Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu miał postanowić w sprawie odmowy przez polskie sądy rejestracji **Związku Ludności Narodowości Śląskiej**.

Piwszy roz było to w grudniu 2001 roku. Decyzja była negatywna dla nas Shlonzoków. W drugiej instancji t. zwana Wielko Izba Trybunału – 17. luty br. (2004) zajęła takie same stanowisko. **Znalazło się tylko trzech sprawiedliwych i myślących w duchu Europy XXI wieku spośród 17 jurystów**. Ich zdanie oddzielne jak też całe uzasadnienie nie jest mi znane ( 18 luty ). **Odczytując orzeczenie przewodniczący Izby nie był w stanie nawet w przybliżeniu wypowiedzieć nazwy naszej nacji – ten fragment pokazała TVP.**

Podobno bylibyśmy (Shlonzocy – Ślązacy) groźni w czasie wyborów warszawskich bo mielibyśmy preferencje wyborcze wynikające z obecnej ordynacji, śmieszny to argument i wyjątkowo głupi gdy ordynacje w Polsce pisze się na każde zawołanie od nowa.

**W Wielkiej Izbie w Strasburgu obmyto ręce – jak uczynił to kiedyś Piłat – chociaż decyzję podjęto!** Taka jest sentencja wyroku.

Podobno mamy ograniczyć ( jeszcze ) swoje prawa i wolności ( Shlonzocy ) – tak jakbyśmy ich mieli w nadmiarze (np. Autonomia Śląska). **Zmanipulowany spis i tak wykazał ponad 173 tys. Ślązaków (a mogło być 10 razy więcej) np. w Cieszynie nie było podobno zgody na wpisywanie narodowości śląskiej.**

Trudno oprzeć się stwierdzeniu, że Ślązacy pozostali jedyną grupą ludności od Jałty ( i Wersalu ) której odmawia się w Europie należnych praw przynależnych ludności o odmiennej tożsamości narodowej. Daleko, daleko od Jałty i Wersalu oderwali się i Białorusini i Narody Bałtyckie i Ukraina i Narody dawnej Jugosławii i też najbliższa nam Słowacja.

W Europie łatwiej – bez problemów prawie – można zarejestrować stadko lesbijek – amazonek, gayków czy jeszcze bardziej „wieloramienne skojarzenia” niż Naród nie wojujący mieczem.

**Tak więc w Strasburgu nastąpiło jakby potwierdzenie Jałty?**

Szukajmy więc uznania i kontaktów najpierw w Mińsku na Białorusi, Bratysławie... „Strasburg” chyba bardziej zaabsorbowany jest np. Berlinem Hamburgiem, Frankfurtem bo tam zapewne ma większy problem – czy mieszkańców tych miast zaliczać jeszcze do Germanów czy mieszkańców Gór Kurdyjskich. Podobnie też jest z Paryżem i innymi miastami południa Francji gdzie też niewiadomo czy to Europa czy Arabia, a Neapol wypełniony amazonkami znad Wisły. Wniosek z tego taki, że my Ślązacy mamy powtórzyć wędrówkę Silingów z przed kilkunastu wieków?, najpierw Panonia, potem Francja, Hiszpania, Gibraltar i Północna Afryka, odbudowa Kartaginy, zdobywanie Rzymu, klęski i powrót do zmienionej już Europy. Ale cóż – nie mamy już wojowników.

c.d. na str. 2

## Polityczna korespondencja

W związku ze zbliżającymi się wyborami do parlamentu europejskiego zostałem upoważniony przez zarząd RAŚ do rozpoczęcia rozmów z tworzoną właśnie listą obywatelską przy Fundacji Fridricha Schumana. Czy do jakiejś koalicji wyborczej dojdzie trudno jest mi dziś określić, ponieważ korespondencja z szefową Fundacji, p Różą Thun, pokazała, że w Warszawie RAŚ traktowany jest raczej jako straszak na dzieci a nie poważny kontrahent politycznego sojuszu. Najlepiej przedstawię poniżej całość korespondencji.

---

Witam

Znalazłem informacje o rozpoczęciu formowania listy obywatelskiej do Parlamentu Europejskiego. Jako organizacja Ruch Autonomii Śląska (z poparciem ok 4,7% w wyborach do Sejmiku Śląskiego) jesteśmy zainteresowani przystąpieniem do Waszej inicjatywy. Proszę o kontakt.

Ruch Autonomii Śląska

---

Przekazałam maila na [eurowybory@schuman.org.pl](mailto:eurowybory@schuman.org.pl), chociaż wątpię szczerze żeby lista obywatelska (jeśli powstanie) będzie chciała odłączać Śląsk od macie-rzy. Pozdrawiam.  
Róża Thun

c.d. na str. 2

## NA RYNKU WYDAWNICZYM

Ukazała się książka  
**Dariusza Jerczynskiego**

pt.

**Historia narodu śląskiego**

Książka ma 190 stron formatu A4,  
w detalu kosztuje około 35 zł.  
W przypadku wysyłki dolicza się koszty  
wysyłki.

Zamowienia można składać na adres:  
[roczniok@poczta.onet.pl](mailto:roczniok@poczta.onet.pl)

lub telefonicznie:

00- 48- 502 260 511  
**Andrzej Roczniok**

(&gt;&gt;&gt; Dłó Shlonzoków ...)

**Została więc Europa i coś co nazwano Unia Europejska.**

Pełen sprzeczności organizm ze specjalnym uprzywilejowaniem dla Polski ( może te ponadproporcjonalne miejsca w Parlamencie dać Ślązakom i Poznaniakom? ). Ale to nie jeden problem: Unia z Turcją?, a zaraz potem z Izraelem, Egiptem, Algierią ale bez Norwegii, Chorwacji, Białorusi...? Rysuje się europejski egzotykt. Jak długo to – to wytrzyma gdy fundament lichy.

**Co więc ze Śląskiem?** Nie załamujmy rąk – przekazujemy posłanie młodym. **Lwowiacy – austriacy we Wrocławiu, Bytomiu...którym w 1919 autonomię Galicji odebrał „wielki” Paderewski nie godząc się na proponowany tam przez Amerykanów plebiscyt – teraz domagać się Autonomii dla „Wrocławia”.**

**Niech w Cieszynie odradza się idea Józefa Koźdonia jego Śląskiej Partii Ludowej oraz idee Eduarda Augusta Schroedera, którzy się wzajemnie akceptowali.** Jest co robić **bo grozi nam wyciszenie sprawy Ślązaków.** „Rzeczpospolita” nawet nie pisnęła ( 18.02 ) o „sprawie Strasburga” a odezwały się krótko tylko lokalne pisma.

Jaka jest gospodarka współczesnej Polski każdy widzi – szczególnie gdy mieszka się od lat w niby to mieście – molochu na Śląsku., a czasem posłucha się tego co dzieje się w Sejmie warszawskim.

Polska wróciła już do początków **do Chrobrego** kiedy „była silna” eksporterem ( zdobywanego ) bursztynu i niewolników ( głównie kobiet ). **Teraz zdobywany bursztyn zastąpił śląski węgiel, śląskie srebro i miedź** a mieszkańcy Śląska od 1945 roku ( dawni i nowoosiedleni )...

Historia zatoczyła koło.

W Poznaniu winno się zrekonstruować jego dawny średniowieczny nagrobek.

**EPITAPHIUM CHABRI BOLESŁAI**

( fragment )

TU POSSEDIISTI VELUT VERUS ATHLETA  
CHRISTI  
**REGNUM SCLAVORUM,** GOTHORUM  
SIVE POLONORUM

itd...(kuknij: Pomniki dziejowe Polski, t. I)

*Ewald Bienia*  
18 luty 2004

(&gt;&gt;&gt; Polityczna korespondencja )

Szanowna Pani

Dziękuję za przekazanie majla na właściwy adres, ale ....

Jestem zbulwersowany Pani wypowiedzią. Świadczy ona o nieznanym sposobu i celów działalności Ruchu Autonomii Śląska. Celem statutowym RAŚ jest uzyskanie autonomii Górnego Śląska w ramach Rzeczypospolitej, a nie dążenie do oderwania Śląska od Polski (a już szczególnie w celu późniejszego przyłączenia go do RFN). Z celami statutowymi oraz sposobem ich realizacji może Pani zapoznać się na stronach [www.raslaska.org](http://www.raslaska.org). Być może dla Pani autonomia i niepodległość to jedno i to samo, jednak pragnę Panią poinformować, że są to dwa różne rozwiązania ustrojowe (nie wspominam tu o tym, że Górny Śląsk przed wojną miał autonomię i nie szkodziło to interesom Rzeczypospolitej). Ruch Autonomii Śląska działa już od ponad 10 lat i jako organizacja społeczno - polityczna posiada swoich reprezentantów w radach gmin i powiatów. Proszę się zastanowić, czy dzięki temu któraś górnośląska gmina oderwała się od Rzeczypospolitej? Po prostu widząc to co dzieje się z naszą ziemią wskutek decyzji podejmowanych w Warszawie nie widzimy już innego ratunku jak przywrócenie funkcjonowania autonomii w jej przedwojennym kształcie (z własnym Sejmem, Skarbem i Policją), bezprawnie zniesioną przez władze komunistyczne. Systemy takie funkcjonują w Europie (choćby RFN, Szwajcaria, Austria, Hiszpania, Wielka Brytania) czy na świecie (USA i Kanada) i jakoś nie doprowadziło to do oderwania się terenów posiadających autonomię od organizmów państwowych, których są częścią.

Ponadto nie wiem co rozumie Pani pod pojęciem macierzy. Jako informatykowi przemawia do mnie jedynie matematyczna definicja powyższego. Jeśli chodzi o pojęcie historyczne (utworzone po 1945 roku) to również jest ono dla Śląska niewłaściwe (przynajmniej jeśli chodzi o Polskę). Pojęcie to miało oddawać pierwszy organizm państwowy, w którym znalazły się ziemie śląskie, a niestety również to nie udało się komunistycznej propagandzie, ponieważ w tym znaczeniu dla Śląska Macierzą jest Wielka Morawa, a nigdzie (nawet w najczarniejszych snach polskich nacjonalistów) nie występuje problem oderwania Górnego Śląska od organizmu państwowego, który nie istnieje od ponad 1000 lat. Widać tutaj skutki komunistycznego nauczania historii naszego regionu, kiedy udowodniano, że przed 1945 roku na tych terenach nic nie istniało. Rozumiem, że historia Górnego Śląska nie przystaje w wielu płaszczyznach z historią Polski, a to jeszcze nie powód do braku znajomości faktów, na temat których wypowiada się Pani.

Ponadto jako osobie zajmującej się polityką (choćby tylko na poziomie tworzenia listy obywatelskiej) nie wypada Pani wypowiadać sądów i opinii niezgodnych z rzeczywistością i prawdą historyczną (a zgodnych za to z propagandą okresu komunistycznego), szczególnie wobec ugrupowania, które daje tworzonej przez Was liście realną szansę na przekroczenie 5% progu wyborczego w najludniejszym województwie.

Jeśli napisała to Pani żartem, to radzę w przyszłości unikać takiego sposobu żartowania, bo niechcący może Pani kogoś urazić.

Z poważaniem

Piotr Kalinowski

członek Rady Programowej RAŚ

Przewodniczący Koła Powiatowego Lubliniec

---

Szanowny panie, dziękuję za list. Rozumiem że cytowanie wypowiedzi innych najwyraźniej nie w każdym kontekście jest słuszne i zabawne, bardzo mi przykro. Chętnie zajrzę na wskazana stronę internetową, a na razie śle słowa pozdrowień pełne. Róża Thun

---

Przeprosiny przyjęte. Rozumiem, że nie było Pani intencją urażanie działaczy RAŚ. Pozdrawiam. Piotr Kalinowski

---

Wbrew pozorom nie było moim zamiarem wykazywanie ignorancji szefowej Fundacji, jednak oskarżanie RAŚ o działalność separatystyczną nie jest czymś małoistotnym. Dla mieszkańców Górnego Śląska program RAŚ jest w miarę jasny (przynajmniej dla tych, którzy cokolwiek wiedzą o organizacji), jednak jak widać dla wielu przedstawicieli ugrupowań polskiej sceny politycznej (jakby nie było ludzi, którzy twierdzą, że są światlejsi od innych) możliwym jest wypowiadanie sądów wyłącznie na podstawie doniesień prasowych doszukujących się wszędzie sensacji (np. określenie delegacji

## A jakby tak: "Made in Silesia – EU"

*Viele machen mit unserer Heimat Geschichte - Wielu jest odpowiedzialnych za historię naszego Heimatu / Domowiny*

Tak to się wokół obraca, też w wielkich kręgach: Włosi nie chcą „Made in Italy” żądając „Made in EU” – i tak chcieliby jednakowo dla wszystkich krajów należących do EU. Przypomnijmy sobie koniec XIX wieku – kiedy Anglia, z najlepszymi towarami pokazywała się na całym świecie, widząc konkurenta (który wg nich nie dorósł im jeszcze do pięt) w „Deutschem Reichu”. Kazali Niemcom na ich produktach pisać markę: **„Made in Germany”** – dla odróżnienia wspaniałych towarów angielskich, lepszych od niemieckich. Anglicy nie potrzebowali nic pisać – wystarczyło, że towar po angielsku opisano. Dzisiaj każdy ma swoje „Made in ..”, swojego kraju, co może po marcu tego roku zniknąć na rzecz ogólną – „Made in EU”. Anglia dzisiaj nie oponuje, może teraz nie chcą jak Włosi, dużej niemieckiej konkurencji – spłaszczają się, czyli równa się w dół (gdy słabsze jakości i lepsze, pod jednym znakiem byłyby w jednym worku – **„Made in EU”**), dając jednakowe szanse wszystkim, kosztem oczywiście tych najlepszych.

Przypomnijmy sobie na Górnym Śląsku po 1926 roku i po 1945, gdy przemysł niemiecki przeszedł tu w inne ręce. Naklejka „Zrobione na Górnym Śląsku” nie miała już tej wymowy jakościowej niż pierwotnie. Polska próbowała jeszcze firmować podobnie swoje produkty np. żelaza i stali - przez te same inicjały typu: **HK** – dla nowej nazwy: Huty Kościuszko – jako poprzedniej *Königshütte*, albo – *Bismarckhütte* przepisano na Hutę Batory – **HB**, (tyle z „Górny Śląsk w barwach czasu”). Światowy rynek, kiedyś świetnej górnośląskiej jakości wypierano produktami z innych krajów. Tak ubożał sam w sobie, wewnątrz nasz – Śląsk.

Ach kiedyś! Obecne istnienie na Śląsku tylko jednej kultury, uważam, że to po prostu równanie w dół, obniżanie lotów, patrząc na kiedyś wspaniałość tej krainy. Kiedyś w trójkulturze, trzech języków, trzech narodów, mogła się swobodnie rozwijać i dawać temu przykład dla innych w Europie. Powiedzmy „made in Silesia” z Wrocławiem i Pragą w późnym Średniowieczu, do śmierci Kopernika – 1543 – i Odrodzenia z Barokiem śląskim, to potęgą tamtych lat. Kultura i gospodarka śląska stanowiła wzorzec do naśladowania. Kraje sąsiednie: kiedyś Habsburgów od nas na południu, albo Hohenzollernów na zachód od nas, albo dawniej jeszcze za Piastów na wschodzie - gdy byli w potrzebie, korzystali ze zdobyczy kulturalnych – śląskich, łagodząc sytuację w ich krajach, albo nawołując do humanitarnych dążeń łagodzących ich sytuację, chwilowo zachwiane w tym kierunku. Humanizm śląski stał się wzorcem dla Europy. Przypadek zrzędził, że jednej z cesarzowej Habsburgów Praga wydawała się za nudną, tak przeniesiono stolicę z Pragi do Wiednia. A gdy Wiedeń przejął prym po Wrocławiu (tu by trzeba mówić Wien i Breslau – bo jakiś Polak po tych nazwach, może pomyśleć – no co chcecie – Wrocław to zawsze Pol-



ka) późniejsze śląskie centrum przeniosło się do Opoln – Opola i dalej 1864 do Kattowitz, Beuthen, Gleiwitz. Za czasów rozkwitu przemysłu – rewolucji przemysłowej, gdzie po Anglii, dla Pruss XIX wiecznych właśnie Górny Śląsk stał się obszarem największego rozkwitu. Nie pomniemy kuźni humanistów z okolic Riesengebirge – Karkonoszy, z laureatem Nagrody Nobla – Gerharta Hauptmanna, tamtych bliższych nam czasów!

W latach rozkwitu śląskiego, trwającego parę wieków, również jak przybywali do nas Niemcy, przybywali z Polski Polacy na Śląsk. Stawali się automatycznie niemieckojęzyczni, nie mówią jako Niemcy, ale jako obywatele danego miasta, niemieckojęzyczni, z pokolenia na pokolenie w tej kulturze pozostali. O takich zjawiskach się nie mówiło, bo nie było antagonizmów, nie było wrogości, nie było nacjonalizmu. Adam Mickiewicz na emigracji – zawitał też do Breslau po nauki, gdzie zapoznał się z twórczością śląskiego mistyka baroku Angelusa Silesiusa. Sam przyznał – za późno poznał tak wspaniałego człowieka patrzącego na świat inaczej. Kto by pomyślał – inaczej by napisał Mickiewicz swoją epopeję „Pana Tadeusza”, bez walk na szabelki z motyką na słońce – Rosję. Tu rozumiał jak w rozsądku, z duszą można wiele zdziałać, niż wzywać do walk – i to jeszcze „za naszą i waszą wolność”. Niech parę przykładów z moich Reminiscencji będzie tego dobrym przykładem.

W czasie władzy Grażyńskiego, po nałożenie wielkich podatków, masowo przenosili się fabrykanci i posiadacze, Żydzi i Niemcy z tego terenu po 1926 w głąb Niemiec. Przykładowo, największe kamienice od 2-ch pięter wysokości w Tychach, należące do kupców żydowskich masowo, taniej wykupili później Górnoślązacy i Polacy. Tym samym

*c.d. ze str. 2* partii rządzącej w Kraju Basków będącej z wizytą na Śląsku jako działacze ETA, czyli organizacji terrorystycznej), bez sprawdzenia rzeczywistości.

Takie zachowanie wobec nas winno się już skończyć. I nie trzeba każdego nieprzychylnego zdania na temat RAŚ czy Śląska kierować od razu do sądu (choć taka droga również pozostaje do dyspozycji), ale w wielu wypadkach wystarczy poważna rozmowa z adwersarzem, grzeczna, ale stanowcza. Tylko wykazując ignorancję rozmówcy w danym temacie nie wolno go obrazić. Każdy, którego uda się przekonać do RAŚ, czy innych śląskich organizacji, będzie od tej pory jeśli nie naszym sprzymierzeńcem, to przynajmniej osobą przychylnie neutralną. I na pewno nie powtórzy się już w przyszłości takie zachowanie tej konkretnej osoby.

Nie bójmy się wykazywać swojej racji w rozmowach z przedstawicielami innych organizacji działających w Rzeczypospolitej, dla których RAŚ, Związek Górnośląski czy DFK (lub inne mniejsze górnośląskie organizacje) kojarzą się jednoznacznie negatywnie jako przedłużenie niemieckiej polityki z lat 30tych XX wieku, polityki rewizji granic państwowych Rzeszy. Dla większości z nich II Wojna wciąż trwa (vide – niedawne obliczenia Rady Miasta Stołecznego Warszawy reparacji wojennych za zniszczenia w czasie Powstania Warszawskiego) i należy uświadomić tym działaczom, że podpisany prawie 60 lat temu traktat pokojowy obowiązuje w Europie, a w chwili obecnej nie widać żadnego zagrożenia dla państwowości polskiej i zachowanie takie winno być traktowane jako niepoważne.

potencjał gospodarczy i kulturalno-społeczny „Śląska Grażyńskiego” mocno się obniżył. „Made in - śląska wytwórczość” doznawała wiele porażek. Ziemia Pless, z dobrami książąt Pless, Grafów von Hochberg, przejęli dyletanci, nowo przybyli dyrektorzy z Galicji. Po 1945 roku, masowych wypędzeniach ze Śląska, Niemców na Zachód i ze Wschodu - Kresów Wschodnich, Polaków przybyłych do gotowych mieszkań po Niemcach - z pianinem co w drugim domu i całym dobytkiem. (W Niemczech wybombardowanych przez Aliantów lokowano wypędzonych na strychach, stodołach, czy w luksusie po 6 osób w jednym pokoju). Te nowe luki społeczeństwa, z ich kulturą, know-how pozostawionego zainwestowanego tu kiedyś przemysłu, wypełniono miejscowymi dwujęzycznymi Górnoślazkami oraz częściowo przybyłymi z Kresów. Pięknie mówiących po polsku preferowano na każdym kroku, krytykując wszystko co śląskie - zubażając śląskość przybierało na sile z latami. Ten etap polonizacji wymieszanego społeczeństwa, spowodował, że z niemiecko-polskojęzycznych powstało tylko polskojęzyczne społeczeństwo. Analogicznie jak w setkach lat Polacy stawali się tu kiedyś niemieckojęzyczni - teraz Śląskość zatraciła na swojej wadze jakościowej tak jak i „Made in Śląsk” zatraciło na swej wartości.

A obecnie - „Made in August-Kiss-Plessia-Silesia-EU”

Patrząc dzisiaj w Berlinie na rzeźby świetnego artysty rzeźbiarza, pochodzącego z Ziemi Pszczyńskiej - Pless, z Paprotzan, na Augusta Kissa, nasuwa nam się podobne skojarzenie. Nie widzimy przy jego pomnikach-rzeźbach żadnych tablic znamionowych z jego nazwiskiem, tego artysty kiedyś z OS. Czy to przy wspaniałej „Amazonce na koniu w walce z panterą”, czy „Św. Jerzy (Georg) w walce ze smokiem”, czy „Hl. Michael” - w centrach Berlinaczy Poczdamu. Żadnego nazwiska utożsamiającego naszego rzeźbiarza z Górnego Śląska, kiedyś z Oberschlesien. Nawet na Berlińskiej Wystawie „Osiągnięć XIX wieku w świecie w roku 2000” - przy świetnej rzeźbie A. Kissa - „Chłopca z Delfinem” - zapisano - „Projekt: Karl Friedrich Schinkela” - omijając dzisiaj naszego górnośląskiego rzeźbiarza Augusta Kissa! A tak wiele, wiele zrobił w latach 1822 - 1865 dla Berlina, Europy!

„Made in Region-Silesia”

Boli to wielce, nas kiedyś w chwale - teraz przez wszystkich spychani na boki, w Niemczech też, bo nie mówię o Polsce, szczególnie tej ze „Śląskiem Grażyńskiego”. Takie są losy narodu śląskiego, poniewieranego w historii, kraju - jako dar dla innych, jako pola bitwy za innych, jako chwalenie się i korzystanie przez innych! (już wspominał Emil Szramek w Katowicach.)

Etykieta śląska została przez trzech, ich kiedyś w historii posiadaczy - sponiewierona. Znak jakości - Gütesiegel z naszej krainy uległ, nie z naszej winy dewaluacji, tak jak podobnie próbuje się ukreślić sprawy śląskie, spychając je w dziejach do już zapających ksiąg.

Dzisiaj „Śląsk Grażyńskiego” łączą, pod pretekstem zaleceń EU, (z ziemią urodzenia M. Grażyńskiego) z Małopolską - takiego paradoksu w historii jeszcze nie było! Nie spełniamy tu żadnych warunków EU w tworzeniu statystycznych regionów tzw. „NUTS” (ani kulturalnie, ani historycznie, ani społecznie, jedynie geograficznie - odzieleni Wisłą). Milowymi krokami zbliża się polska do podziału jaki żąda Unia Europejska, o ironio, jeszcze 6 lat temu w na łamach mojej publikacji „Reminiscencjach...” krytykowałem polski podział na 13 województw, lansując niemiecki sys-

tem landów. Teraz „Śląsk-Grażyńskiego”, wywalczony po 1922 roku przejdzie właściwie pod Małopolskę. To dalszy etap desintegracji śląskiej. A dla Krakowa - pozytywny nawrót jak do XIV wieku - gdzie najczęściej mówiło się po niemiecku, obowiązywały style niemieckie, tak i Kopernick, dziadek Mikołaja przybył ze wsi z pod Nysy (Neisse) do Krakowa, prosząc tam o nadanie mu praw miejskich (nie państwowych). To za sprawą króla Wł. Łokietka, po podejrzanych zgonach dwóch poprzednich - sprowadza osadników niemieckich do Krakowa, i robi z niego stolicę. Syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego, dzięki magdeburskim stylom budowy miast przez Niemców ochrzczono mianem - tego „który zastał drewniany, zostawił murowany”. Tak może myślał teraz Krakowianie - dalej rozwijać się jak w XIV wieku im pokazano - przez Zachód! Powiązania z Zachodem mogły się rozszerzyć, gdy Wilhelm von Habsburg z Wiednia chciał poślubić młodą Jadwigę Andegawęńską, ale Krakowianie w 1386 roku przegonili go z dworu Wawelskiego, myśląc potem o wschodnim Jagielle. Jeszcze Władysław II. „Opolczyk” chciał pojąć Jadwigę za żonę, ale z kolei Jagiełło podał inne, swoje warunki wschodnie. Tak Małopolska z Krakowem związała się ze wschodnimi dążeniami Jagiellonów. Teraz w roku 2004 przychodzi pierwsze możliwe zetknięcie „Krakowskiego” poprzez Śląsk znowu z Zachodem. Na razie statystycznie, na papierze, ale to będzie pączkowało, a późniejsze dotacje finansowe regionów europejskich w EU scementuje Kraków z dziełem Korfańtego, Grażyńskiego i Piłsudskiego po wsze czasy. Zniknie nam po prostu Śląsk.

A co myślałem przed 6-u laty po cichu, nie wysławiając mych - myśli? Wróci Polska do takiego podziału, w którym będzie mogła dalej żonglować Śląskiem. Znaczy to - wywalczony Land-Grażyńskiego dla Polski - teraz z Małopolską, i z odejściem „mrzonek” RAS o rdzennej autonomii. „Opolszczyzna” w beznazwie śląskiej - zrobi sobie nowy plebiscyt. A Dolny - w rezerwie jako „dar” dla innych, gdyby już tak się nie powiodło i trzeba by poświęcić coś za niegospodarność, albo wielkie długi, albo ewentualny nowy podział wpływów europejskich po „Traktatach Pokojowych”. Tak znikniemy jako całość - ale to były tylko moje myśli przed sześciu laty! „Wala” się wielkie kultury, dlaczego nie śląska?

Spójrzmy dalej w głąb historii europejskiej w tych to księgach, tu dojdziemy do świetności kultury rzymskiej. Znikła ona jak kamfora, jedynie rozniecony z iskierki - chrześcijaństwa, utrzymał się jej kolebka - Rzym do dzisiaj - choć z tendencjami idącymi w kierunku zanikania - przez wygodnictwo XX - XXI wieku, ale i też konkurencyjnej fanatycznej zawsze jakiejś ideologii. Czy nam to też grozi?

I pomyśleć, bylibyśmy o 1000 lat mądrzejsi, bogatsi w kulturze, budowlach, technice, czy w społecznym rozwoju. Gdyby nie ludy, z ich brutalnością, z wędrowek europejskich konkurentów, z lat tamtej ery - Gotów Wschodnich, czy Zachodnich, Celtów, czy Wandali, tych to konkurentów Rzymu - Germanów. Zachciało się brutalnych wyswobodzeń, kładąc na łopatki pierwsze wspaniałe europejskie - Rzymskie Imperium - z kropką nad i... po podbojach przez Imperium Bizantyjskie. Znikło imperium, kultura, budowle - pozostało Forum Romanum w Rzymie - zgłiszczca z lat Chrystusowych. Czasami wykopie jakieś rzymskie monety, miecz, czy puchar, a na karnawałowych pochodach w Nadrenii, od czasów napoleońskich utrzymująca się tradycja - pokazuje atrapy budowli starożytnego

Rzymu.

Czy takie losy spotka Śląsk – kiedyś wspaniały, cenniejszy kiedyś przez konkurencję. Gdy teraz w innych rękach – zaniedbany i doprowadzony do ruiny gospodarczej, kulturalnej czy socjalnej. Oczywiście, powiemy – tam dzieje się wszystko w jak najlepszym porządku – prawie najlepiej rozwijająca się kraina w Polsce! Oddano tę krainę przez zwycięzców II. wojny światowej, jako zadośćuczynienie Polsce, pokrzywdzonej w dziejach jej istnienia, albo i też by osłabić Niemcy, te kiedyś nacjonalistyczne, konkurencyjne dla Anglii, Francji – wiecznych wrogów, czy USA i CCCP wówczas.

Utraciliśmy w dziejach „Gütesiegel” – europejski znak jakości naszej krainy. Nie tylko inni są winni temu przyczynkowi. Sami Górnoślązacy, jako późniejsi przesiedleńcy (Spaetaussiedler), w większości tak spolszczeni z lat od 1922, albo od 1945, ze swoją osobowością za mało reprezentowali i dalej nie reprezentują prawdziwej „śląskości” wśród Niemców w Niemczech. Nie dawali i nie dają dostatecznego dobrego masowego przykładu, jako reprezentantów z tej to na wskroś europejskiej krainy. W wyniku czego przestano właściwie popierać, i nie ma już mowy o jakimś tam nowym wskrzeszeniu. Tak nastawione są dwa rządy, sąsiednich krajów między rzeką Odrą. Wysiedleni (die Vertriebene) po 45-ym i „uciekiniery” po latach 70-tych – wielka rzesza światłych Górnoślązaków – wytworzyła wielką lukę intelektualną w społeczeństwie śląskim. Przez to tam pozostali, ich większość w ich mniejszości, łatwo poddała się żywiołowi przesiedleńców z Kresów Wschodnich, kiedyś z podbitych od XIV wieku krain wschodnich przez polskich króli. W tych układach poniósł Śląsk w swojej historii największe straty moralnej egzystencji. Czyżby stał się tu początek końca – od czasów polskich walk w czasie powstań 1919 – 1921 na Górnym Śląsku, czy walk niemieckich szczególnie 1939 – 1945.

Często z niewiedzy nie wiemy, nie zdajemy sobie sprawy, na czym polega to odsuwanie nas od śląskości. Popatrzcie – tak walczyli polscy Górnoślązacy w 1919 – 1921 m.in. by już więcej nie być „mięsem armatnim” Pruss i Rzeszy, ale spójrzmy co to stało się z tymi „walecznymi polskimi Górnoślązakami” trochę później, bo w 1926 roku. Gdy Piłsudski rozpętał wojnę przeciw Rosji w 1920 roku, jeszcze będąc w pieluchach nowo narodzonego kraju po 123 latach, tylko „cud nad Wisłą” z Rosją – zaczął się początek jego końca. Mając za parę lat trudności z samymi Polakami z Warszawy – bierze polskich Górnoślązaków do stłumienia przeciwników jego polityki dyktatorskiej – polscy Górnoślązacy wpadli z deszczu pod rynnę – jako „mięso armatnie” musieli walczyć teraz z kolei przeciw niewinnym Warszawiakom, czego starzy mieszkańcy (Warszawiacy i Ślązacy) zapomnieć nie mogą. Jeszcze za czasów rządu sanacyjnego, ery Grażyńskiego, zlecon Jugosławii wykonie odlewu w brązie, wielką rzeźbę w modelu wg. Augustowicza, ucznia Mestowicza – „Marszałek J. Piłsudski na koniu z podniesioną ręką do góry”. Po wykonaniu odlewu, już w naszych czasach, ogromny pomnik

wodza polskiego – zgadnijcie kto dostał – stoi w centralnym miejscu Urzędu i Związków Zawodowych w Katowicach. Jako dar dla Górnoślązaków polskich, notabene, gdy Piłsudski był 2 razy po jednym dniu na Górnym Śląsku – to dużo, a Śląska nigdy nie miał na myśli w Polsce, gdyż nigdy nie miał odwagi przeciwstawić się Zachodowi, którzy mu m.in. pomogli w stworzeniu nowej Polski, tej po 123 latach w niewoli. Tak analogicznie Grażyński mówi o niejakiś „cudzie nad Odrą”, jako „że nowy jego Śląsk „poznany i zrozumiany przez całą Polskę, otoczony jest należną opieką i życzliwością” – koniec cytatu z książki poświęconej Grażyńskiemu „Śląsk”. („Opieką i życzliwością” – oznacza chyba – dalej wykorzystywać – bo nic innego tu nie nasuwa się na uwagę). Ludzie wiele nie wiedzą, a przyzwyczajenia w nowych układach w słowie, w obrazie, co słyszą i widzą robi swoje – przeciw śląskości.

Fale rusyfikacji i polonizacji, krainy w tradycji zawsze trilateralnego współistnienia, spowodowały zanikanie śląskości. Dzisiaj są tylko w stanie jeszcze coś zrobić, jedynie ludzie mieszkający na tej krainie, sprzymierzeńcy tolerancji trójistnienia w zakątku, kiedyś między młotem i kowadłem, ale teraz w bezpiecznej Europie, w przededniu rozszerzenia Unii Europejskiej. W EU idziemy do takiej sobie współczesnej starej Szwajcarii, albo młodszej Belgii, albo jeszcze młodszej, przykładowo Finlandii – podobnych w ich historii krajów. To Ruch Autonomii Śląskiej stara się o tradycję typową z tego terenu, w warunkach panujących obecnie w Europie, i nie zakłócając spokoju, tak kiedyś wywalczonego. W tej nowej konstelacji europejskiej należy ratować, co jeszcze do uratowania jest możliwe. Po drodze przegrywane potyczki, w otoczeniu może nie sprzyjającym – bo każdy jeszcze kiedyś w przyszłości coś by z tej krainy chciał, każdy jeszcze marzy o przywłaszczeniu, każdy czyha na okazję, każdy coś na swój sposób, swoją metodą, w właściwym kiedyś czasie, by tak sobie jeszcze uszczknął, co „do niego należy”. Minie wiele jeszcze dziesiątek lat, nim dotrzemy do stanu wielkiej świetności, i w tym pomagają nam wszyscy ludzie typu: „Michały Smolorze” czy „Kaziki Kutzowie”. Ta oczekiwana – nowa krystalizowana świadomość, z kropli po kropli, wśród wielu z nas przed i za Odrą potrzebuje wiele wytrwałości, prób i czasu. Oby nie tak jak z Rzymem, zniszczonym przez samych Europejczyków, pozostał tylko symbol karmiącej dwoje bliźniąt wilczycy.

<p><i>Die handeln und die dichten – das ist der Lebenslauf, der eine macht Geschichten, der andere schreibt sie auf, und der will beide richten; so schreibt und treibt sich's fort, der Herr wird alles schlichten, verloren ist kein Wort.</i></p> <p><i>Joseph von Eichendorff</i></p>	<p><i>Jedni działają, opisuje kto inny – tak powstaje życiorys nam wspólny, gdy jeden historii tworzy dzieje, inny na swój sposób ją rozpisuje, kierując, jak mu coś wygodzi; tak wielu wciąga ją w machinę swawoli, jedynie Pan Nasz wszystko nam wyrówna, bo nie zagubi żadnego nam ważnego słowa. w wolnym tłumaczeniu: P.K.S.</i></p>
---	---

Przybliżmy znów znaną nam postać Rübezahl – Liczyrzepy dla nas wszystkich. Postać ta broni nas wszystkich przed zagrożeniem, ale i gani za czyny niegodne. Czy zapomnieliście? Poznajcie tego nowego "Ducha Gór" na ziemi śląskiej i na daleko sięgających jego wpływach w Europie, jako łącznika i pomost ludności z naszego kontynentu. Zbliżając nas z przeszłości do przyszłości toruje nam również drogę do zjednoczonej Europy w Uni Europejskiej, tegoż to roku 2004 i na wieki ze znakiem. Silny Śląsk w UE zapącztkować można tylko dzięki: **"Made in Silesia – EU"**. Silny region będzie się liczyć bardziej niż kraj. Każdy region zmuszony do samowystarczalności robić będzie na swój sposób wszystko, by się utrzymać. Rola pasożytów się zmniejszy, tzn żerujących jednych na drugich w ramach danego kraju. I takie będą obowiązywać nowe prawa państwowości – narzucane przez różne Komisje Unii Europejskiej.

Największą zdobyczą dla Polski i Niemiec we wspólnym domu – w

EU – będzie pokojowe współlistnienie tych dwóch krajów – po ciężkich przeprawach trzech rozbiorów i dwóch wojen światowych. To zdawać winni sobie Polacy, ale szczególnie Niemcy winni wziąć na siebie teraz odpowiedzialność za losy dwóch sąsiedzkich krajów. Nie wina współczesnych, a przyszłościowa odpowiedzialność winna cechować obie nacje, gdzie na ich granicach – wiecznie mieszały się ludy, tasowali swoją kulturę, języki i zwyczaje – doświadczenia zebrane po obu stronach o dużym ciężarze gatunkowym, dzisiaj muszą dać owoce – owoce dla każdego mieszkańca, miasta i wioski, regionu, w tym górnośląskiego. Nie na darmo istnieliśmy w wiekach, by dzisiaj w EU jako „*Made in Region-Silesia*” dalej świecić przykładem.

Viele machen mit unserer Heimat Geschichte, manche eine schlechte, andere eine gute. Und andere schildern diese Geschichte über Schlesien. Manche schreiben sie wie ein „Märchen“. So ist es auch, wie Josef von Eichendorff, der oberschlesische Dichter, uns das aufgezeigt hat. Schlesien immer mit Europa verbunden, in das heute ganz Polen strebt, neuerdings mit dem Wunsch zur Aufnahme in die EU.

So ist auch in den „Schlesischen Reminiszenzen“ (1998) ein neues schlesisches Symbol entstanden, das nicht ein Wappen, sondern ein Wahrzeichen Schlesiens von heute darstellt:

- Im Umlauf die schlesischen Städte, zwischen Görlitz bis Mysłowitz;
- Mit den piastischen, oberschlesischen aus Teschin - gelb-blau Farben;
- Mit der oberschlesischen Industrie (die zwei Hämmer);
- In der europäischen, schlesischen Kultur und dem Christentum (Piasten-Schild – Halbmond und ein Kreuz);
- Mit dem „Kattowitzer Schmiede-hammer“, aber heute als Symbol der neuzeitigen, modernen Industrie (Pfeil-förmig);
- Angetrieben vom Takt (in einer guten Zusammenarbeit) der umlaufenden EU-Sterne statt des damals modernen Zahnrad aus 1864;
- So entsteht heute eine neue Sicht auf die SILESIA, seit römischen Zeiten bekannt und benannt, die wie in der Vergangenheit immer wieder die kulturellen und industriellen Impulse an Europa gab. So sollte es auch in Zukunft sein;
- Die zwei Sterne (also: die Kultur und die Industrie Sterne) fallen gerade von dem schlesischen Stahl-Block (der Buchstabe „S“ wie Schlesien, Śląsk, Slezsko – Silesia) als schlesische Identität in Verbindung mit Europa – SILESIA.

Wielu odpowiedzialnych jest za tworzenie historii naszego Heimatu, niektórzy złą, inni dobrą. Inni opisują tę historię o Śląsku. Niektórzy traktują ją baśniowo – zmyślanie. Tak to jest, jak nam już 150 lat temu naświetlił górnośląski poeta Josef von Eichendorff. Śląsk zawsze z Europą związany, do której dzisiaj zmierza cała Polska, niedawno z życzeniem o przyjęcie do EU.

Tak też w tej mierze powstał projekt symbolu Silesia w mojej publikacji pt.: „Reminiscencje śląskie” (1998), nie jako herb a raczej symbol przemian, naszej identyfikacji śląskości. Oto co przedstawia ten identyfikator SILESIA:

- w otoczeniu śląskich miast, od Zgorzelca po Mysłowice;
- piastowskich, pochodzących z górno-śląskiego Cieszyna, niebiesko-złoty kolorów;
- z górnośląskim przemysłem (dwa młotki);
- w śląskiej, europejskiej kulturze z Chrześcijaństwem z piastowskiej tarczy (półksiężyc z krzyżem);
- z katowickim, z herbu młotem hutniczym, pokazanym dzisiaj, jako współ-czesny, nowoczesny przemysł (w formie strzałki, lub wskazówki na osi);
- wprowadzonej w takt (jako sąsiedzka współpraca) poruszających się gwiazd EU w nowoczesnym kole, starego koła zębatego z 1864 roku w Katowicach.
- Tak powstało spojrzenie na dzisiejszą SILESIE, od rzymskich czasów znana i nazwana, która jak dawniej w przeszłości wiele dawała ze zdobyczy kulturalnych i gospodarczych. Tak też winno być w przyszłości ze Śląskiem;
- Te dwie gwiazdy (tzn gwiazdy kultury i przemysłu, spadające właśnie z gorącego kęsiska hutniczego wytopu (w kształcie litery „S” – jak Śląsk, Schlesien, Slezsko, Silesia) – jako śląska identyfikacja w połączeniu z Europą – to właśnie SILESIA.

Silesia-Symbol als Wahrzeichen Schlesiens - Symbol-Silesia jako identyfikator Śląska.

Napisał i zaprojektował identyfikator śląski, o dzisiaj chwiejnej możliwości istnienia -

**Peter Karl Szczepanek**

www.Silesiana.gmxhome.de

www.Slonsk.com

www.proSilesia.net

## Józef Chlebowczyk a Nadolzie

### „IV – powstanie śląskie”

Urodził się w Karwinie – Frysztatěcie ( downij Freistadt ) – Czechosłowacja 19. styczeń 1924 rok. Polacy ta tail Shlonska Cieszyńskiego od 1920 roku nazywajóm Zaolziym. Nazwa ta niecołkiym pasuje a mo konotacjo natury politycznej zwióznano z lipcem 1920 roku i tragicznym oderwaniem nie jyno czynści Teschyna ( Cieszyna ) przez Polskę i też podziałym downego Shlonska Cieszyńskiego – wschodnij czynści Shlonska austrijackigo – ( Versal – Spa 28. lipiec 1920 rok )..

Olza – rzeka urokliwo, wspaniało ze swymi kamienistymi brzegami, dopływami górskimi; Lomna, Tyra, Ropiczanka, Stonavka, Huchova, Vedrynka i potoki smiało skakkajónce ze ślońskich beskidów w jej koryto, sama ( Olza ) wypływo na Tynioku za Koniakowem i Istebnom, blisko źródeł Wisiełki Czarnej. I płynóm sobie prawie równo 10 –15 km od siebie Olza i Wisła – po Karvina jedna, i drugo po Strumień – Goczałkowice, Wisła mo tu przegrodzono dróga – zapora i skryncu ku wschodowi a Olza odwrotnie – zachodowi i wpodo do Odry od jej prawy strony..

Zostońmy przy Olzie i Nadolziu. Olzóm zachwycali się i E.A Schroeder – “ Tropfen aus Mimer”, E Grim i wielu innych >>>

lokalnych poetów. Od ostatnich 10 tysiący lat – ostatniego zlodowacznio, a zapewne i wcześniej jeszcze, rzeźbi Olza lokalny krajobraz. Długość ( zdelka )

Olzy to teraz zaledwie, i aż 99 km. Odcinek początkowy po stronie polskiej od 1920 roku był to jyno 16 km potoku. i jeszcze dwa odcinki graniczne podzielony Cieszyn – Karvina/ Frysztat i Zawada – Kopytów przy ujściu do Odry. W rejonie Kaczyce – Karvina pokłady czarnego węgla ( kamiennego ). To te pokłady węglowe zdecydowały o burzliwych losach tej Ziemi. Ale są ( soom ) też i zasoby wody naturalnej; Frysztat – Darków – po drugiej stronie granicy Jastrzębie – Zdrój ( jest – było i uzdrowisko, zniszczone przez warszawskie górnictwo ). Dzisiaj ta tajla Śląska podzielono granicą Polska – Czechy, dawniej Prusy Austrii ( 1742 ) a od 1920 pozostawała źródłem wrogości sanacyjno – pułkownikowskiej Polski do Czechosłowacji. Nadmienić jeszcze idzie, że tu przy jednej z odnóg szlaku bursztynowo – niewolniczego od bardzo dawna istniały zorganizowane formy życia i gospodarowania. Byli więc Keltowie p.n.e. – potem na Śląsk, Morawach i w Czechach pierwsze niezależne państwo Germanów – książę Marbod. Markomani utrzymują się od 1 roku n.e. po co najmniej 180 rok. W następnych wiekach szalały zarazy ospy – dżumy, Europa atakowana jest też od wschodu przez Hunów z Alanami ( 375 rok n.e.). Potem jest też państwo – protektorat Awarów – państwo frankońskiego przywódcy Samona i prawie „współcześnie” – Państwo Wielkomorawskie ( IX wiek ). Stałe wcześniejsze kontakty z Imperium Rzymskim pozostawiały trwałe ślady w kulturze tej ziemi – ludzie tu przemieszczający się.

Wróćmy jednak do czasów nowszych okropnych czasów I – szej połowy XX wieku. Wróćmy do Olzy.

Olza dla Polaków jest to rzeka obca. Jedynie w świadomości lokalnych Ślązoków od Cieszyna po Kaczyce, potem jeszcze w Godowie gdy wpado do Odry jest czymś co jest a właściwie nie szło się do tego nawet zbliżyć. Tak było i właściwie jest od lipca 1920 roku z niewielkimi przerwami „za ( Becka ) i Hitlera” – 1938 – 1944 ale kto to pomięto? Za to pamiętóm dobrze jak w latach 1954 – 1958 codziennie ( w dni nauki szkolnej ) z okiennym pociągów na trasie Marklowice – Cieszyn oglądałem przez poranienie sekund pas zaoranej ziemi, potem płot ze sztachetami, wieże strażnicze i „pograniczników przyjaźni” z kałasznikowami, dalej zaraz była Ona, - Olza – zwykle płytkie wody przemykające między kamiyniami ( chyba ze zdarzyła się powódź ) – ale spróbowalibyście zamoczyć tam nogi! Nieco dalej za Olzóm – linia kolejowa, Bohumin – Czeski Cieszyn i dalej na Słowację. W samym Cieszynie zbliżenie się do rzeki już było wysoce wrogiem dla przyjaźni PRL – CSRS i całego Socjalistycznego Obozu. Most Franza Josefa ( Kaisera ) zaszperowany. Były to lata szczególnej pogardy do ludzi – też okres Stalinogrodu w tej części Śląska. Na Olza szło się jedynie podziwiać z Góry Zamkowej, a cieszyński rynek był wtedy placem generalissimusa Józefa Stalina, ( w czasie II wojny światowej – platz Adofa Hitlera ), a jeszcze dawniej plac Demela

( Demla ). W tym Czeskim Cieszynie ani roz wtedy nie zdarzyło mi się być tak to była „obozowo” przyjaźni. Kamaraci w cieszyńskiej szkole nazywali mnie „prusokijem” boch bó z Jastrzębno – drugiej strony dawniej granicy – oni byli „cesarokami” – to takie echo podziału z przed 1920 roku – a słyszy się czasami u nich i dzisiaj.

Granica, była – jest ale Olza; „płynie jak przed laty...A twoje wody w swoim biegu...tak samo lśnią się w słońcu, jak

się dawniej lśniły. Ale ludzie w życiu swoim, zmienił się bardzo”.

Sprawdźcie na mostach w Karwinie – Darkovie albo Jabłonkowie, albo...może... spotkacie też tam u źródeł – zu-kunfts-kundiger Quell-dämon-ě – władcę źródeł znajdującego przeszłość, albo utopców kopytami tłukącymi o dno rzeki, albo nawet psotne kseby – czarne dziwy ciągające wieczorami do wody zapóźnionych przechodniów.

Józef Chlebowczyk urodził się w rodzinie urzędniczej – myśla, że młodość miał wcale udaną przynajmniej do 1938 roku tj. aneksji ( zajęcia ) Zaolzia przez Polaków. Właściwie to nie wiem czy to była Karvina po lewej stronie Olzy, czy Frysztat po prawej. Wtedy były to dwa miasta. Dzisiaj już tamtej Karviny ni ma. Jyno pochylony kościół sv. Petra z Alkantary, pora dawnych budynków, dynkmale połączonych w I – szej i II – gij wojnie światowej i Kirchhof. Ni ma już też dwóch zomków hrabiego Larischa – barokowego ( Raj ) i neorenesansowego ( Solec ). Został jyno we właściwym Frysztacie przy rynku, trzeci – empirowy. Tamte zniszczył czeski komunizm węglowy. A tego ostatniego wachuje dynkmal Masaryka ( jak w Katowicach Piłsudski ). Z rynku stracił się za to dynkmal sv. Nepomuka. Została jednak b. piykno fontanna. Chlebowczyk miał zapewne okazję poznać tamte zomki i ich gospodarza do 1945 roku tam przebywającego – Larischa. Potym było budowanie komunizmu, ale przed tym był rok 1938.

Monachium – ( München ) – Bogumin, Karvina, Teě in ( Cieszyn ). Stosunki polsko – czechosłowackie po I – szej wojnie światowej to znaczy kiedy powstały; Czechosłowacja i Rzeczpospolita Polska II jako wynik decyzji wersalskich były bardzo złe.

Czechosłowacja była zaledwie przez Polaków tolerowana, prawie nie uznawana, Polacy zgłaszali pretensje terytorialne do znacznej części tego państwa. ( Polacy – Grażyński penetruje też opolską część Śląska niemieckiego ). Polski minister spraw zagranicznych – Józef Beck

( syn Ukrainki i feldfebla austriackiego ) – napisał w swoich wspomnieniach; „Twór pod nazwą Czechosłowacji wydawał się nam zawsze sztuczny...ponieważ Czesi będący właściwie w tym kraju mniejszością narodową, prowadzili tam brutalną politykę policyjną wobec innych narodowości...”- odpowiadał mu na to minister spraw zagranicznych Czechosłowacji – Eduard Benes „ Z Polską Czechosłowacja nie może się wiązać, bo to Bałkany Europy Środkowej... Zresztą Polska to jest państwo sezonowe”.

W stronę Czecho – słowacji płynął w tych latach cały strumień podobnych oskarżeń i żądań ze strony polskiej ( i też niemieckiej ). Polecono też np. polskiej reprezentacji piłkarskiej zrezygnację z rozegrania z CSR meczu eliminacyjnego do mistrzostw świata. Minister J. Beck w latach trzydziestych sprawie „ Zaolzia” nadaje „rangę międzynarodową”, Piłsudski nie wierzy w trwanie państwa – Czechosłowacja, a sprawa Śląska cieszyńskiego ( Zaolzia ) ma być rozwiązana za pomocą „wielkiego wstrząsu”. W wielkiej tajemnicy przygotowywano tam polską „pięta kolumnę”. Ministerstwo Spraw Zagranicznych ściśle współpracowało z II Oddziałem Sztabu Głównego Wojska Polskiego – Ekspozytura 2. Na jej czele stał por.-major Edmund Charaszkiewicz znany z „III powstania śląskiego” – oddziały destrukcyjne „Wawelberg”. Jego zastępca kpt –major Feliks Ankerstein. Powołana zostaje tajna organizacja Komitet Siedmiu ( 17.IX. 1935 ) – szef W.T Drymmer.

Na Zaolziu ( Śląsku cieszyńskim ) mo być „IV powstanie śląskie”!

Tak chcą w Warszawie!

Prowadzone są na szerokim skale przygotowania do akcji zbrojnej na Zaolziu – powstania, akty demonstracji i terroru, dywersja na tyłach armii czeskiej. Szczegóły: J. Januszewska – Jurkiewicz – Zaolzie w polityce rządu i ... Wyd. Uniwersyt. Śląskiego Katowice 2001.

Cofnijmy się jednak do Wersalu – końca I –szej wojny światowej i początków lat 20. Traktat wersalski – właściwie dyktat postawiony Niemcom ale też c.k. Austrii i sojusznikom, łagodzony już wcześniej w kwestii odszkodowań, miał doczekać się jeszcze pewnych „poprawek terytorialnych”. Tak zwany Układ z Monachium z 29. września 1938 który później będzie miał miejsce mógł uchodzić za taką próbę korekty postanowień wersalskich.

W całym okresie międzywojennym stwierdzano konieczność przeprowadzenia pewnych korekt granicznych na rzecz Niemiec, jak też zmniejszenia niewiarygodnych obciążeń finansowych; ale raz dane ( odebrane ) – pokojowo bardzo trudno zmienić, chociaż takie przypadki w końcu XX wieku możemy już jakby obserwować. Hitler dostał też od Anglików na jesień 1937 – od ministra spraw zagran. Lorda Halifaxa – placet na pokojowe rozwiązanie sprawy korytarza pomorskiego i Gdańska.

Uczestnicy konferencji „München” – po wcześniejszej demonstracji siły militarnej

( mobilizacje ) – A.N Chamberlain – Wielka Brytania, Edouard Daladier – Francja, Benito Mussolini – Italia i najbardziej zainteresowany Adolf Hitler, uzgodnili przekazanie tak zwanego obszaru „Sudety”- ciągnącego się wzdłuż granicy Niemiec i Austrii wtedy już Rzeszy Niemieckiej.

Obszar ten zamieszkiwany był głównie przez ludność pochodzenia niemieckiego. W skład tego terytorium ( uzgodnienia ) zaliczono też rejon Bogumina ( Bohumin – Oderberg ) – też ośrodek przemysłowy i węzeł kolejowy.

To miało nastąpić, tymczasem...

Tu trzeba przypomnieć, że Polska z Niemcami miała układ o nieagresji zawarty 26 stycznia 1934 roku i od tego okresu antyczechosłowacki kurs, którego ostrze skierowano w Śląsk cieszyński

( Zaolzie ), wzmogła.

Józef Piłsudski po zamachu majowym ( 1926 ) w końcu 1928 roku wygłosił następującą tezę; „Czechosłowacja jest tworem sztucznym zakończonym skrawkiem ziemi, który nazwałbym Niemandsland – kraj niczyi ...” ( Podobnie prze Piłsudskiego była traktowana Litwa i Ukraina ).

Już w lutym 1934 r. w Cieszynie i na pograniczu odbywały się zarządzane antyczechosłowackie manifestacje związane z XV –tą rocznicą czechosłowackiej akcji zbrojnej na Śląsku Cieszyńskim ( Skoczów, Drogomyśl ) – granica Wisła.

W Ostrawie Polska zmienia konsula na agresywnego nacjonalistę Leona Malhomme, potem A. Klotz ( Malhomme – persona non grata ) Polacy wyganiają z Polski sporą grupę Czechów i rozpoczynają propagandę antyczechosłowacką. Propaguje się idee wspólnej polsko – węgierskiej granicy, oskarża o bolszewizm, organizuje się akcje terrorystyczne na tzw. Zaolziu, uszkadza tory w kierunku Słowacji, demaluje czeskie szkoły, niszczy czeskie symbole państwowe.

Sytuacje na miejscu wyraźnie neutralizowały i łagodziły niemieckie – Deutscher Kulturverband i Bund der Deutschen oraz Związek Ślązaków założony jeszcze w 1910 roku – którego prezesem był Józef Koźdoń. W 1934 roku miał on 3552 członków , a J Koźdoń był od 1923 do 1938! burmistrzem Czeskiego Cieszyna, był bardo dobrym organizatorem – gospodarzem. Potrafił godzić interesy „Ślónza-

kowców”, Czechów, Niemców – Austriaków i Polaków. Później za zgodą Hitlera ( po odrzuceniu go przez polskiego nacjonalistę – wojewodę katowickiego Grażyńskiego ) został Honorowym Obywatelom całego ( połączonego ) Cieszyna w 1943 roku w 70 – tą rocznicę urodzin ( 8. wrzesień ).

Mimo „przerostu” idei Czechosłowacji w wydaniu T. Masaryka na czeskim Śląsku Cieszyńskim kształtowały się korzystnie zrównoważone stosunki międzyludzkie ale Polska pułkowników i Grażyńskiego w Katowicach dążyła do pełnego rozbioru Czechosłowacji czego nawet Niemcy do końca nie poparli zostawiając zależne od siebie, ale i chronione przed nacjonalizmem polskim dwa organizmy „państwowe” – Słowację i Protektorat Czech i Moraw.

Polacy jednak stale parli do wojny – najpierw w 1933 ( i wcześniej ) a potem w roku 1936 proponują Francuzom marsz na Niemcy ( a jest układ o nieagresji !).

„Dziennik Polski” - na Zaolziu od początku 34/35 roku proklamuje żądania polskiej autonomii narodowościowej, gospodarczej i kulturalnej – w tym czasie też wojewoda Grażyński ogranicza ataki na autonomię Śląska katowickiego. Francuzi odcięli się od polskich sugestii, Polacy koncentrują się więc na Czechosłowacji.

Lato 1938 roku – wznowienie prac w zakresie organizowania i szkolenia bojówek, tworzenie łączności, sieci zaopatrzenia w broń, amunicję, żywność.

Na rozkaz marszałka E. Śmigłego – Rydza formowana jest Samodzielna Grupa Operacyjna „Śląsk” pod dowództwem gen. Brygady Władysława Bortnowskiego, kwatera główna w Skoczowie – 35 tys. żołnierzy – 100 czołgów, 1000 samochodów itd. Równocześnie powołano Ochotniczy Korpus Zaolziański, który zwerbował 80 tys ochotników ( nie wolno było werbować Ślązaków! ). Warszawskim Polakom ( Beck, Śmigły – Rydz, Grażyński ... ) wcale nie chodziło o kilkadziesiąt tysięcy miejscowych „Polaków”, ale o zabór 16 kopalń węgla kamiennego,

4 koksownie, huty w Trzyńcu i Liskowcu, walcownie z zakładem budowy mostów w Hucie Karola, zakłady metalurgiczne i inne w Boguminie i Frysztacie i wiele innych.

Polacy koniecznie chcieli mieć kolejne zagłębie węglowe – po katowickim, nadwiślańskim, dąbrowskim, rybnickim – cały węgiel środkowej Europy! Ludzie miejscowi i tak byli przeznaczeni do wysiedlenia, Czesi do natychmiastowego wypędzenia. Po zajęciu Zaolzia

( które miało wkrótce nastąpić ) nastąpił krótkotrwały gwałtowny wzrost polskiej produkcji surówki żelaza o 67 %, stali o 38 %, wyrobów walcowanych o 47 %, węgla o 20% i koks o

55 %. Polska w żadnym stopniu nie była w stanie tego zagospodarować! Były więc redukcje, zwalnianie pracowników, obniżki płac.

Tymczasem bojówki organizowane podobnie jak w „powstaniach śląskich” – piątki opłacanych ochotników z jednym pistoletem i granaty – pała gospodarstwa Czechów, atakują oberże i szkoły czeskie, napadają na dworce kolejowe, placówki wojskowo – żandarmskie( ze sprawozd. Oddz. Bojowe 25.IX.1938 ) – „Powstanie” na Zaolziu w 1938 r. – Warszawa 1997.

Polska w lutym 1938 roku prowadzi manewry wojenne dla kilku dywizji piechoty w rejonie Zebrzydowice – Pszczyna – Nowy Targ nakierowane przeciwko Czechosłowacji.

W nocy 22/23 września rozpoczęto akcję polskich patroli bojowych przechodząc granicę na stronę czeską. Następne dni – kontynuowano akcję ale Czechosłowacja była >>>



dobrze przygotowana przeciwko prowokacjom. Od jesieni 1935 roku Praga wprowadziła na Zaolziu stan wyjątkowy, znalazły się tam silne grupy wojskowe, wydalono konsula L. Malhomme, zawieszono wydawanie „Dziennika Polskiego”. Presja polska była jednak ogromna i wykorzystywała okoliczność „targów monachijskich” o „Sudety”. Z centrali warszawskiej W.T. Drymmer i E. Charaszkiwicz i na miejscu płk. L. Zych prowadzą wrześnieją akcję dywersyjno – bojową na Zaolziu z udziałem legionu „Zaolzie”. Powstania jednak nie udało się Polakom sprowokować. Nie pomogły a raczej przeszkodziły „doświadczenia” z tego terenu z przed 20 – tu lat gdy podobny terror polski nie pozwolił na przeprowadzenie tutaj plebiscytu. Polacy mieli teraz jednak zapasowe scenariusze dyplomatyczno - wojskowe i mała Czechosłowacja atakowana równocześnie ze wszystkich kierunków nie była w stanie utrzymać Polaków za swoimi granicami. Polacy mieli tutaj ( na Zaolziu ) nawet swoistego „Korfantego” z III powstania G.Śl. Mógł nim być dr Leon Wolf – nominowany potem na starostę powiatowego we Frysztacie oraz senatora w Warszawie.

Dwa faszyzmy –polski i niemiecki nerwowo spoglądają na zegar i „zegarek nadolziański”. 27 września nota rządu polskiego domaga się natychmiastowego odstąpienia części Śląska Cieszyńskiego, następuje wymiana not i pism z ugodowymi propozycjami Czechosłowacji, Francja i Wlk. Brytania miały być gwarantami. Minister Beck miał swoje zdanie i poczucie siły, więc krótko przed północą 30 września poseł K. Papee przekazał w Pradze ministrowi Kraftowi arogancką notę, żądającą odpowiedzi na ultimatum w ciągu 12 godzin czyli do południa 1 października.

Ultimatum było kategoryczne, żądało przyjęcia lub odrzucenia „ w przypadku odrzucenia lub braku odpowiedzi rząd polski czyni jedynie rząd czechosłowacki odpowiedzialny za dalszy przebieg wydarzeń” I jest 1 październik 1938 roku, będąc w sytuacji bez wyjścia Czechosłowacja kapituluje.

Rozpoczyna się rozbiór Czechosłowacji. Armia polska ( gen. Bortnowski ) błyskawicznie zajmuje terytorium Śląska Cieszyńskiego i potem jeszcze kawałki terytorium w Tatrach oraz Rusi Zakarpackiej. Polacy chytrze „podkradają” Niemcom nawet Bohumin odcinając dogodnie połączenie Berlina ze Słowacją., Żołnierz polski wyjął Bohumin z plecaka żołnierza niemieckiego” – komentarz W Churchilla. Berlin – Hitler widzi teraz, że z Polakami nie ma żartów. To samo spostrzega się na Słowacji. Dramatyczne zabiegi w Berlinie o zachowanie Słowacji czyni Josef Tiso proklamując niepodległość Słowacji. Również prezydent Czech Hacha pod presją Hitlera i Göringa zgadza się na utworzenie protektoratu Czech i Moraw 15 – 17 marca 1939 roku. Tym razem Niemcy nie dali się ubiec Polakom ( jak było z Boh(g)uminem ) i już wieczorem 14 marca weszli do Ostrowskiego, Frydeckiego i Misteckiego. Jeszcze tej nocy Frydek i wszystkie gminy powiatu przylegające do polskiej granicy i do granicy ze Słowacją zostały zajęte. ( Madziarzy też zajęli swoje „Sudety”.

Heca Polska z Zaolziem i parcie do wspólnej granicy z Madziarami doprowadziło do rozbioru Czechosłowacji. Bez niemieckich „Sudetów” bowiem – Czechosłowacja jak się wydaje mogłaby istnieć jeszcze długi czas a los Europy mógł być zupełnie inny.

Na aneksję polską Zaolzia reagowali jeszcze Ślązakowscy działacze Francus i Hebrich i 2 października 1938 roku wysłali telegramy do Hitlera, Göringa i innych przedstawicieli w Berlinie w imieniu „50 tysięcy Niemców i 100 tysięcy Ślązaków”, w których wyrażali swoje rozczarowanie i tak

jak bogumińscy Niemcy żądali przyłączenia ich do Rzeszy. Ostatecznie powierzchnia zabranego terytorium wyniosła prawie 830 km2 a ogółem z historycznego Śląska cieszyńskiego 1871 km2 .

Tak więc pisze Dariusz Baliszewski – NEWSWEEK POLSKA 5.10.2003 –Ramie w ramie z hitlerowską Rzeszą 65 lat temu polskie wojska wkroczyły do Czechosłowacji. Aneksja Zaolzia w tym momencie była politycznym samobójstwem. Nadolzie pod polskim zaborem.

Józef Chlebowczyk w Karwinie ma teraz ( 1938 r ) 14 lat. Syn urzędnika. Potem ukończy polską szkołę średnią w Orłowej – precyzyjnie nie mogę podać roku bo brakuje go w oficjalnym życiorysie, ale już jako obywatel PRL naukowiec w roku1971 w swojej pracy

„ Nad Olzą”- Śl. Instytut Naukowy widzi to mniej więcej tak: „Szybko minął entuzjazm i podniosły nastrój tamtych dni, opadł wyśrubowany do ostateczności przez nacjonalistyczną demagogie klimat pseudopatriotycznej euforii. Codzienne życie następnych tygodni i miesięcy przyniosło tysiącom na Zaolziu refleksję, w ślad za nią nadeszło otrzeźwienie, przybierające nutki rozczarowania... Bynajmniej niecała ludność Zaolzia potraktowała jego rewindykację jako powrót do macierzy, gwarantujący pełnie równoprawnienia... Pierwszym poważnym zgrzytem okazał się...zanizony kurs wymiany aż 8 koron za 1 złotego ( później 6,5 korony ). Pogorszyły się warunki bytu pracowników najemnych i warstw uboższych utrzymujących się z rent, emerytur, zasiłków. Wkrótce też okazało się, że cheralawa ekonomia Polski nie była w stanie wchłonąć potężnie rozbudowanego potencjału huty trzynieckiej oraz zagłębia karwińskiego. Poważnym zmianom uległ układ sił społecznych i życie polityczne. Dominującą pozycję zajął w nim faszyzujący Obóz Zjednoczenia Narodowego, który zajął miejsce Związku Polaków. Jego przywódca dr Leon Wolf mianowany został starosta powiatowym we Frysztacie oraz senatorem RP. Polacy aresztowali i osadzili na Mokotowie Karola Śliwkę i Fryderyka Krausa...korumpowano słabsze jednostki, pozyskiwano żadne kariery, zastraszano bierne i terroryzowano odporne. W ten sposób udało się sanacji stanąć mocną stopą w zaolziańskim ruchu zawodowym i spółdzielczym, które do tej pory stanowiły główną ostoję i bazę miejscowej lewicy...Na obszar Zaolzia skierowała się począwszy od pierwszych dni października fala przybyszów z różnych części kraju. Byli między nimi fachowcy...Równocześnie nie zabrakło wśród napływających lekkich ptaków, szukających intratnych posad czy różnych okazji do wzbogacenia się obojętnie czym kosztem, z reguły miejscowej ludności. Gwałtowna fala nacjonalizmu, która latem i jesienią 1938 r. osiągnęła na Zaolziu i pograniczu ostrawsko – frydeckim nasilenie z okresu sprzed niespełna dwudziestoletni nie wykazywała w następnych miesiącach tendencji opadającej. Nocną ciszę letnich miesięcy nad Olzą przerywały strzały i eksplozje granatów bojówek Legionu Zaolziańskiego. Począwszy od października akcję dywersyjno – terrorystyczną, tym razem wzdłuż nowej linii, podjęły grupy Slezského Odboju...z kolei władze polskie zaostrzają kurs wobec pozostałej na terenie Zaolzia ludności czeskiej. W szybkim tempie likwidowano szkoły czeskie, pozbawiano pracy i mieszkań „werekowych” Czechów i tak zwanych „czechofilów”...Mnożyły się wypadki przymusowych wysiedleń, nierzadko z terminem...nawet kilkudziesięciu godzin. Całością antyczeskiego kursu kieruje wojewoda Michał Grażyński i jego prawa ręka w sprawach zaolziańskich – nowy wicewojewoda Leon >>>

Malhomme...Nacjonalistyczne zaciętrzewienie nowych władz wzbudza nawet protesty i opory wśród rodzimej ludności polskiej. Interwencje są bezskuteczne ( P. Feliks ) - tyle J.Chlebowczyk z perspektywy autopsji i autocenzury? Edward Długajczyk z kolei w swojej pracy pt. Sanacja Śląska 1926 - 1939zarys dziejów politycznych ( Wydawnictwo Śląsk -maj 1980 ) zajęcie Zaolzia przedstawia jako: gromkie „Maszerować!” marszałka Edwarda Rydza - Śmigłego i ponad 35 - tysięczna polska Samodzielna Grupa Operacyjna Śląsk gen. Władysława Bortnowskiego wkracza na Zaolzie. Akcji tej towarzyszyła gwałtowna polonizacja z udziałem narodowych radykałów, zasiadających w aparacie administracyjnym, związkach i stowarzyszeniach. Trwał duży ruch migracyjny. Odbywało się wysiedlanie Czechów. ( Kuknij: Wypędzanie Niemców - Ślązaków 1945 - 1946 E.B )Poważnego wstrząsu doznało życie gospodarcze Zaolzia...Były to kłopoty...których jednak do wybuchu wojny nie udało się usunąć - tu E. Długajczyk odsyła do bogatej literatury przedmiotu, ale jeszcze przypomina „ Politykę władz państwowych na Zaolziu kształtowało otoczenie Grażyńskiego. Rozgłosu nabral incydent zaistniały podczas jego przyjazdu do Czeskiego Cieszyna ( wtedy już Cieszyn Zachodni ). Wojewoda nie przyjął hołdu (? E.B. ) burmistrza Koźdonia, osławionego ślązakowca. Incydent z Koźdoniem uznany został za wykładnię polskiej polityki narodowościowej. Nie mieli też złudzeń zaolziańscy Niemcy - Austriacy. Utyskiwali, że wpadli z deszczu pod rybnę. Proces niszczenia tamtejszej infrastruktury społeczno - politycznej przybrał niepokojące rozmiary, skoro nawet „Polska Zachodnia” poczuła się zmuszona zareagować przeciwko „szarańczy” przeróżnych delegatów i przedstawicieli która ruszyła „by uszczęśliwić ludność zaolziańską swoimi formami i receptami organizacyjnymi” Tyle dziennik katowickich sanatorów i E. Długajczyk.

Z kolei Mečislav Borák w Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego wydanie Ostrawa - Praga 1992

( niedopuszczono do kolportażu w Polsce - Macierz Ziemi Cieszyńskiej? ) podaje następujące fakty: „...Charakterystyczną cechą życia społecznego i politycznego w zaborze polskim był ostry nacjonalizm polskich urzędników administracyjnych...Obywatele czeskiej i niemieckiej narodowości byli dyskryminowani pod względem gospodarczym, wyrzucani z pracy i wysiedlani. Doszło także do likwidacji czeskiego szkolnictwa i do znacznego ograniczenia szkolnictwa niemieckiego. Za jedyne język urzędowy uznano język polski. Polska gospodarka zyskała przez zabór 16 kopalni węgla kamiennego, 4 koksownie, hutę w Trzyńcu oraz zakłady metalurgiczne w Boguminie i Frysztacie...itd., shtyry seity A5 ( Ale w całej historii niczego tam nie zbudowała! ) I jeszcze; Maria Wanda Wanatowicz w pracy „ Historia społeczno - polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918 - 1945” Wyd. Uniwersytetu Śląskiego - Katowice 1994 pisze tak: „Dnia 2 października 1938 roku wojsko polskie na rozkaz marszałka Edwarda Rydza - Śmigłego ( kończący się wezwaniem „Maszerować” ) wkroczyło do Czeskiego Cieszyna ( nazywanego odtąd Cieszynem Zachodnim ).Do 9 października ...zrezygnowano z przeprowadzenia plebiscytu na pozostałym obszarze Śląska Cieszyńskiego...Fala nacjonalizmu, jaka latem i jesienią 1938 roku objęła teren Śląska Cieszyńskiego, przypominała sytuację sprzed niespełna 2 dziesięcioleci. Antyczeską akcją kierowali wojewoda Grażyński i wicewojewoda Malhomme. Nie brakowało aktów zemsty i terroru. Zajęty terem opuściło wiele ludności czeskiej i niemieckiej.

Wszystkie partie czeskie i niemieckie zostały rozwiązane...Istniejący na Zaolziu ruch separatystyczny, kierowany nadal przez Józefa Koźdonia (? E.B. ) mimo zadeklarowania lojalności nie został przez Grażyńskiego zaakceptowany....Niekorzystna dla tamtejszej ludności okazała się też wymiana waluty” itd.

O samych kulisach wywołania powstania na Zaolziu 1938 (IV - te powstanie śląskie traktuje „ Powstanie na Zaolziu w 1938 r - Polska akcja specjalna” Oddziału II Sztabu Głównego WP, Kazimierz Badziak, Gienadij Matwiejew, Paweł Samuś - Warszawa 1997.)

Wydana przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej pozycja „Śląsk Cieszyński” - 2001, nacjonalistycznie, zdawkowo i pokretnie ;,W celach propagandowych na cieszyńskim pograniczu skoncentrowano Samodzielną Grupę Operacyjną „Śląsk” gen. Władysława Bortnowskiego a na Zaolziu rozpoczęto działania dywersyjne. Nerwową reakcją polskiego ministra ( 1 października 1938 roku Józef Beck w uznaniu zasług dla ojczyzny uhonorowany został Orderem Orła Białego - p. E.B. )na zlekceważenie polskich postulatów było wysłanie Pradze ultimatum w dniu 1 października, które Czesi przyjęli, oddając Zaolzie w ręce polskie...Szybkość, z jaką dokonana się zmiana granic na Śląsku Cieszyńskim w 1938 roku, przy powszechnej aprobacie tego faktu w Polsce i na Zaolziu (? E.B. ) stała się przyczyną przejściowych, niekiedy zaś długotrwałych problemów gospodarczych i socjalnych na tym obszarze...”

Jest tam też notka tycząca Józefa Koźdonia ( str. 185 ) „W 1909 roku pojawiła się w życiu politycznym Śląska Cieszyńskiego nowa, zorganizowana, antypolska siła. Był nią ruch ślązakowski i jego Śląska Partia Ludowa, której przywódcą był Józef Koźdoń, redaktor pisma „Ślązak” organu tego ruchu. Śląska Partia Ludowa nie prezentowała orientacji nowej, gdyż spotkać się z nią można było już w roku Wiosny Ludów i stale sygnalizowała ona swoje istnienie w drugiej połowie XIX wieku...” ( podkreślenie E.B. więcej o J.K. „Jaskółka Śląska”, X - XI 1996 i V 1997 - E.B.)

A jako była prowda bez oblykano w piykne uczone słowa? Polocy ( katolicy? ) zrobili Czechom ( i Niemcom ) pokaz arogantskiego szowinizmu gdy na przykład w wyrafinowany sposób dokonywali niespodziewanych kolejnych wypędzeń ( wyganianie ) tubylców ( Czechów, Ślónzoków) celowo! w samo Wigilio Bożego Narodzynio 1938 roku. \_

Te fakty przypomniało pismo czeskie „Týden” 3.02.2003

Dokumenty - relacje, przechowywane w lokalnych kronikach i np. Archiwum Powiatowe w Karwinie ( Czechy )

Tygodnik „Forum” nr 14 - 7/13.04.03 - str. 44/47; otwarte rany Zaolzia,W 1938 roku wojska polskie zajęły cały Śląsk Cieszyński. Dla Czechów to początek wysiedleń, prześladowań i krzywd. Dziś czas rozpocząć dialog na ten temat” zaledwie dotyka faktów - tragedii m. innymi za „Týden”. \_

Tak, to Polacy byli pierwsi!- czyżby dlatego tak niewygodne byłoby przypomnienie Wypędzeń w „Centrum Steinbach”? ( nowe „anty” wygłasza Stefan Bratkowski - „Wprost” 7.12.03

Jeszcze dzisiaj pamiyntom jak w 1945 roku trzimołech się spódnicy Mamy ( 5 lot ) i płakoł, gdy oficer frontowy kozoł nóm się ewakuować ( do czego jakimś cudem jednak nie przyszło )

Teraz gdy mi się czasym udo być w Karwinie czy w Cieszynie Czeskim to chyla czoło przed pomnikami poległych w I-szej wojnie światowej - Karvina i Frysztat mo osobne!

Traktują to jako ogólniejszy symbol poświęceń Ludzi tej Ziemi w XX wieku. To Oni w ogóle doprowadzili do >>>

powstania RP II i CSR. Po stronie polskiej Olzy takich pomników ni ma, bo Grażyński stawiał jyno „powstańcom” a w Opolskim się z nimi walczy.

A oto kilka faktów za „Forum”- podane tam w otocze rozmydlania ( Beck ) – próby usprawiedliwienia Polaków.

„W czasie Świąt nasiliły się prześladowania osób czechkiej narodowości. Byli przesłuchiwani przez polską komisję karną, turbowano ich, owijając czechosłowacką flagą głowy – bito ich przez nią...na spakowanie dają im sześć, dwanaście albo 24 godziny...zapowiadano zajęcie całej Ostrawy: - ówczesne hasło bojowe polskich nacjonalistów – Ostravica – Granica ... i nie potrafili się rozstać ( Czesi E. B. ) z udekorowanym już symbolem Bożego Narodzenia zagubieni i zziębnięci na mrozie stali ( potem ) z choinkami na rynku głównym ( Ostrava ) zanim ktokolwiek się nimi zajął. Było to wielkie cierpienie zarówno dla tych, którzy musieli wynieść się jako żebracy, jak i tych którzy mogli zostać” ( podkreślenie E.B. )

Dodam też, iż Polacy dokonywali aresztowań osadzając na Mokotowie m.in. działaczy Karola Śliwkę, Fryderyka Krausa. Dzisiaj następcy Grażyńskiego, Becka, Rydza – Śmigłego, Mościckiego, kard. Hlonda – milczą, „Morcinki” w Katowicach, Rybniku, Cieszynie ( polskim ) też są cicho.

A co na „Maszerować” Rydza – Śmigłego powiedziała Europa?

Winston Churchill; „ Teraz, w roku 1938, w związku ze sprawą tak błachą jak Cieszyn, Polacy oderwali się od wszystkich swoich przyjaciół we Francji, Wielkiej Brytanii Stanach Zjednoczonych(...) oto widzimy ich, jak spieszą, obserwowani groźnym wzrokiem przez Niemcy, by zagarnąć swoją część niszczonej Czechosłowacji”

Połowa marca 1939 roku – powstaje Protektorat Czech i Moraw. Niemcy zamykają Polakom dalsze ruchy – do Morawicy, obsadzając nową granicę, Polacy zaś rozwiązują wszystkie czechskie organizacje i spółki a ich majątek konfiskują. Szacunki mówią, że podczas zaboru ( 11 miesięcy ) odeszło albo było wysiedlonych ponad 30 tys Czechów i ponad 5 tys Niemców. Pozostało na Zaolziu zaledwie około 80 tys. Czechów i 15 tys. Niemców oraz 100 tys Polaków ( Ślązaków ? ). Ale Polacy będą na Zaolziu rządzić tylko do września 1939 roku.

„Czy Polacy przeprasza Czechów?”- pyta „Forum” j.w. Później – w grudniu 1939 roku w nowych warunkach spis ludności w całym powiecie Teschen wykazał; 126593 ( 44,5% ) Ślązaków, 66788 ( 23,4% ) Polaków, 46567 ( 16% ) Czechów i 41522 ( 14,6% ) Niemców. Pomiędzy stosunki wyznaniowe ( np. J. Koźdoń – ewangelik )

O stosunkach polsko – czechosłowackich pisał też m.in. Jan Kliza – Cieszyn Silesia: Bond of Union between Poland and Czechoslovakia ( Bibl. Śląska 788596 II – Katowice.

Czym zajmował się wtedy tytułowy adresat Józef Chlebowczyk?

Precyzyjnie nie wiadomo, ale od 1940 roku pracuje na kopalni „Hohenegger”. Kim był Ludwik Hohenegger?

O tym i „Jeszcze raz na Zaolziu” z Rolą – Żymierskim, Bierutem, Gomułką i... Franciszkiem Popiołkiem, Pawłem Kubiszem w następnym odcinku.

**Ewald Bienia**

November/Dezember 2003



Cieszyn: Widok z Góry Zamkowej na Olzę, most przyjaźni – przejście graniczne „tam” z lewej u góry ewangelicki Kościół Jezusowy, strona polska – na prawo Czechy ( od 1993 ) i wcześniej Czechosłowacja. Był to jedyny kościół protestancki w całej Austrii w 2. połowie XVIII wieku.

Fot. E. Bienia, sierpień 2001



Olza koło Karwiny

Fot. E. Bienia, grudzień 2003



Náměstí ( Markt – Platz, Rynek – Frystát ( Karwina ). Pierwsze wzmianki 1200 –1300 rok – osadnicy sascy i Benedyktyni. Strona wschodnia rynku; ratusz z renesansową wieżą, żeliwna fontanna z 1900 roku ( wtedy czołowe ekonomicznie miasto monarchii Habsburgów zarządzane przez hrabiów Larisch – Mönnich ) – zamek muzeum na stronie południowej rynku. Ta też Kościół Podniesienia św. Krzyża z XIV stolecio, a za nim dwa dynkmale – św. Nepomuka – też tego co stoł downij obok fontanny na rynku. Jest też dynkmal św. Patryka.

Fot. E. Bienia lipiec 2003



Frystát ( Karvina ) – właściwy Frystat. Denkmal poległym w I wojnie świat. ( ul. Dr. Olszaka ) tu zachowały się nazwiska i napis PADLI, GEFALLEN, POLEGLI. Sylwetka rodziny żołnierskiej z dzieckiem. Proszę też zwrócić uwagę jak charakterystyczne są nazwiska na shlonskiej ziemi.

Fot. E Bienia, grudzień 2003

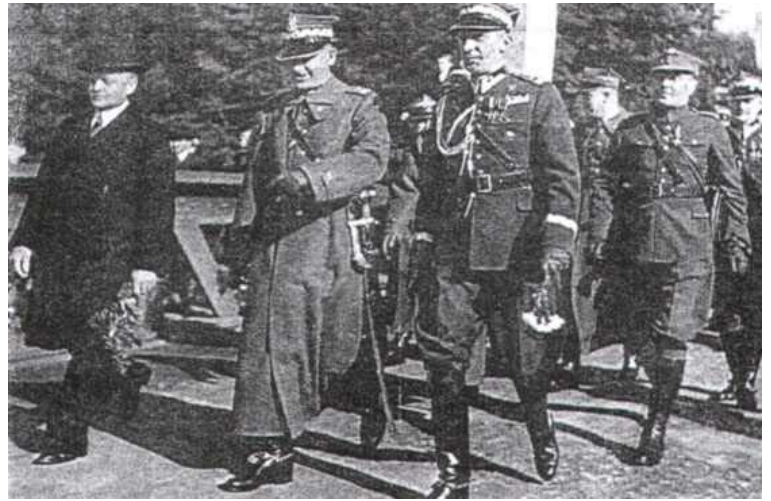


Włocława ( dawno ) Karvina: Denkmal poległym w I – szej wojnie światowej ( ul Ost-ravska ). Napisy prawdopodobnie pierwotnie trójjęzyczne: czeski, niemiecki i polski . Nazwiska poległych i język niemiecki usunięto. Wymaga pilnej konserwacji „euro-pejskiej”

Fot. E. Bienia, lipiec 2003



„1. powstaniec śląski”, wojewoda śląski, etc, etc – Michał Grażyński, marszałek Polski – Edward Rydz – Śmigły, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” – gen Władysław Bortnowski z towarzyszącym sztabem oficerskim wkracza przez most nad Olzą w Cieszynie do Cieszyna



burmistrza Józefa Koźdonia ( Czeski Cieszyn ) – 12. października 1938 roku

Czeski Cieszyn – Saska Kempa, Kriegerdenkmal. Pomnik poległym w I wojnie światowej. Żołnierz armii Kaisera. Po 1945 roku żołnierz został zamurowany płytą z krzyżem, a Benesz kozoł też zniszczyć zamieszczone tam ponad 400 nazwisk poległych. Po 2000 roku żołnierza odsłonięto, lecz nazwisk nie udało się odtworzyć mimo pewnych starań Czechów.

Moja uwaga: może technika komputerowa poprzez „ analizę” fotos z przed 1945 roku?

Fot. E. Bienia, marzec 2002.



Frystát – Karvina, Náměstí ( Rynek ) Zamek Larisch'a ( fragment ) z tyłu park, Kościół Podniesienia św. Krzyża ( XIV stulecie )

Fot. E. Bienia, październik 2002

## Ratujmy Kalwarię Pszowską!

15-ście spacerowych minut dzieli pszowski rynek od dzielnicy zwanej "Kalwaryjo".

Poprzez rozległą płaskość pól pomiędzy Pszowem a Rydułtami, dochodzimy do zalesionego pagórkowatego terenu "Kalwaryje". Gdyby nie górujące ponad drzewami, zasiewające sadzą okolice kominy przykopalnianej elektrowni, to miałyby się złudzenie, że jesteśmy w Beskidach, gdzieś pomiędzy Czantorią a Równicą. Po zlikwidowanym starym szybie "Ignacy" nie ma już najmniejszego śladu.

Pozostała hala sportowa, muszla koncertowa i kawiarenka w pomieszczeniach piwnicznych hali.

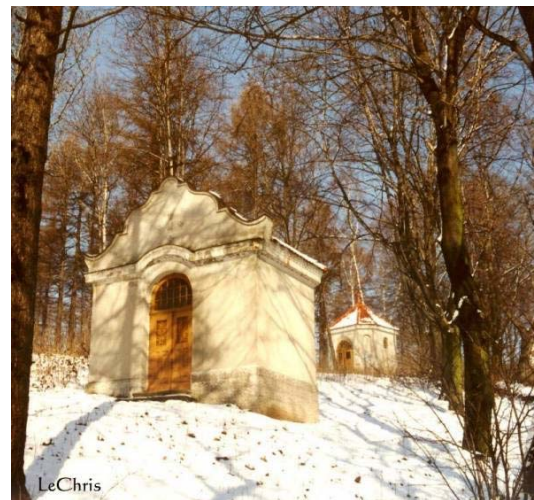
Nazwa tego zakątka Pszowa - "Kalwaryjo" - przyjęła się z powodu rozrzuconych po jej zboczach kapliczek stacji drogi krzyżowej.



LeChris



LeChris



LeChris

W 1911 roku proboszcz pszowski

ks. Brunon Laska wybudował obecny kościół i dwie stacje. Poświęcono je we wrześniu 1911 roku. I-wsza wojna światowa nie zezwoliła jednak budować dalszych kaplic. Dopiero w latach 1928/29 ks. kanonik Mikołaj Knosalla dobudował resztę kapliczek obecnej Drogi Krzyżowej.

W roku 1964 proboszcz Rydułtów ks. Wojciech Urban w sąsiedztwie kościoła Zmartwychwstania Paskiego, wybudował dom, w którym zamieszkał. 29 grudnia 1964 roku został rektorem tegoż kościoła i zaczął w nim odprawiać codziennie Mszę Św. 9 czerwca 1978 roku utworzono tam stację duszpasterską, w której skład wchodziły odłączone końcówki parafii Rydułtów, Pszowa i Krzyżkowic.

Dzisiaj Kapliczki Kalwarii Pszowskiej wymagają remontu. Ich stan jest opłakany!

W okresie rządów tzw. "Dyktatury Proletariatu" w Ludowej Polsce, Kalwaria została świadomie skazana na zapomnienie. Dojścia do kapliczek zarosły wysoką trawą i dzikimi krzakami, nie odświeżany tynk jest zabrudzony i poszarpany dziurami, dachy rażą brakami dachówek, okna mogą tylko marzyć o posiadaniu szyb ... Figury w kapliczkach przedstawiające kolejne momenty Drogi Krzyżowej, już dawno straciły swój blask.

Jakże często w tamtym czasie kapliczki zmieniały swój status "zabytki kultury" na "przybytki ulgi". Nie raz dawały swymi daszkami schronienie "spragnionym" ... Świadome niszczenie poprzez leninowskich utopistów, zrodziło w Pszowie przygnębiające uczucie ... "bezradnej obojętności".

Ale tamte czasy już są poza nami! Polska jest już wolna od marksistowsko-leninowskiej propagandy! Doczekaliśmy się też wolności słowa! Toteż na ledwo co odnowionej kapliczce możemy odczytać co myślimy o "Rydach" (Rydułtowach), z

dumą przyznajemy się do bezbrzeżnej miłości do KS Ruch Chorzów, a i sąsiedzi zza miedzy dopasowują się "poziomem literackim" do Pszowików.

A przecież Kalwaria Pszowska jest kolosalną wartością nie tylko w sensie religijnym, kultowym, ale jest także niewątpliwą atrakcją turystyczną!

Czy uda nam się doprowadzić do stanu normalności stacje drogi krzyżowej, czy oddamy w ręce naszych dzieci w stanie dobrym, schedę po naszych starzykach?

Ratujmy wspólnie nasze dziedzictwo!

Jednak renowacja Kalwarii Pszowskiej kosztuje ...

Honorowy patronat nad odnową kapliczek objęli:

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej  
Ks. prałat Józef Fronczek  
Towarzystwo Przyjaciół Pszowa  
Burmistrz Miasta Pszów - Ryszard Zapał

Zwracamy się z prośbą do firm i przedsiębiorstw, a także do wszystkich ludzi dobrej woli, o podjęcie inicjatywy remontu kapliczek Drogi Krzyżowej na Kalwarii Pszowskiej!

Na ten szczytny cel zostało uruchomione, na hasło "Kapliczki", konto bankowe :

Parafia Rzymskokatolicka p.w. Narodzenia NMP  
GBG o/Jastrzebie Nr.156601094-6758659-2700-11

Dzięki bezinteresownej ofiarności kapliczki mogą powrócić do stanu uprzedniej świetności!

**Marian E. Hickel**

"Zeszyty Pszowskie"

Zdjęcia **LeChris** - Zobacz też [www.lechris.de/stacyje](http://www.lechris.de/stacyje)



LeChris

## Die Kapellen von Oberschlesien und die Wallfahrt nach Pschow

Die Verbundenheit zur Natur und die religiöse Erziehung im Elternhaus führten mich schon in früher Jugend zu wachsamem Beobachtungen meiner Umgebung. Mir haben es besonders die vielen Kapellen ange-tan, die in reichlicher Zahl bald in jeder Ortschaft vorhanden waren. Mein Zeichenblock enthielt viele dieser schönen Gotteshäuser. Meistens standen sie an Wegkreuzungen inmitten der Ortschaft, seltener einsam in Wald oder Feld. Es waren meistens Schenkungen von Gläubigen für erhörte Bitten oder Errettung aus großer Gefahr. Das Hauptbild in der Kapelle zeigte den Heiligen, die Mutter Gottes oder Christus, je nachdem von wem die Bitte erhört wurde. Die Spender waren im Bau der Kapellen nie kleinlich, für uns Kinder waren es immer kleine Kirch-lein, in denen wir niederknien konnten und beteten. Alle Kapellen wa-ren aus Steinen errichtet, die älteren aus Feldsteinen, die anderen aus Backsteinen. Das Grundmaß war zwischen 2-3 m Breite und 4-5 m Länge, die meisten hatten als Grundform ein Rechteck, seltener waren sie im Quadrat oder in Rundform errichtet. Abgedeckt wa-ren sie mit einem Giebeldach aus Ziegelsteinen oder Holz und Dachpappe. Das ganze Mauerwerk war verputzt und meistens weiß getüncht. Auf dem Giebel an der Vorderseite war ein großes Kreuz an-gebracht, was von weitem die Kapelle erkennen ließ. In der Tiefe an der Wand war ein Altar angebracht, die vorstehende Tischplatte war mit ei-nem weißen mit Stickerei, Sprüchen und heiligen Fi-guren verzierten Tuch be-deckt. Auf dem Tischaltar waren ein Kruzifix, Leuch-ter, Vasen und heilige Fi-guren aufgestellt. Über dem Altar hing ein großes Bild, welches den Heiligen als Patron der Stiftung darstellte, neben diesem waren noch mehrere kleine Bilder angebracht, man sah auch Kreuze, Rosen-kränze und an-dere Motive. Vor dem Altar hing von der Decke die Ampel mit dem Ewigen Licht. An den Seitenwänden waren zwei Fenster, meistens mit Blumen geschmückt, auch vor dem Altar auf der Erde standen Vasen voller Blumen. Den Ein-gang zur Kapelle bildete eine schöne geschnitzte Holztür, die im oberen Drittel verglast war. Um das Glas zu schüt-zen war davor ein Holzgitter. Die Kapellen waren ver-schlossen; gepflegt und geschmückt wurden sie von den Angehöri-gen oder von den Anliegern. Besonders ausge-schmückt waren sie zu Fronleichnam, auch wurden sie für diesen Tag geöffnet.

In meinem Heimatort Rydultau waren mehrere solcher schmucker Kapellen, z. B. stand eine auf der Kreuzung von der Bahnhofstraße zum Fritzenhof neben dem Kino Zymelka, die andere, eine nochmal so große an der Kreuzung von der Ecke des Marktplatzes nach Krzysch-kowitz neben dem Haus von Skaba, andere waren noch auf den Straßen nach Birtultau, Pschow, Bonschowietz usw. aufgestellt. So wie es in meinem Dorf war, so hatten auch alle anderen Dörfer ihre Kapellen. Als ich in späteren Jahren viele Län-

der Europas bereiste, suchte ich vergebens nach ähnlichen Kapellen, wie sie in der Heimat waren. In den östlichen Ländern waren es nur einzeln verstreute Holzkreuze, diese standen aber meistens nur im freien Feld, im katholischen Teil Deutschlands waren es nur kleine Mauereinlässe an der Straßenfront der Häuser, die mit einer heiligen Figur oder einem kleinen Bildchen versehen waren, oder in den Pfosten der Toreinfahrten waren kleine Vertiefungen für eine Figur angebracht. In den Alpenländern sah ich viele aus Holz geschnitzte und überdachte Kreuze mit Christus am Kreuz, in Italien waren nur Steinkreuze mancherorts aufgestellt.

Pschow hatte 14 Kreuzwegkapellen. Die Kapellen waren so groß, daß schon einige Gläubige darin Platz finden konnten. Hervorgehoben wurde die schöne Bauart durch das verschiedenartige, hügelige Gelände, in dem sie verstreut lagen. Auch die Figuren, welche den Leidensweg Christi darstellen, waren von Meisterhand geschnitzt und ge-meißelt. Es waren alles lebensgroße Figuren, in der Komposition und Darstellung einzigartig zusammengestellt. Diese Kapellen waren Spenden von verschiedenen Kirchengemeinden, Werken, Gruben und Einzelpersonen. Die größte Wallfahrt zum Gnadenbild der heiligen Mut-ter Gottes in Pschow fand alljährlich zu Peter und Paul statt. Es war immer ein großes Ereignis, nicht nur für Pschow, sondern für alle umlie-genden Gemeinden. Die tiefe Gläubigkeit der Ober-schlesier zeigte sich bei dieser Prozession. Nir-gends sah ich solch eine Pracht und starke Beteiligung der Gläubigen an einer Prozession, wie bei uns in Oberschlesien.

Schon tagelang vordem wurden die großen Heiligenfi-guren, Fahnen, große Heiligenbilder, welche alle in der Pro-zession mitgeführt wurden, überholt, geputzt, neu gemalt usw., die Mädchen wanden meterlange Girlanden aus Tan-nenreisig und Blumen. Die wei-ßen Kleider der Mädchen wurden hergerichtet, die Sonntagsanzüge der Männer und Burschen gebügelt, der schönste Staat wurde aus dem Schrank geholt. Prozessionen, die von weit her kamen, mußten schon ein oder zwei Tage früher aufbrechen. Wenn endlich der Tag da war, dann ging es früh morgens mit wehenden Fahnen los, an der Spitze des Zuges ein großes Kreuz, dahinter alle Fahnen, die in der Kir-che waren und dann die einzelnen Gruppen von Kindern, Mädchen, Bur-schen, Männern, Frauen, die sämtliche heiligen Figuren, große Bil-der, kleinere Altäre, alles was in der Kirche be-weglich war, in der Pro-zession mitführten. Es war ein far-benprächtiges und ergreifendes Bild, die Mädchen in Weiß gekleidet trugen auf den Schultern zu viert die großen, bunten, schön geschmückten Muttergottesfiguren und Bil-der und die Kongregationsfahnen. Die Burschen schwarz gekleidet trugen die Heiligenfiguren, auch die Männer und Frauen hatten ihre Bilder und Figuren zu tragen, oft wur-den bis zu dreißig Gruppen gezählt und es war für je- >>>



Zeichnung Eva Gensel

den Träger eine Ehre, mithelfen zu dürfen. Für uns Kinder war es eine Freude, wenn wir schon von weitem die wehenden Fahnen einer Prozession herannahen sahen, wir liefen ihr entgegen, mit ihnen singend und betend begleiteten wir die Prozession ein Stück des Weges nach Pschow weiter. Tief erschüttert war ich manchmal, wenn ich sah, wie vollkommen gehbehinderte Menschen in Wagen mit der Prozession mitgeführt wurden oder wenn besonders Gläubige den ganzen Weg oder eine Strecke des Weges auf den Knien rutschend mitgemacht haben. Ihre Knie waren mit Lumpen umwickelt, in den Händen hatten sie oft kleine Holzstützen, die ihnen das Rutschen erleichterten. So eine tiefe Gläubigkeit sah ich bei keinem anderen Volke mehr, nur bei den Orthodoxen z. B. in der Kathedrale des heiligen Iura in Lemberg erlebte ich, wie gläubige Christen die ganze Andacht zum Kreuze ausgestreckt auf dem kalten Fußboden liegend verbrachten.

Für uns Kinder war Peter und Paul ein besonders schöner Feiertag. Das Mittagessen wurde schon früher als sonst gerichtet und gleich danach ging die ganze Familie, meistens waren es zehn Personen, nach dem 5 km entfernten Pschow. Die Wegstrecke verging so schnell, denn die Straße war belebt und bot die verschiedenartigsten Bilder. In Pschow selbst besuchten wir erst das gnadenreiche Muttergottesbild. In der Kirche herrschte ein ständiges Kommen und Gehen. Um das Gnadenbild herum hingen eine große Menge von Krücken, Stecken, Dankestafeln, Herzen aus glänzendem Stoff, Stein oder anderem Material, Rosenkränze usw., alles Opfergaben für erhörte Bitten. Uns Kinder imponierte besonders die prächtige Krone der Gottesmutter, aus Gold gefertigt, mit einer Unmenge von großen, glitzernden Edelsteinen besetzt. Der Hauptaltar mit dem kostbaren Bild der Muttergottes kann seinesgleichen suchen. Als ich später mal in Tschenschostochau das Bild der schwarzen Muttergottes sah, hat mir das von Pschow besser gefallen. Voller Erwartung gingen wir Kinder aus der Kirche in den Ablaßrummel, kilometerlang waren die verschiedenartigsten Stände mit Zuckerwaren, Bildern, Kerzen, heiligen Figuren, Kreuzen, Spielsachen usw. in den Straßen von Pschow aufgestellt, auch die Karussells, Schiffschaukel und Gauklerbuden durften nicht fehlen. Besonders freuten wir uns auf die vielen Stände mit den schwarzen Kirschen, die gerade zu dieser Jahreszeit bei uns voll ausgereift waren, eine Tüte voll herrlicher Kirschen bedeutete uns das halbe Himmelreich. Starke Beachtung fanden bei mir die Gruppen von Sängern, es waren meistens arme Familien, die mehrstimmig Volksballaden sangen. Zwischen-durch verkauften sie kleine Liederhefte mit dem Text der gesungenen Lieder, wir konnten also an Ort und Stelle neue Volkslieder lernen. Müde von dem vielen Erlebten und Gesehenen ging es zum Schluß in eine der vielen Gastwirtschaften, die alle voll besetzt waren. Da gab es ein Stück warme Krakauerwurst mit Mostrich und ein Brötchen dazu. Eine Flasche Limonade löschte unseren Durst. Gestärkt und gesättigt ging es am Abend nach Hause. Die Erlebnisse und Eindrücke dieser schönen Tage und Stunden waren so stark, daß ich sie noch heute, nach dreißig Jahren, bis in die kleinsten Einzelheiten vor Augen habe. Es war doch nirgends so schön, wie in unserer lieben oberschlesischen Heimat.

**Dr Leopold Walla**

*Aus dem Buch „So lebten wir in Oberschlesien“*

## Deutsche Jugend in Oberschlesien aktiviert sich

Aktive junge Deutsche aus Rybnik und Umgebung haben den ersten Ortsverein des BJDM (Bund der Jugend der deutschen Minderheit) gegründet. Bereits vor Weihnachten, am 28. November 2003, fand die Gründungs- und Wahlversammlung statt, wo Christoph Sosna zum ersten Vereinsvorsitzenden gewählt wurde. Der DFK-Ortsverein Rybnik hat den jungen Deutschen einen Raum überlassen, den sie schnell mit den nötigsten Büromöbeln und 2 selbstgewonnenen PCs eingerichtet haben. Inzwischen haben auch zwei Mitglieder des neuen Vereins an einer Schulung über die "Entwicklung und Weiterwerbung einer Jugendgruppe" in Oppeln teilgenommen.

Die ersten Ergebnisse der kurzen Existenz, die man sicher als Erfolg ansehen kann, machen bei der älteren Generation einen großen Eindruck. Darauf sind Christoph Sosna und seine Stellvertreter Hanna Kondrot und Leslaw Janik sehr stolz. Und viele neue Ideen haben sie auch. Als Nächstes wollen sie Deutschkurse für die Mitglieder anbieten. Nach einer jahrzehntelangen dauernden Unterdrückung der deutschen Sprache in Oberschlesien ist jetzt ihr Beherrschen als Identifikationsmerkmal enorm wichtig. Weiter ist ein Umgestalten eines derzeit unbenutzten Raumes im Rybniker DFK-Haus geplant, um einen größeren Versammlungsraum zu gewinnen.



Christoph Sosna, als Computerbegeisterte Diplomingenieur möchte bei seinen Altersgenossen den Kontakt mit dem Computer und Internet

fördern um damit die Attraktivität der Vereinsarbeit steigern. Seit längerer Zeit ist er für die Internetpräsenz des DFK-Rybnik verantwortlich (). Damit ist der DFK-Rybnik der erste und z.Zt. der einzige DFK-Ortsverein, der die Barriere zu den neuen Medien überwunden hat. Als ein weiterer wichtiger Erfolg muss erwähnt werden, dass die Gemeinde in Czerwionka, auf Initiative eines BJDM-Mitgliedes, im alten Gutshaus ein Internetcafé einrichten möchte. Diese Einrichtung soll nicht nur den Mitgliedern des BJDM zugute kommen, sondern auch allen Lernbehinderten aus der Umgebung zugänglich sein.

Die jungen Rybniker haben auch das kulturelle Ziel nicht aus den Augen verloren. Sie wollen die oberschlesische Identität, die Tradition und Geschichte der Heimat nicht mit der alten Generation aussterben lassen.

In ihrer ideenreichen Arbeit wollen die jungen Deutschen nicht allein bleiben. Erste Kontakte mit deutschen und polnischen Jugendvereinen in Oberschlesien haben sie schon aufgenommen. Eine Erweiterung dieser Aktivität auf Deutschland halten sie jedoch für genauso wichtig und würden sich über Kontaktvorschläge sehr freuen. Für Unterstützung und Hilfe jeder Art stehen sie auch offen.

**LeChris**

Kontakt: BDJM-Ortsverein Rybnik, ul. Reja 1, 44-200 Rybnik  
e-mail: [dfkrybnik@dfr-rybnik.vdg.pl](mailto:dfkrybnik@dfr-rybnik.vdg.pl)

## Encyklopedyczne brednie

Czasami z nudów przeglądam internet szukając czegoś ciekawego. Tym razem trafiłem na prawdziwą perełkę w zasobach Encyklopedii ONET WIEM.

Tu akurat opisano jedno małe górnośląskie miasteczko, w którym mieszkam, ale przeglądając inne hasła zauważyłem w nich podobną tendencję. Rozumiem, że hasła zostały opracowane przez osoby z pewnym dorobkiem naukowym, ale niestety ich efekty nie przystają nijak (no może to zbyt ostre stwierdzenie) do rzeczywistości. Zachęcony reklamą („Codzienna aktualizacja”) i podanym adresem napisałem prośbę o skorygowanie rażących błędów w encyklopedycznym hasle, uważając, że co jak co, ale encyklopedie winny zawierać tylko prawdę.

Do dziś (a minęły już dwa tygodnie) nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, a hasło nadal pozostaje bez zmian.

Nie wiem, kto zdaniem zespołu redagującego tę encyklopedię jest autorytetem do sprawdzenia poprawności hasła: mieszkaniec Woźnik, zajmujący się od kilku lat historią swego miasta i odpowiedzialny za jego promocję czy ktoś z tytułem profesorskim siedzący w Warszawie, komu nawet nie chce się sprawdzić posiadanych danych u źródła (czyli magistratu tego miasta – wiem, bo pismo w tej sprawie trafiłoby do mnie). Siedząc w Warszawie utytułowana osoba nie ma możliwości skorzystania z najnowszych ustaleń historycznych i publikacji (szczególnie tych o niewielkim zasięgu).

Poniżej zamieszczam moje pismo do redakcji ONET WIEM:

Witam

Prosiłbym o zaktualizowanie następującego hasła:

**Woźniki, miasto w , na . 4,5 tys. mieszkańców (2001). Przemysł materiałów budowlanych, spożywczy. Ośrodek turystyki pieszej i narciarskiej.**

**Historia: wzmiankowane 1206, prawa miejskie od 1375. Od 1327 pod zwierzchnictwem Czech, związane politycznie ze . Do 1532 należały do księstwa opolskiego. Od 1742 w państwie pruskim, ważny ośrodek polskości, w którym działali m.in.: oraz wydawca i drukarz T. Nowacki (1802-1884). Mieszkańcy Woźnik brali udział w (1919-1921). Od 1922, w wyniku plebiscytu, w Polsce.**

**Zabytki: kościół św. Katarzyny (1607-1608), kościół cmentarny św. Walentego (1696), dom drewniany (1799), Muzeum J. Lompy, na rynku jego pomnik.**

1) Nie wiem, skąd macie informacje o turystyce narciarskiej w Woźnikach, czy okolicy - coś takiego tu nie istnieje.

2) Prawa miejskie - błędna data. Pierwszy dokument lokacyjny wydany pomiędzy 1281 - 1310 (w 1310 występuje w dokumentach jako "civitas") zaginął w potyczce granicznej w XV w. Nowy dokument wydano w 1454 roku. Do 1750 rozszerzane przywileje miejskie, potem degradacja do "Marktflecken" - osady targowej. 1858 - odzyskanie praw miejskich.

3) Nie wiem co rozumiecie pod pojęciem ważny ośrodek polskości. W Woźnikach nie wychodziły żadne gazety (nie tylko polsko, ale również niemiecko języczne). Także nie było tu polskich

działaczy nacjonalistycznych. (Poza Robertem Kulą w okresie wojny domowej).

4) J Lompa działał w pobliskiej Lubszy. Do Woźnik przeniósł się po utracie pracy w szkole. Tu spędził ostatnie lata swego życia, ale nie zajmował się działalnością polityczną czy społeczną.

5) T. Nowacki jedynie urodził się w Woźnikach. Jeśli brać ten fakt pod uwagę, to winniście podać również, że w Woźnikach działał (urodził się) Ballestrem - jeden z twórców górnośląskiego przemysłu.

6) O okresie Wojny Domowej na Górnym Śląsku (1919 - 1922) nie będę tu pisał. Ale to nie mieszkańcy brali udział w powstaniach, a jedynie kilkadziesiąt osób (zapis sugeruje, że wszyscy) Poza tym udział dotyczył jedynie II i III Powstania (nie wszystkich).

7) Zabytki: kościół św Katarzyny z XV/XVI w, kościół św Walentego z XV/XVI w. Żaden dom drewniany nigdy nie był wpisany do rejestru zabytków. Zabudowa drewniana została w Woźnikach zastąpiona murowaną w II poł XIX wieku po pożarze (wskutek zarządzenia Regencji Opolskiej). W Woźnikach nie istnieje Muzeum Lompy, istnieje Izba Pamięci poświęcona historii miasta (min. Lompie), ponadto w rejestrze zabytków grodzisko średniowieczne z XIV - dawna stacja celna.

8) Będąc częścią Górnego Śląska (początkowo księstwa Bytomskiego, a od ok 1300 Opolskiego) musiało mieć wspólne dla tej ziemi losy. Brak możliwości określenia daty zwierzchności czeskiej - i to jedynie zwierzchności pozornej (taka ona była w średniowieczu). Proszę w ogóle pominąć dane o przynależności państwowej miasta.

Mam nadzieję, że wyjaśnienia pomogą w aktualizacji błędów w hasle encyklopedycznym

Pozdrawiam

Piotr Kalinowski

inspektor d/s promocji gminy w Urzędzie Miejskim w Woźnikach,

Przewodniczący Koła Powiatowego Lubliniec Ruchu Autonomii Śląska,

autor kilkunastu artykułów o historii Woźnik (dostępne w internecie na stronach czy ),

PS Jeżeli do aktualizacji będą wymagane materiały źródłowe (do stworzenia hasła widać nie były wymagane) to jestem skłonny je wskazać.

Chciałbym zachęcić wszystkich do sprawdzenia zgodności z rzeczywistością haseł encyklopedycznych dostępnych w internecie. Działania podjęte na tym polu pozwolą następnym użytkownikom internetu na zapoznanie się z faktami, a nie z czymś, co nawet nie wypada nazwać pomyłką. Firmowanie takiej „pomyłki” w serwisie internetowym o takim zasięgu jak ONET ma już znamiona „fałszowania historii”.

Tylko dla czyich potrzeb?

Piotr Kalinowski



### A wojoki od swiyntyj Hedwig jeszcze spiom

Zarozki kole Glywic tam kaj sie jedzie na Labyndy je taki blank stary las. Tam, gynau tam w tym lesie spiom rycerze od swiyntyj slonskyj Jadwigi. Po bitwie na Legnickim Polu (Wahlstatt) 9IV1241 roku przisli oni sam z colkoma furami i pacholkoma i sie legli coby se odpoczonc i tak juz spiom w blank glymbokim snie juz poraset lot. Jak sie tam do tego lasa na grziby wybierecie, nojlepij we pazdzierniku , to sie siednijcie i suchejcie, a na pewno jeszcze uslyszycie jak dychajom bez syn. Ja to som one , te wojoki od swiyntyj Hedwig. Ino same tam niy usnijcie bo obudzic sie mozezie dopiyo jak one stanom. Ouma mi godala ze jak sie Slonsk juzas bydzie musiol od bezboznikow uwolnic to sie snojdzie taki jedyn Pieron coby ich juzas obudzic. Jak oni stanom coby wrogow ze Slonska wyciepnonc to sie przekono niyjedyn bezboznik ze to niy ma ino legynda. Roz juz bolo slychac jak sie te wojoki zaccli budzic, bolo slychac twarde chopow sztimy, szczyrkanie szablów i piykne swiyconce zbroje szlo uwidziec. Ale tyn co ich chciol obudzic zapomniał jednego, ze do nich cza ino po Slonsku godac. Niy wiezycie to sie same przekonejcie . A swiynto Jadwiga pilnuje nos cobymy niy zapomnieli o Slonsku o niyj (co no dala) i o od niyj wojokach. Do niyj ludzie zyjakom jeszcz dzisio. A Wy jak czynsto zescie do niy zykali ?

Pyrsk ! Szwager



## „Bajkowy Śląsk” – waśniowa Europa 2004

Bajkowy Górny Śląsk w zimowej białej szacie, jak za dawnych czasów, przeżyliśmy przemierzwszy 1000 km. Jeszcze w Berlinie 6 godzin wcześniej wspominał przyjaciel, Berlińczyk – jak to kiedyś było tu biało. Teraz najczęściej pozostało mu tylko wspominać. Podobnie jak w Berlinie prezentował się mniej bajecznie Dolny- i Opolszczyzna jako między nimi Śląsk. Nie gdzie indziej, jak już od ulicy Pszczyńskiej w Gliwicach aż do całej ziemi kiedyś „Pszczyńskiej” pokryte świeżym śniegiem stojące przed zagrodami choineczki w zabarwieniu kolorowych lampek, istotnie dały nam obraz bajecznej krainy. Taką ją sobie też wyobrażaliśmy, jadąc na coroczne spotkania z rodziną i przyjaciółmi w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Nie tylko stoki Klimczoka czy Szyndzielni pięknego Beskidu Śląskiego dały nam podobne odbierane wrażenia, ale i ... literatura z tego terenu, z ostatnich lat zaczęła nam się również coraz to bajeczniej wydawać, podobnie niczym „bajkowe” relacje z tamtych czasów tej ziemi. Nowa ta literatura górnośląska w bajeczny sposób uwypukla te historyczne fakty świadczące dobitnie o „ostatniej przynależności” tej krainy, kosztem oczywiście pomijania niektórych czasów świadczących o wybitnej europejskiej przynależności Śląska. Taką bajeczność zmyślanych faktów dostosowuje się do aktualności, do większości zamieszkanych, do polskich akcentów w 900-letniej historii tego najbardziej kalejdoskopowo zniżającego się skrawka ziemi.

Profesorowie wrocławscy stoją na straży w poparciu 1000-letniej historii Wrocławia z jego promowanym herben – nie podcinają sobie gałęzi na której od 1945 roku osiedli. Tymczasem na Śląsku, czyli terenu kiedyś władzy dr Michała Grażyńskiego stosuje się dalej jego metody, wypierając do dzisiaj rdzennych mieszkańców ze stanowisk na każdym prawie szczeblu. A na „Opolszczyźnie”, kolebce historycznego Górnego Śląska dzieje się dzisiaj jak w „kołomyji” dzieląc się najwyższymi stanowiskami, raz ludzom z małej ojczyzny raz zasiedziały z „hajmatu”. Tak jak to we wsi Zielina koło Krapkowic, w hajmacie Zellin z burmistrzem przedwojennym Simonides, a teraz z nowej ojczyzny, też o tym nazwisku, wielcy działacze dla aktualnych potrzeb tego regionu. Wogóle to zanika pojęcie domowiny, łojcowizny czy „hajmatu” kosztem nowo wprowadzonego pojęcia „małej ojczyzny” dla przybyszów wypędzonych z wielkiej ich ojczyzny, gdzie kiedyś walczyli o wolność i chleb dla przeżycia. Również polskie nazewnictwo imion dla nie Polaków ze Śląska brzmią dzisiaj bajecznie, jak by to kiedyś w historii tu tylko Polacy mieszkali. Charakter kalejdoskopowości terenu z jego bogatą historią, w bogatych wydarzeniach gospodarczo-społecznych nabrał całkiem inne cechy, inną identyfikację, inną „osobowość” śląską.

W 1933 roku w publikacji Gustawa Morcinka pt. „Śląsk”, poświęconej wojewodzie Grażyńskiemu, zwolennicy jego rządów podczas cenzurowania zmienili intencje wspaniałego śląskiego autora nie do poznania. Tak świetnie ilustrowana książka nabrała przez nich, tych to zwolenników Grażyńskiego, innego charakteru nadając się tylko do pokazywania przez dziadków jedynie obrazków od czarnego, zielonego i białego śląskiego krajobrazu dla swoich nieumiejących jeszcze czytać wnuków. Tak rozpoczęto nową „fałę polonizacji” w literaturze.

Za niedługo już, bo w tym roku 2004 pojawią się tutaj wielkie grupy Europejczyków, stąpających po tej samej „swojej Europie”, jak Polacy robić to będą po „swojej Europie” w wypadku wyjazdu z Polski. Przyjezdni z Europy chcący się wczytać w aktualną literaturę z tej ziemi będą mieli wielkie trudności, nie znając spolszczonych imion kiedyś tu mieszkających, kiedyś tu inwestujących, kiedyś tu rządzących. Spłaszczona kalejdoskopowość śląska nabierze z jej wcielonej bajkowości wiele niesnasek, zdenerwowań w odczytywaniu teraz obcych im kiedyś śląskich mieszkańców. Młodsze generacje przybywające tu z Europy do tej spłaszczonej Europy nie zrozumiały sedna tej ziemi, jej „osobowości”, przemian w wiekach. Jedynie gdzieś spotyka się sporadycznie literaturę, o dziwo z historycznymi nazwami miast czy nazwisk – ale to czysta komercja – to literatura sponzorowana przez wielkie firmy śląskie, które dzięki temu wabić sobie chcą klientów czy partnerów do dalszej współpracy. Tu odeszli od polskiej bajkowej historii, bo też tu liczą się fakty, gdy rozchodzi się o pieniądze.

To, że w Opolszczyźnie w ich mniejszościowych czasopiśmie nie pokazuje się tego rodzaju bajek, nie wykoślawiania faktów, wydaje się jednak, pomimo to za małym czynnikiem propagandowym. Gazety takie trafiają do powiedzmy 170 tysięcy, z pośród 6 milionów mieszkańców Śląska: z „terenu w pojęciu Grażyńskiego”, Opolszczyzny i Dolnego. Z kolei z ich terenu wypuszczający się na autostradzie A4, po czwórce w samochodzie, w co poniedziałkowe wyjazdy za pracą w Europie, z czerwonymi paszportami i czarnym orłem, by na sobotę już wracać na tzw „Wochenende”, spustoszą całą Opolszczyznę. To, że na zebraniach miniejszościowych słuchaczami stają się głównie struszkowie i babcie z ich wnukami na kolanach, ale najgorsze to to, że wykoślawiają statystykę podczas jakichkolwiek wyborów polityczno-społecznych na ich terenie, nie biorąc wogóle w nich udziału.

Trochę już inaczej jest na Dolnym Śląsku, co bardziej przedsiębiorczy już dawno nawiązał kontakty w pracach sezonowych, kooperacyjnych wymianach, czy handelku, gdzie co kto potrafi, legalnie oczywiście. W osamotnieniu pozostał ten to pod nazwą Śląsk, rozumie się ten, którym Grażyński kiedyś wojewodował od 1926 do 1939, ten to teren obecnie szczególnie karmiony baśniami wykoślawionych historycznych faktów z nowymi nowotworami w niektórych pojęciach. Szczytem braku tolerancji to ukazywanie się tu publikacji rozpoczynających historię tej krainy od 1919 roku i do tego pokazując poprzednich „po bosoku”. A wprowadzani przez Grażyńskiego, w miejsce Niemców – nowych z Galicji, dyrektorzy, kierownicy, nauczyciele, jak i ich obecnie wnukowie mogą dzisiaj, w tym roku 2004 już wyjeżdżać do wielkiej Europy szukając tam teraz swoich takich samych im odpowiednich stanowisk. Wszystkiego czego nauczyli się na Śląsku mogą zastosować w ich mniemaniu bajecznej Europie. Popierani przez media - szkoleni przez seriale TV - jak to zdobywali w sienkiewiczowskich powieściach cały Wschód, tak teraz szabelkami wymachiwać będą w ich mniemaniu bajecznej Europie. Tak to niestety interpretują bajecznie Unię Europejską, bo i doświadczenia w wiekach zdobywali na Wschodzie. W obecnych układach w waśniach euro- >>>

pejskich, z plecaka wystających haseł „liberum veto”, nic na razie nie dając, ale w zamian za to dużo żądają. Ozłocenie ich bądźnie głównym zadaniem w poważnych podejściach nawet do posad państwowych w UE, tak jak to robili za Grażyńskiego i rządów PRL na Śląsku, bo w tym zebrałi duże doświadczenie.

Niestety, tak wyobrażają sobie za Odrą Europę, w której z ich historii, tradycji, kultury nigdy nie korzystali, nie mając tu zatem żadnego doświadczenia. To ich wodzowie w wielkiej ojczyźnie od Chrobrego, Łokietka Kazimierza Wielkiego, Jagiełły czy Kazimierza Jagiellończyka, czy ostatnio Piłsudskiego, albo z władz PRL wpoili w nich przynależność do Wschodu, z wojowniczym Wołodyjowskim w bajkach sienkiewiczowskich z szabelką w powietrzu i „papelapap Zagłoby” ruszając do podboju Europy.

Dzisiejsi mężowie stanu bujają w bajecznych obłokach, a na ziemi stąpają, by zyskać coś dla siebie samego. Wielcy kiedyś, bratanki – Węgrzy, czy Francuzi są już nie modni w Polsce, dzisiaj wie każdy, następnymi dalekimi przyjaciółmi do podboju Europy są Hiszpanie, nie wspominając już Samosierry, albo Amerykanie, nowy wielki kolos-przyjaciel, gdy niedawno jednego się pozbyli jako, że z tym kolosem-sąsiadem zawsze stali na przegranej pozycji.

Kto nam pozostał – wielomilionowa rzesza rzemieślników, tu nie docenianych, których jako dobrych speców „szluknie” Europa. Bo chłopci polscy będą wierni swoim otrzymanym w 1946 poletkom trzyhektarowej ziemi i z telewizorem z programami kiedyś bajecznej wschodniej Polski. Pozostałe miliony stąpających po ziemi, oczarowani na razie tymczasowo towarami w wielkiej ilości z Zachodu w markietach – oczekują z tęsknotą na nowe znów bodźce w perspektywie zbliżających się największych z dotychczasowych przemian – zmian na lepsze. Wiemy jednak najlepiej, że okresy przejściowe są najtrudniejsze, wymagające wiele ofiar, strat i wyrzeczeń. Stać nas na takie ofiarne poświęcenie?

Otwarte okno na Zachód otrzyma każdy, a rząd na pewno myśleć będzie, że po 20-u latach powracający do Polski, jak dawniej z Ameryki – zbudują drugie Podhale gdzieś na innym zaniedbanym terenie, bez jakiegokolwiek infrastruktury. Marzyć będą, że może teraz wrócą inwestorzy z Tajwanu, chcący budować w Nowej Soli na Dolnym Śląsku wielką, dla tysiąca pracowników fabrykę elementów pamięciowych do komputerów. Ale to już naprawdę bajka, przecież niedawno Azjaci odeszli od tej koncepcji na rzecz Pragi, spełniającej ich warunki. Kiedyś w roli zaniedbanej Polski były takie kraje jak Portugalia, Hiszpania czy Grecja – po wstąpieniu do EU wielu ich specjalistów wybyło na podbój Europy. Jednak powoli, powoli wracali widząc pozytywny rozwój i możliwość zarobku w ich kraju. Tak będzie i z Polską.

Oby ta wielka w nadziei czarodziejska kula nie okazała się dla nas wszystkich w wielobarwnych tęczy barwach – normalną kuleczką mydlaną, za chwilę po istnieniu pryśnie. Przestańmy bujać w obłokach, licząc na samego siebie, w swojej własnej przedsiębiorczości, bo tego będzie się wymagać. Zwycięzą prawi, rzetelni, silni, oświeceni, komunikatywni, oszczędni i nie w gębie, a w czynie się wykazujący. Jak podaje polska prasa – trzeba liczyć na samego siebie, nie licząc na rząd, czy na nowe inne polskie rządy, bo będą takimi samymi, jacy do tej pory byli. No bo właściwie z ich „liberum veto”, dużą ilością obcych króli, z

ich niestety partyzanckimi ciągotami z historii z czasów za-  
borów i okupacji – nie stworzono wzorca polskiego kierowania gospodarką, traktując swoje pozycje najczęściej jako prywatę do osobistego się wzbogacenia lub sławy wielkiego rodzącego się nowego, co wprawdzie na krótko, bo z reguły bajkowego idola. Gdy dodamy, że jeszcze przed przystąpieniem do EU sprzedała Polska 80% swoich banków kapitałowi światowemu, mamy obraz utrudnionego sposobu rządzenia przez samych Polaków, gdyż już mają ręce skrępowane, w ograniczonej ich roli kierowania 38 milionowego wielkiego państwa w cywilizowanej Europie.

Bajki o mitach, zwycięstwach, manii wielkości, ale i swawoli, bez kontroli i romantycznych przebłyskach, bujania w obłokach, to nie droga do walki w walce o byt, nie zwierzęcia, a człowieka, mającego swój rozsądek, rozum często na posługi tylko samego siebie. Jeden z największych polityków Niemiec został zaproszony na wyższą uczelnię do Lublina, w listopadzie 2003, celem przybliżenia ich w wykładzie do EU i nadania mu za tę wdzięczność tytułu „doktora honoris causa”. Jeden z wścipskich dziennikarzy zapytał nagle na konferencji prasowej – a gdyby pan otworzył przewód doktorski na tym wydziale historii, jaki byłby pana ulubiony temat? Bez namysłu odpowiedział – ja pisałbym na temat historii Polski!

Właściwie nie zazdrościmy Opolczykom z czarnym orłem, za niedługo i z białym, każdy będzie mógł robić to samo w całej Europie. Od tego roku, każdy z „Śląska Grażyńskiego” będzie mógł wyjechać w poszukiwaniu interesującej pracy. Nawet łatwiej niż to proponuje już prezydent USA, George W. Bush. Teraz wystarczy tylko być dobrym specjalistą w danym zawodzie, na które jest duże zapotrzebowanie, dalej należy mieć należyte podejście do pracy, i jeszcze jedno – znać język kraju, gdzie pragniemy zakotwiczyć.

Dobra rada dla wszystkich Ślązaków – nie zapomnieć o uśmiechu, zawsze, przy każdej styczności i komunikacji z innymi, nawet się zmuszać, dając obraz o sobie – że coś raduje, zadawała, cieszy ale i dla zmylenia też się lekko uśmiechać - jako czynnik psychologiczny, nie pokazując przykładowo porażki.

A później gdzieś w Europie zaczną pytać tubylcy zakotwiczonego marynarza – co słyhać w jego domowinie (hajmacie), jak było kiedyś, jak jest teraz, czy potrafi mówić ich gwara jak się od wieków mówiło, wogóle co wnoszą swojego do wielkiej bajecznie rozwiniętej kalejdoskopowo jak nigdzie w świecie Europie. Odwrotu nie ma, ale nie zapomnijcie waszej historii, bo chwaląc się tylko latami od 1919 roku, potraktują was tym razem jako „analfabetów z baśniową wiedzą o Śląsku”, o jak ważna będzie wasza tradycja i kultura w panoszącej się na świecie globalizacji. Jedno jest pewne, z EU przyjdą również nowe prawa, systemy kontrolujące uwzględniające dobro człowieka, regionu i państwa, by nie powtórzyły się takie wpadki jak w Mannesmannie w Düsseldorfie przed kilku laty, gdzie i ja kiedyś pracowałem.

**Peter Karl Szczepanek**

*Monheim am Rhein, dnia 14.01.2004*

## Czytający „Bajki polskie” na Śląsku ... ale co z nami dalej ?

Ostatni artykuł pt. „Bajki polskie na Górnym Śląsku” dyktowałem żonie siedząc za kierownicą na odcinku autostrady: Opole – Berlin.

W ostatnich dziesięciu latach przebywałem co roku od 5-u do 8-u razy na całym Śląsku, czytając zaległą prasę, spotykając się z wieloma z tej krainy w różnych jego zakątkach. Dało mi to wyobrażenie, jakie ostatnio przedstawiam w moich artykułach. Oczywiście nie piszę o obecnie wypełnionych towarach, w przesadnie powstałych marketach, jeden z pierwszych, często jedyny atrybut kapitalizmu w wielu miasteczkach, czy o pobożności Ślązaków i Polaków. Jako obserwator zewnętrzny wytykam to, co na przyszłość może zaszkodzić, co można jeszcze polepszyć, w stratach ponoszonych przez głupotę indywidualnych, przez niedouczenie w nowych warunkach systemowych. Najczęściej pokazuję jak oddolnie człowiek ma się dostosować do nowych w EU warunkach. Jak tu nie reagować – gdy dzieje się krzywda, a instytucje kontrolne czy prawne – po prostu nie reagują i ręka myje dalej inną rękę. Jeden z wiedzących o budowie wielkiej firmy zagranicznej, kazał przyjacielowi kupić pole od jakiegoś chłopca śląskiego, za które zapłacił w wartości – 1 Fiat 126p. Ten przyjaciel, gdy za niedługo inwestowała zagraniczna firma – sprzedał to samo pole tej firmie za równowartość 100 sztuk Fiat 126p. Tak dzisiaj sami siebie okradają, naszych śląskich ludzi. Gdy sprawę zwężono – ten urzędowo wiedzący o inwestycji firmy został zwolniony, by przyjąć się do innej instytucji na to samo stanowisko.

Oczywiście, lubię, cenię mój Heimat – O/S wraz z małą domowiną – tak jak Wy, a może bardziej, niż Wam się wydaje. Piszę dlatego od 10-u lat na te tematy, by Was uświadamiać, pobudzać, wzniecić albo nawet zaognić.

Oczywiście wielu nie lubi to i owo. Niemcy krytykowali, że za dużo wychwalam i piszę po polsku, podkreślam tolerancję w trilateralnych stosunkach – D-PL-CZ. Jasne, szczególnie Polakom nie podoba się wiele co podkreślam, twierdzą, wytykam. Powiem więcej, „oni” mnie znieważają, innym odradzają, delikatnie donoszą (atakują) drukarnię w Katowicach, gdzie niebagatelnymi środkami z własnej kieszeni drukowałem swoje publikacje. Ja nie „służę Polsce” w sprawach Śląska – tzn piszę nie tak jak oni to robią – ba-jecznie oczywiście. Tu polecam, raczej nie polecam – poświęconą w 1933 roku dla wojewody Śląska, dr Michała Grażyńskiego książkę „Śląsk” – wg Gustawa Morcinka. Oczywiście po kilkunastu korektach polskich „ekspertów śląskich”, dbających teraz o zdobyty kasek po 587 latach (1335 – 1922) polonizując tę krainę mimo, że rdzenni jej mieszkańcy nigdy nie życzyli sobie w stu procentach wschodniego bratanka. (Jasne, że Niemcy - germanizowali, jasne – Czesi – sławizowali gdy Husyci napadali. To trzeba przyjąć – ale i te cechy są w nas nabyte w wiekach, wiekach, ale nie na wskroś w wiekach 100% polskich. Śląsk jak był w sumie 300 lat polski to powiem z nadwyżką, w całych 1200 latach śląskich, od IX wieku – jako Morawska pierwsza własność.) Tak zaczęli żerować na Gustawie Morcinku – aż zmusili go do „Stalinogrodu” na Sejmiku po zgonie Stalina. Górnośląski literat zależny od „nich”, zgadzał się na wszystko by przeżyć. Postępował tak jak w historii czynili, tolerowali, poniżali się, dostosowywali się, by PRZEżyć!!!

Mickiewicz w „Grażyńcu” szedł na Niemca z toporami zaś w Grażyńskiego książce dowiadujemy się, ten wielki wieszcz polski – „modlił się dla Śląska o wojny światowe”, dając im tym samym wolność i demokrację, jakimi nonsensami karmiono mieszkańców Górnośląskich na skrawku o nazwie Śląsk. I z tą wykoślawioną historią wchodzi potomkowie Grażyńskiego do EU. A może to co on Górnoślązkom odebrał, chce po wstąpieniu, za wyrządzone im krzywdy spowrotem oddać!?

Jeszcze w latach 50-ych żyjące babcie, w wielu śląskich rodzinach w tym miejscu mówiły: „Jak świat światem, Polak z Niemcem nigdy nie będzie bratem”, przejmując zasłyszane zdanie z motta książki „Grażyńskiego Śląska”. Tym samym przestrzegały nas jako dzieci – nam to mówiąc – że Ślązacy to ani Niemcy, ani Polacy ani Czesi, bo Ślązacy (Górni oczywiście) to po trochu Niemcy i Polacy i Czesi, ale nigdy nie jako jedna 100% nacja! Z tym, że u jednych, jedna cecha czasem przewyższała i przez co bardziej popierają właśnie tę ich polską albo niemiecką linię. Bo tak i jest – gdy komuś teraz schlebię, to druga grupa nacji Górnoślązaków się obrazi. A że Czechów traktują teraz sami Polacy pogardliwie, to przez to o nich nic nie wspominają. Przecież 11. listopada 1918 roku, po złożeniu broni wojny światowej, Zachód przywrócił państwo polskie, na razie bez granic, które zaraz przejął generał Józef Piłsudski. O ziemię z Lwowem na Wschodzie od 1920 roku postarał się sam – wyruszając zbrojnie na Bolszewików „po swoje”. W końcu tylko „cud nad Wisłą”, dzięki francuskim doradców pozwolił mu z dobrym wyrazem na twarzy wrócić do Warszawy. Również jego wojsko przyniosło mu na tacy tzw. „Śląsk Korfantego i jego przeciwnika Grażyńskiego”, po zbrojnych ich powstańczych rozruchach, chcąc też w re-kompensacie, od 1335 roku coś mieć z naszej krainy. Tak samo jak Piłsudski postąpili Czesi, chcąc część „swojego”, z ich ponad 400 letniego Śląska. Raz Polacy, raz Niemcy mają coś przeciw, przeciw nam Górnoślązkom. Historia krociła nasze ziemie i nas ludzi, dzieliła.

Taki to NARÓD inny od innych! Obecnie naród w przy-mierzu – ludzi dobrze czyniący dla tej krainy, bez względu na pochodzenie, w tolerancji i zgodzie, dla domowiny czy hajmatu śląskiego, obojętnie.

„Bajki polskie” – fakty historyczne często wykoślawiane, jedne wyolbrzymione, drugie pomijane, a ci Górnoślązacy, którzy od dziecka nauczani (spolszczeni) w szkołach PRL, dzisiaj jeszcze twierdzą z przekonaniem, że PRL mówiła prawdę. To nasi rodzice, u jednych po wojnie w domu 5 lat ukrywani – hitleroców nazywanych naszych ojców, innych wywłaszczonych i podrzucanych komunistycznych piesków – by pilnowali zdobyczy macierzy, innych brali do lagrów, innych do pokazowych więzień dla odstraszenia „burżujów”, itd. Tak my dzieci w miastach nic nie wiedzieliśmy często o co tu chodziło na tym naszym Górnym Śląsku – rodzice mieli strach i nic nie mówili, żadnej prawdy, bojąc się, że powiemy to dzieciom, naszym kolegom od ojców tych sługusów.

Dążę do tego, by śląskość nie zaniknęła, by nasi wytrwali w wiekach z trzech stron krystalizowani, nabierając w ten sposób większej siły i odporności na ciosy – by jak Żydzi w swej historii – i my z wielkimi ludźmi od nas się wywodzącymi – mieli swoje wzorce – nam przykładowe, by nie zaniknąć, by nie utracić w 50-u latach co 1200 lat się krystalizowało – jednorazowo w świecie – zawsze między młotem a kowadłem. Tak się hartowaliśmy, tak twardliśmy, tak i

miękkliśmy – by się uginać, by się opierać, gdy coś nam zagrażało, szczególnie w XX wieku po wojnach światowych. Jasne, wielcy polscy wieszczowie z dala – na emigracji – tworzyli nurty polskości dla Polaków, sugerując ich sarmacką kulturę z nad Morza Czarnego z prehistorii Polski – i słusznie robili. Dla wolności wybrano wielką historyczną misję walki o wolność dla wszystkich narodów świata, „za Waszą i naszą wolność”, dzisiaj w 2004 roku w walce już w EU, gdy w Iraku realizują już sarmackie z XVII wieku idee – w imię wolności innych krajów. Sarmacka swawola, cnota i patriotyzm, odwaga i honor, ale i życie w przepychu – cechowało szlachtę polską, i do dzisiaj na tę cześć w Polsce obowiązujący strój „ludowy” – jako długa szata szlachecka, dominującej kasty w kilku wiekach, od Jagiellonów po XIX wiek, z utraceniem po drodze całej glorii – Polski na 123 lata.

My z kolei, dla przykładu chlubimy się regionalnym ludowym strojem śląskim z westą niebiesko-zółtą, starej naszej ludowej tradycji. Ślązacy w ogromnej większości krystalizowali się od strony Gotów, Celtów, Wikingów-Skandynawów, Wandalów czyli przez Germanów, i potem po ich europejskich ruchach – przez następnych - Sarmatów, Scytów – Słowian ze Wschodu związanych z prehistorii krainy śląskiej. Nas hartował 700 lat Zachód, a z młotem i pyrzykiem w pracy walczyliśmy o naszą wolność, inaczej niż Polacy, bo przy stanowiskach pracy. Dzisiaj robimy to samo, z dala, ale z ręką na pulsie – broniąc spraw śląskich, byśmy nie znikli, byśmy nie „szluknięci” zostali, byśmy w ich „drebieżgi” nie popadli, byśmy i Czechom dawali „se pozor” – uważali. To, że obecni żyjący jak kiedyś „G-Morcinki, z jego lat zależności od władz” - tak robią do dzisiaj niektórzy polscy naukowcy. Bo często z tej miski jak Gustaw Morcinek teraz żyją z „polskości spraw śląskich”, chcąc się dzięki temu przypodobać pracodawcy – Polsce, nie z miłości patriotycznej (podszarpniętego polskiego ostatnio pojęcia) a raczej jakby przeżyć i jeść nie tylko suchy chleb ale i pozwalać sobie na wielkie światowe wyjazdy – z apetytem rosnącym w ramach jedzenia, w wolności, czyli przybliżania się do Zachodu – w EU. A ludzie obecni na Śląsku - większość w dużych miastach, gdzie woda ciepła płynie z kranu ze ściany – przyjeźdźni z Polski i terenów obecnych Białorusi, Ukrainy czy Kazachstanu – to w większości Bogu niewinni ludzie, wielu jest wśród nich moich dobrych kolegów. Ale niech nie niszczą śląskości przy ich neutralnym stosunku. Bo zaobserwujcie proszę - gdy inni żerujący na polskości śląskiej, tu na tej krainie wyszadzają w żartach, w literaturze, na scenie – tak ci neutralni oklaskują jako dowcipne piękne „żarty” – jak błędne koło śląskości - dają większą pożywkę – tym szczekającym.

Dla osłody Górnoślązacom dzieli Kościół wyróżnieniami „Lux ex Silesia” dla wyróżniających się w pracy zawodowej, dobrze płatnych wysokiej klasy specjalistów, najczęściej z Kresów, do tego przepraszających, że nie są Górnoślązakami, pokazując tym dobitny ich charakter, nie przyznawania się do tej wymierającej grupy etnicznej na obecnym „Śląsku Grażyńskiego”. To też jest spuścizną M. Grażyńskiego, lansując „zdemokratyzowaną światłą kulturę”. Robił to tylko dla „Cesaroków”, czyli Górnoślązaków między Strumieniem a Cieszynem, zacofanego terenu Śląska Austriackiego. Tu ewentualnie Grażyńskiemu postawić mogą w Wiśle, jak to w modzie – pomnik, gdzie oprócz szkół, postawił po sobie piękne pałace rządowe.

Zawsze przy tym wielu czytelników się obrazi, nie utożsamiając się tu – oczywiście, że tak jest, bo w tej armii neutralnych, czy wyróżnionych, albo tych i bojaźliwych rdzennych też Ślązaków - wielu charakteryzuje się pozytywnym sposobem patrzenia na naszą śląską przyszłość. Dlatego najlepiej jest - robić jak na Zachodzie – i tego Polacy, czy Górnoślązacy również się nauczają. Mianowicie – mimo, że w ich Heimat-ach też przychodzą „gorole” jak ja do nich – też mnie wytykają, (jak ja wytykam tych nieoswojonych goroli śląskich). I mimo, że chcemy coś dla tego ich Heimat-u, czyli mojej tu „małej ojczyzny” pozytywnego zrobić – po prostu, inteligentnie nie pozwalają rozwinąć nam skrzydeł w cudzym Heimacie. Nie pozwalają obcym na ich terenie wchodzić butami w ciasto – z „obcą” kulturą (bo śląska kultura z mieszanką D-PL-CZ jest dla nich obcą) – lansując tylko swoją, rdzenną z ich terenu. Więc koncentrujemy się z „BDV” – czyli z wypędzonymi, albo jak wielu z nas - nie. Albo Polacy chętni zarabiać w Niemczech, koncentrują się w POLONII. I tu, my i Polacy realizujemy w swoich „rezerwach” swoją kulturę, chociaż niestety też często i w tych naszych „rezerwach” z trudem nas dopuszczają do głosu...itd – w koło Macieja.

A może w Niemczech wiele setek tysięcy Ślązaków - myśląc teraz tylko i wyłącznie o sobie w konsumpcyjnym świecie dobrobytu, z 3-ma urlopami na ciepłych piaskach, nie angażują się ani niemieckimi ani śląskimi problemami. Jak trzcina doginają się do nowej ich „nowej małej ojczyzny” bez korzeni, bez podstaw rodzinnych więzów, bez zaangażowania przeszłością, bez, ale za to w krótkotrwałym dobrobycie – bo żyje się raz. Małe „trzcinki” porozrzucane po 800 km obszarze – dla nich w huraganie szalejącego nowego systemu mogą szybko zostać wyrwane z tego D-PL-CZ-letargu – i ślad po nich zaginie. Zaniknie ich osobowość, ich przynależność, ich śląskości. Nie pomoże obietnica, że na stare lata wrócą myślami i w czynie do ich korzeni. Za późno to będzie – gdy dzieci na pożarcie zachodniej konsumpcji – stają się bardziej Zachodni od ich rówieśników niemieckich, a do tego dojdzie wstydlivy problem – wstydnienia się swoich „niedouczonej zachodniości rodziców”. Tak w czasie trwania jednej generacji całkiem skończy się problem tysięcy ludzi, kiedyś będących Ślązaki. Takie zjawisko nie nastąpi w „Polonii”, gdzie nie jako Niemcy – pielęgnują polskości na wieki z ich Rodłem, hasłami patriotycznymi, czy z hasłami typu: „... o Polsce nigdy nie będą mówić źle”. Pielęgnują wzorce romantycznej Polski, z zaproszeniami (z lukratywnymi ich interesami) aktorów i piosenkarzy polskich na „polskie zabawy w Niemczech”. Tu spotyka się wielu i naszych, zabłąkanych w swojej osobowości Górnoślązaków, szukając rozrywki, a przez nią popierają jedną z trilateralnej zasad – tylko polskości, gdy forszę biorą z Niemiec. Liczy się bardziej „multi-kulti” z całego trzeciego świata, niż sąsiednich zapomnianych, ale i zatraconych Oberschlesier-ów. Tak obecnie stawia sobie za zadanie rząd polski i rząd niemiecki również – lekceważąc, niszczą, kiedyś wielce przysłużoną krainę. I o to chodzi w tej też polonizacji na szeroką skalę w globalizacyjnym światowym systemie, do momentu, gdy ich kraina stanie się krainą o całkiem innych cechach, nie jak w kiedyś wzorcowej śląskości – to znaczy w gospodarce i kulturze, w tolerancji i współistnieniu. Nic więc dziwnego, że rodzący się Ruch Autonomii Śląskiej, chcący przełamać nieprawidłowości śląskie, jednoczy sobie coraz to szersze kręgi swoich zwolenników. I wzorców nie trzeba nam daleko szukać, mamy w końcu z naszego terenu się wywodzący, 12- >>>

tu wyróżnionych nagrodą Nobla, najwyższy wskaźnik w świecie, z tak małego teren przypadający.

A teraz do EU – i dobrze – mówiąc o „czwórkach” w samochodzie z czarnym, jadących za robotą z „Opolszczyzny” (wiecie jeszcze o tym, że to część krainy górnośląskiej) – mogą też teraz wszyscy inni, od maja 2004, i z białym orłem na paszporcie, robić to samo w całej Zachodniej Europie. Ciescie się, każdy może to samo, bez odpraw celnych na granicy, bez kolejek ciężarówek wypełnionymi towarami z obu kierunków, z wieloma do tej pory nie śniącymi się przywilejami, dla każdego wolnego Polaka, już bez wyróżnienia czy to sarmacki szlachcic polski, czy chłop.

Czy ostoja pozostają w Heimacie tzw. DFK, na obecnej od 1922 roku ziemi Grażyńskiego, czyli w obecnym Wojew. Śląskim, gdzie również jak na „Opolszczyźnie” znajdują się liczne Koła Kulturalne Mniejszości Niemieckiej. Koła te czekają na wspierania z Niemiec, ale nie interesując się niestety wogóle Górnoślązakami w tej części Europy. Borykając się swoimi trudnościami na miejscu, właściwie nie spełniają takiej roli jak robią to firmy polskie wspierające POLONIĘ w Niemczech i pośrednio popierane o dziwo przez Oberschlesisches Muzeum w NRW, korzystając również z ich usług dla Oberschlesier-ów – ogniwa nasze puszczają w szwach, tak kiedyś kutego wspaniałego żelaza naszych przodków.

Tak i ja, przykładowo opuszczam z tonu. Straciwszy już wszystkie swoje własne środki, do dalszego działania – tzn pieniądze i czas – mam trudności w wydaniu dwóch książek mocno już rozpoczętych, a cztery inne na temat oczywiście Śląska - pomimo zebranych w mozole materiałów, nie dają rady rozpocząć. Wykańczam się oczywiście sam, bo sam 10 lat temu podwyższyłem sobie wysoko poprzeczę – jako „Einzelkämpfer”. A i nasi, ci konsumpcyjni ze złotymi piaskami na urlopiach – w ich neutralności – zabijają tych, którzy chcą coś jeszcze zrobić. 10 lat temu postawiłem w moim piśmie na spotkaniu CDU w Düsseldorfie do Dr. Hupki m.in. pytanie – czy wytrwamy następne 10 lat? Żadnej odpowiedzi nie otrzymałem do dzisiaj. Bo oni działają też krótkotrwało – tak jak długo zarabiają. A my jak długo z tą śląskością pozostaniemy, przy naszym działaniu tzn. tych zaawansowanych i naszych biernych konsumentów, wywodzących się z naszej krainy? Co z nas wogóle zostanie?

A mnie pozostało, jak przedstawiłem w swoim „Credo” dla Śląska, w drogowskaziu dla śląskości – „Oberschlesien anders” albo w tłumaczeniu „Górny Śląsk w barwach czasu”, i tu z pasującym rozdziałem: „Vergessene und verlorene Oberschlesier”, co w drugiej publikacji brzmi: „Zapomniani i zagubieni Górnoślązacy”.

**Peter Karl Szczepanek**

Monheim am Rhein 27.1.2004

**Extra gesichta, lo Tułach, Blachach, Łosi i Miynkusie,  
coch jöng na dziewionty konkurs we tych nasych Ugianach  
nie yno bez to napisoł, bo łoni tang juz bezy mje wcale życ nie  
poradzöng, ale i bez to, bo jöł bez nich tez ni.**

*Drugo Taila*

W 1945 roku w styczniu baron, jego cołkoł familijoł i prawie wsystky inkse Tułołki uciekli, a do wsi przišli Ruse. Łoni ciongli łod Lasowic ku Zagwizdziu, ale coz, ky w Tułach bōła gorzelnia. Łobelowali sie te Ruchołte w tej gorzelnii tej łopary i bańtowali po wsi choćby dziwiełołki; ani mozno choćby to te Tatary siedymset lołt prandyj, az jöng Hajnrich pod Legnicöng wyzwirytoł. Ale Rusöng niy mioł fto wyzwirytać, łoni byli moc przelögrömoł, i to połyli tu stodoła, tang chałpa, a jak jakygo miymieckygo gefangyniołka zrobiyli, to go zastrzelyli; ludzie ich potyn w jednyng grobie pochowali. Tez do tych Blachöw do grufy wleżli, te jejich truny łozwalyli, jöng z ranköw a syjow sie tang piestrzonki, sie tang armbandy cy drogy kety postargowali i do kabzow łod tych swoich watowow powtykali – no ale dyć jednak ani kościoła, dzie mieli konie stołć, ani zömku nie społyli, yno farang; farang to społyli, i jak Skrobek, wtedysiejsy tulski fartołz, z flichtowanioł nazołd przised, to musioł na Trzebowni na Tulskej Drodze w Łaskowicach miynskać.

Nołgorzyj sie przitrefioł Warzicowi, co to bōł briftrrejger na Łosi. Snödlie te łostopane Ruchołte u niego tang briftrrejgowskoł myckang i to wierzang myśleli, ize łon je esesowiec. Na nic sie nie zdało płakaniy ani błaganiy, wziyni chopa do tych krzow ku rzyce, skönd juz Wesołoł widać, i tang go zastrzelyli, Boze, dej mu leki łodpocynek. Jak ejch słysoł, tego blank starego Widerang tez mieli zastrzelić, ale tego mi jescy zołdyn nie poświödcöł.

Z drugej strony, to byli te Ruse tez i dobrzy ludzie. Prawie ło tyn cas, jak łoni byli w nasych wsiach, to moj ujek ze Nowych Budkowic, co sie to potyn do Łaskowic dostoł, bōł jescy skalcołk i to ze inksymi chopcöma spyrali tang we monie u Słowika, bo tyn bōł z cołköng familijöng abo jescy ze flichtowanioł nie przised, abo juz w lagrze, no i sie przy tyng rancysko paskudnie łokalicöł. A ize inksej pomocy nie bōło, to go łojcowie na Huta zawiozli, dzie te Ruse miały feldlacaret; no i pomogli mu tang te rusky dołchtory. Spricow do tej łokalicönej gołzci nacišli, zasyli, łowinyli i padali, ze na drugi dziyń zaś moł przisć, co moj ujek tez ucynioł. No i wyzdrowioł, a jak by nie Ruse, to by bōł mozno brandu dostoł i za modu pośmiercioł; wcale bych go nie bōł znoł, a tera niy mioł do kogo do Łaskowic jejzdzić.

No ale dyć te Ruse zaś dziynka Bogu pociöngli, w Tułach zrobiöła sie Polskoł a do dwora przised Maliska za ispechtora. Jego chopcu tez bōło Alfrejd na migno, my sie dugy lata kamracyyli. Potyn Maliski ściepli, bo niy mioł skołow a za ispechtora prziset Kalinowski; nie idzie pedzieć, tez dobry cowiek bōł, nie bōło, izby tang kogo zameldowöł, abo tak. W kościele w piyrsej ławce, tang, dzie piyrwej barany, siedzieli tera Smyrek a stary Widera, co to prawoł gołzć na wojnie bōł straciöł.

Widery, to söng te tulsy mynołrze, łoni majöng ta jedinoł rodzinnoł krołnika we wsi, ale wöng nie powiang, co tang stoj i przy cyng łona jöng pomogła, jedzta sie sami do Bernata, niech wöng połozprawioł.

Maliska i stary Smyrek, co to juz przed wojnöng bōł w bramce bala chytoł, załozyli tulski LZS a Gintra Barcia, co to za skolnego bōł wystudowöł i nołs w Łaskowicach ucoł, zrobiyli kapitanöng. To bōła manšafta, chopie! Myng – bo Łaskowikow tang wyincej grało niz Tułołkow – rzezali rowno kozdymu, fto yno chcioł z nami grać – i KKS Klubobek dostoł štyry : trzi, i Start Łolesno! Co we 1954 roku bōły Miymce na świecie, to bōł LZS Tuły w klasie Bej! Tak bōło, chopie.

Do dzisia gołdajöng niefortzi, ize miyndzy tönng gruföng w tulsyng kościele a zömköng bōł podziymny gönek, ftoyrng te baraństwo >>>

chodziło na mse. Nq i richtich, je w tej grufcie taki ggniek w stronang zomku, ale sie po dwuch abo trzech mejtrach urywoł. Rołz po wojnie – joł musioł być jescy bardzo mały abo mje jescy i wcale na świecie nie było – smatrali tang chopy z Tułow, bo chcieli wierzang tyn ggniek nojs – i wygrzebali krzinka ze złotyng, co jngng tō tang wierzang te barany przed ucieckōng skludziyli. Nie łostawiyli sie tego, jak to te Budkowiki, co to dwadzieścica łoł tymu przy łozwołłaniu fabryki tez złociōłki snołdli, yno dali, jak sie nołlezy, ispechtorowi, a tyn to zawiōz na milicyjoł do Łolesna.

W 1965 roku przijechoł do Tułow łobrołz z Matkōng Boskōng i my połra dni chodziyli z procesyngma – i łod tego casu joł bōł za ministranta w Tułach, bo prandyj zejch skyś choroby niy mōg. A jak byšta byli ciekawi, co bōło nieskorzyj – to jedźta do Tułow, do Franca Boryńskygo, abo Jozefa Jońca, abo Jozefa Frankygo, to łoni wōng to połozprawiajōng, jak dołta flaskang abo kołołc.

Nq, a tera jescy ło Łosi i Miynkusie:

Za Brajdyng i tulsōng fejštrōniōng zacynoł sie srogi las, w pojstrzotku ftorego piyrwej Klimkownia stoła, a za lasyng je Łoś ze wanielickyng kierchołwyng po prawej strōnie zani sie wiejs zacnie. Za Łosiōng zaś je srogi las, ze tōng stēlōng, dzie to piyrwej stary Dziuba mioł mōn nad Bogacicōng, co go to, jak i kans inksych budynkōw na Łosi, Ruse społyli – trzidzieścipiynć łoł tymu tang jescy te mōńsky koło lezało – a potyn przidōng Bazany i Kluzborek.

Podug nieftorych pergamyntōw Łoś załozōł stary Fric. Podug tej mojej krońniki łod tego Blachy Łoś bōła załozōnoł we 1734 abo 1735 roku, co by barzyj pasowało, bo jes takōł jedna bajda, co to przechodzi z łojca na syna, camu sie Łoś nazywoł „Łoś” – a miało to pewnieś być tak: Dołwno, bardzo dołwno tymu jechała rołz takōł jedna kajzerka łod cysarołkōw, co jyj to bōło Maryja Terejzja8, kolasōng bez Słōnsk, zani jyj go stary Fric zebroł, nq i jechała tez bez Łoś – i prawie tang jyj sie Łoś łod tej jejyj kolase połōmała, chopy musiały to tang potyn naprawiać. I bez to sie Łoś nazywoł „Łoś”.

W maju 1770 roku urodziōł sie we Lasowicach Małych jedyn chop, co sie nazywoł Miynkus<sup>9</sup>, a na chrzcie dali mu łojcowie Krystian. Jak łon uros, to przeciōng z Lasowic na Łoś i tang nieftorzi ludzie wiōng jescy, dzie łon miynskoł. Robiōł ci tyn Miynkus za fōrmana, ale i jakyś morgi tang mioł, i cynś pewnieś handlowoł.

Ło Miynkusie nie pisali przed wojnōng wcale, a po wojnie kans piyrdołw<sup>10</sup>; ize łon to niby bańtyrz bōł a za Polskōng set – ale łonymu nie sło ło Polskoł, bo tej ło tyn cas wcale nie bōło, yno ło Miymce, izby ś nich zrobić taki land, we ftoryng by sie te panałcki tego cowieka kōnsecek wołzyli i izby bōł porzōndek – a tego bōło za Prosnōng pod Rusyng jescy maniyj niz u nołs.

Ja, dzisiej tez je tyn świat taki, izby kans Miynkusōw trza. A zrōb dzisiej bańt, to cie hnet sklōdzōng, chopie. A piyrwej tez nie bōło inacyj. Taky coška to trza mōndrze zacōnc.

Jescy wcale niedołwno jedyn Miymiec tez napisoł, ize Miynkus bōł podzegac, ale to je wcale nieprołda, Miynkus nie bōł podzegac, yno zołdyn przilizywac i taki chop, co to łobstołwoł przy swojyng. A bōło tak, ize bōły juz łod casōw starego Frica gezece, podug ftorych sie ale te grołfy i barany po wsiach nie rychtowali, yno dalyj nołrōd gnambiyli a łobdziyrali. Ło staryng Fricu to sie i gołdało, ize kozdōng wojnang wygroł, yno tang z jego baranōma to ni – nq

a iz tez tak bōło, to sie nołrōd jerzōł, bo mu sie na rogi corōłz to barzyj zaciōngaloł przy takej nieprawości. We 1848 roku chcieli te Miymce zrobić we Frankfurcie jedyn land bez tych przesło, sie tang styknie, dwastapiyndziejsiōnt hercołgōw, we ftorych by sie wsyjscy trzymali paragrafōw a sōndy trzymali państwowe beamtry a nie kozdy barōn abo groł we swojej wsi.

10 maja 1848 roku w gospodzie „Zum projsisiyn kejnich<sup>11</sup>” we Łolejśnie wybrali ludzie ze nasych wsiōw i tych łod Kluzborka Krystiana Miynkusa, izby tyn za nich jechoł do Frankfurtu. Hnet by sie jescy byli przy tych walach poprali, ale dyć jednak wybrali. Ize tacygo chopa ze wsi zamiast jakygo tang z miasta wybrali, to znacy ize łon musioł być na tela łodwazny, ize sie postawiōł na swojygo barana abo grołfa i ize suzōł przy wojsku w Berlinie, bo jak w Berlinie przy wojsku bōł, to nie trza bōło mieć strachu, ize sie we Frankfurcie straci, bo być w Łopolu nie stykō; na taki Frankfurt, to i nase Łopole kōnsecek maławe. A ize nasymu Miynkusowi ło tyn cas juz bōło siedymdziejsiōntłōzym łoł – to znacy, ize musieli go ci ludzie bardzo w nasych strōnach erować.

Nq i pojechoł ci tyn nas Miynkus do tego Frankfurtu. Jak łon tang bōł, to posłali te panałcki z nasych strōn za niyng taky pismo, izby go do herestu zawrzyć, bo łon niby to faterland przezdradziōł. Ale łoni to yno bez to napisali, bo łoni byli na niego źli, ize jyng nie świołdcoł, i bez to Miynkusa nie zawarli we tyng Frankfurcie, bo to na wiyrch wylazło. Jes tez taki jedyn stary pergamynt z tantych casōw, we ftoryng pise taki jedyn Rejsler<sup>12</sup>, ize gołdoł na tyng zebraniu za Miynkusa, bo tyn niy moł ani skołōw i je niby to Polołk, i bez to nie poradzi sie dobrze po miymiecku wychebotać, ale jak cytołs te pisma, co jy to Miynkus sie tang do Łolesna do cajtōngu, abo sie tang do swojygo brata na Łoś po miymiecku pisoł, to jyng tang za bardzo przigany niy ma, a tyn gedicht, co łon we Frankfurcie ło kamrajstwie napisoł, to juz bardzo fajny je, choć tez po miymiecku.

Jak te łobrady bōły do kōńca, to posłali ci ludzie delegacyjoł do pruskygo krōla Frica Wilymka ścwortego, izby łon chcioł być jejich kajstryng na całe Miymce. Fric Wilymek<sup>13</sup> ale bōł angejber i niymrawa, i pedzioł, ize łon je krōl z bozej łaski, a to je wiyncej, niz kajzer z łaski nołrodu, wsetecnik taki. Nq i wsystko bōło z darma. Miynkus tez przised nazołd na Łoś bardzo markotny i jescy we tyng samyng roku dwadziestego nołwymbra umar a ludzie go sie tang na Łosi, sie tang we Tułach abo kaj indziyj, prawie blank zapōmnieli; mje ło niyng prawiōł we malutkości skolny Ginter Barć, ołpa z Kuźnie i moł fater.

Nq i to tela. A jak wōng yno jescy je mało, to pocytejta sie Paulowe pisma w „Becce” łod Badury, łon jescy po cieśnijj po nasymu łozprawioł niz joł.

Łostōńta z Pōn Bōckyng. A jak sie beta stalować i beta grzeci, to wōng narok mozno co ło Biołej Pani z Kotorza połozprawioł. Serwus.

*Alfred Bartylla-Blanke*

#### PRZYPISY

9 Minkus, Christian, poseł na Zebranie Narodowe 1848–1849 we Frankfurcie nad Menem. Wszystkie, Christiana Minkusa dotyczące szczegōły w niniejszej pracy, autor zaczerpnął ze starannie przygotowanej książki „Chronik von Groß-Lassowitz/Oberwalden und Umgebung” Wernera Gnoth

## Wildost in O/S

Am 1. Mai wird Polen EU-Mitglied. Aber in einigen Regionen des Landes herrschen fast sibirische Zustände. So gehen in Polen permanent Auslandspostsendungen verloren; auch solche, die per Einschreiben plus Rückschein abgesichert sind. Am meisten scheinen die Regionen betroffen zu sein, wo viele Deutsche leben, da dort sehr viel Westpost eintrifft. Die Vermutung: Polnische Bedienstete haben es auf die darin vermuteten Euros abgesehen. Und wenn nichts drin ist, wird der *corpus delicti* vernichtet.

Laut Nachforschungen bei der Deutschen Post, mauert die Polnische Post. Die Erste muss dann teuer die Absender entschädigen. Der Verfasser dieser Zeilen wurde darauf aufmerksam, dass z.B. Post von der nächsten Verwandtschaft mit den Vermerken „Nur eigenhändig. Einschreiben mit Rückschein“ viermal wie in einem Bermudadreieck verschwanden. Als er zum Telefonhörer griff und dem Postamt - es war jenes von Zellin, Gemeinde Klein Strehlitz - drohte, das werde Konsequenzen in den Medien haben, kam plötzlich, wie nach einem Wunder, die Post wieder an.

In letzter Zeit werden aus Oberschlesien Fälle bekannt, wo man alleinstehenden Rentnerinnen eine amtlich bestellte „Betreuerin“ aufschwätzt. Und zwar bei solchen alten Mütterchen und auch Vätern, wo die unmittelbaren Erben, sprich die leiblichen Kinder, in Deutschland leben. Die Kinder werden, wie eigentlich im gesamten zivilisierten Europa üblich, nicht darüber benachrichtigt.

Diese „Betreuerinnen“ entpuppen sich *de facto* als Erbschleicherinnen die sich zudem noch der Rente bemächtigen, und bald wird den Kindern im Westen mitgeteilt, dass sie enterbt worden sind. Dies zum Erstaunen derselben; haben doch die meisten ihre zurückgebliebenen Eltern jahrzehntelang finanziell und materiell unterstützt.

Auch der Verfasser dieser Zeilen wurde in seinem Umfeld mit einem solchen Fall konfrontiert und umso mehr irritiert, da er als politisch Verfolgter des polnischen Kommunismus feststellen musste, dass es sich bei der „Betreuerin“ um eine Tochter eines Ex - Milizionärs handelt. Sie ist zu dem noch befreundet mit einem Menschen, der die Abwehrdienste der NATO auf den Plan rief, als er während des Kriegsrechtes 1981 ungehindert nach Westdeutschland reisen durfte, und sich hier nach dem „Wohlbefinden“ hier lebender Oberschlesier erkundete. Vor Kontakten mit ihm wurde damals gewarnt.

In zwei Protestschreiben wurde der Gemeindevogt von Klein Strehlitz, wo die deutsche Minderheit die Mehrheit stellt, auf den Missstand und auf die Tatsache aufmerksam, dass dies in der EU eher ein unmöglich Ding ist, und gefragt, nach welchen Kriterien bei ihm „Betreuerin“ bestellt werden? Effekt gleich Null. Jetzt heißt es den Eintritt Polens in die EU abzuwarten und einen entsprechenden Vorstoß in Europaparlament zu machen.

Joachim G. Görlich

(Der Autor ist Träger der EUROPAMEDAILLE)

Przez ostatnich siedem lat sprawa Związku Ludności Narodowości Śląskiej była przedmiotem nie tylko oczekiwan i nadziei wszystkich tych, którzy deklarują narodowość śląską, ale również przedmiotem skomplikowanych procedur sądowych i prawniczej ekwilibrystyki.

Nie czas i miejsce na przypomnienie krok po kroku wszystkich działań związanych z próbą rejestracji ZLNS, myślę jednak, że warto przeanalizować orzeczenie Wysokiej Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 17 lutego br., w którym uznano, iż odmawiając prawa do zarejestrowania związku, władze polskie nie naruszyły prawa do swobody zrzeszania się.

## Sprawa ZLNS.

### *Krotka charakterystyka orzeczenia Wysokiej Izby ETPCz w Strassburgu*

W swoim orzeczeniu, Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, iż zdolność do stworzenia osoby prawnej w celu wspólnego osiągnięcia określonych celów stanowi najistotniejszy element prawa do zrzeszania się, zagwarantowanego m.in. w art. 11 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności zwanej dalej Konwencją. Trybunał uznał, iż w demokratycznym państwie prawa, wolność zagwarantowana w Konwencji znajduje odzwierciedlenie w ustawodawstwie wewnętrznym i dlatego też kilkakrotnie potwierdzał swoje stanowisko, iż pewne ograniczenia tejże wolności mogą zostać wprowadzane przez system prawny określonego państwa w przypadkach wyjątkowych. Trybunał wielokrotnie zwracał uwagę na wartość demokracji jako podstawowego elementu europejskiego porządku publicznego, ale także przypominał, iż sama Konwencja pomyślana została jako element promujący i wzmacniający wartości i ideały społeczeństwa demokratycznego. W tym drugim aspekcie zwracano uwagę, iż do owych idealów i wartości należy pluralizm, tolerancja, otwartość, przy czym choć demokracja oznacza iż jednostka akceptuje wolę większości, nie prowadzi to do konstatacji, iż wola większości zawsze musi być wiążąca.

W kontekście pluralizmu, demokracji i tolerancji Trybunał zwraca uwagę na doniosłość roli jaką w życiu społecznym pełnią partie polityczne oraz stowarzyszenia jako grupy ludzi promujących określone poglądy oraz wzmacniających różnorodność, demokrację, wolność oraz spójność społeczną.

Jak jednak zauważono w orzeczeniu, owa wolność nie ma charakteru absolutnego, przez co rozumie się prawo do ingerowania w nią w sytuacjach, w których cele organizacji bądź zamia- >>>

(Extra gesichta ...)

przedwojennego, także urodzonego, mieszkańca Lasowic Wielkich.

10 Zamiast użyć „...kans piydołów” autorowi stał do wyboru zwrot „...majstyns kwać” (niem. „meistens”=przeważnie, „Quatsch”=bzdura, bzdury), wydawało mu się jednak, iż użyty zwrot jest bardziej autentyczny, gdyż w przeciwieństwie do czasownika „bzdurzyć” był rzeczownik liczby mnogiej „bzdury” starszym śląskim pokoleniom – przynajmniej na Wesołej – raczej nieznanymi. (Zauważ: Dla pod koniec XIX wieku urodzonego śląskiego pokolenia wyraz „pierdoły” nie posiadał owego wulgarnego charakteru dzisiejszej ulicy)

11 Poprawnie po niemiecku : „Zum Preußischen König”=„Pod Pruskim Królem”.

12 Poprawnie po niemiecku: Rösler, towarzysz partyjny Minkusa.

13 Fric Wilymek=Friedrich Wilhelm – w tym wypadku IV, król Prus 1840-1858. Komentarz, którym władca ów odrzucił cesarską koronę zjednoczonych Niemiec, brzmiał w rzeczywistości inaczej.

Copyright: Alfred Bartylla-Blanke, lat 50

Mittelstr.21, D-40213 Düsseldorf, Tel. 2107921

ry założycieli lub jej działaczy sprowadzają się do zagrożenia prawidłowego funkcjonowania instytucji państwowych oraz naruszenia praw, swobod i wolności innych. W świetle wykładni dokonanej przez Trybunał, artykuł 11 Konwencji nie pozbawia państwa prawa do ochrony tychże instytucji i swobod obywatelskich. Przy czym prawo do owej ochrony nie oznacza swobody w interpretowaniu konieczności dokonania takiej ingerencji. Jedyną sytuacją, która takie ograniczenie dopuszcza, ma być "znaczną potrzebą społeczną", nie zaś różnego rodzaju "stany porządane" czy inne "konieczności".

W przypadku zajścia owej "znaczącej potrzeby społecznej" państwo ma prawo ingerować w swobodę wynikającą z art. 11 Konwencji, przy czym takie postępowanie znajduje się pod nadzorem Trybunału, którego rola nie sprowadza się do zastąpienia decyzji państwa własnym rozstrzygnięciem, ale do ewentualnego uznania prawidłowości bądź też nie postępowania określonych organów państwowych w świetle artykułu 11. Co ważne, Trybunał nie ocenia jednak owego postępowania tylko pod kątem legalności, ale w aspekcie całej sprawy z wszystkimi jej konsekwencjami i tylko wtedy może uznać "proporcjonalność przewidzianych kroków do zamierzonego celu", a samo postępowanie za "ważne i adekwatne". Przy dokonywaniu takiej oceny, Trybunał musi mieć na uwadze czy odpowiednie organy państwowe postępują zgodnie z zasadami wyrażonymi w artykule 11 i wynikającymi z nich regulami postępowania.

### **Znaczna potrzeba społeczna**

W pierwszym rzędzie, na wstępnym etapie, Trybunał musi zająć się zbadaniem, czy w przypadku odmowy rejestracji stowarzyszenia istniała owa "znacząca potrzeba społeczna", jako jeden z warunków dopuszczających wyjątki od zasady wyrażonej w artykule 11.

Uznano, że interwencja w swobodę zrzeszania się w konkretnym przypadku (ZLNS) wynikała z wtępnych obaw, iż założyciele stowarzyszenia zakładali przede wszystkim możliwość skorzystania z pewnych przywilejów wyborczych gwarantowanych przez Ordynację Wyborczą z 1993 roku, przede wszystkim z ominięcia progu 5% w wyborach do Sejmu.

Choć strona skarżąca uznała owo założenie za przedwczesne uznając je za spekulację odnosnie rzeczywistych celów stowarzyszenia, albowiem statut stowarzyszenia nie przewidywał wprost uczęszczania w wyborach, zaś ewentualne uzyskanie miejsc w parlamencie zależy od wielu innych czynników, zwrócono uwagę na fakt, iż w środowisku polskich partii politycznych trwała dysputa nad ewentualnymi skutkami i reperkusjami związanymi z zarejestrowaniem stowarzyszenia. Skarżący zwrócili uwagę, iż dopuszczanie do wyborów bądź nie, danego stowarzyszenia na prawach komitetu reprezentującego mniejszość narodową należy do kompetencji Państwowej Komisji Wyborczej, jednakże strona rządowa uznała, iż PKW nie miałaby uprawnień do niedopuszczenia stowarzyszenia do wyborów na prawach takiego komitetu, gdyby stowarzyszenie zostało zarejestrowane jako reprezentacja mniejszości narodowej i cieszyło się takim statusem. W tym konkretnym aspekcie Trybunał uznał, iż interpretacja prawa wewnętrznego należy do organów państwowych.

Już orzeczenie Sadu Najwyższego stanowiło, iż w przypadku zarejestrowania stowarzyszenia, jego członkowie mogliby wziąć udział w wyborach na preferencyjnych warunkach, a rola PKW ograniczałaby się jedynie do tech-

nicznej i administracyjnej kontroli funkcjonowania określonego komitetu wyborczego. W przypadku zarejestrowania związku, decyzja jego członków o starcie w wyborach była by niczym więcej jak jedynie skorzystaniem z przysługujących im praw politycznych.

W związku z powyższym już Sad Najwyższy uznał, iż żadne z dostępnych środków w postaci anulowania decyzji stowarzyszenia o starcie w wyborach, jego rozwiązanie w przypadku działań sprzecznych z prawem bądź zagrażających porządkowi publicznemu, itd. nie byłyby właściwe, w związku z czym prewencyjnie postanowiono uniknąć takich komplikacji w przyszłości.

Ocena Trybunału nie mogła więc nie oprzeć się na opinii Sadu Najwyższego, iż w świetle polskiego prawa, zarejestrowanie stowarzyszenia jako reprezentanta śląskiej mniejszości narodowej uruchomiłoby cały łańcuch kolejnych wydarzeń związanych z działalnością członków takiego stowarzyszenia, a polegający m.in. na nabyciu przywilejów wyborczych. Innymi słowy uznano, że ryzyko domagania się przez przedstawicieli stowarzyszenia preferencji wyborczych było naturalnym elementem ich decyzji o powołaniu organizacji, przy zastrzeżeniu obowiązywania artykułu 30 statutu związku.

Trybunał nie przychylił się więc do interpretacji strony skarżącej, która zakładała iż wszelkie oceny co do zamiarów założycieli organizacji, i tak podlegających kontroli aparatu państwowego są przedwczesne, i uznał, że proces rejestracji związku jest właściwym okresem do zapobieżenia powstaniu w przyszłości sytuacji prowadzących do zagrożenia i naruszenia praw innych jednostek biorących udział w wyborach. Trybunał zwrócił uwagę, iż nic nie stało na przeszkodzie do zarejestrowania organizacji w przypadku wykreslenia z jej statutu artykułu 30, który stanowił, iż rejestrowany podmiot będzie "organizacją śląskiej mniejszości narodowej".

Trybunał uznał jednocześnie, iż polskie sądy nie przekroczyły swoich uprawnień w konkretnym przypadku ograniczenia uprawnień wynikających z artykułu 11 konwencji, uznając iż w konkretnym czasie zaistniała "znacząca potrzeba społeczna" legalnego uregulowania prawa stowarzyszeń do nazywania się "organizacjami mniejszości narodowych", w celu ochrony istniejących instytucji demokratycznych i procedur wyborczych w Polsce, a więc w świetle Konwencji, w celu zapobieżenia nieporządkowi i ochrony praw innych.

### **Proporcjonalność środków**

Obowiązkiem Trybunału jest stwierdzenie, czy odmowa zarejestrowania stowarzyszenia, które określiło się mianem "organizacji śląskiej mniejszości narodowej" było krokiem proporcjonalnym do osiągnięcia określonych skutków.

Skarżący uznali, że postępowanie sądów polskich było wyjątkowo surowe, a wydane orzeczenia stanowią rodzaj prewencyjnego zakazu blankietowego na ogół działań wynikających z celów organizacji. Skarżący uznali takie postępowanie za nieprawidłowe uznając, że przyszłe akcje podejmowane przez stowarzyszenie opierałyby się na przepisach ustawy Prawo o stowarzyszeniach i w oparciu o jego zapisy mogłyby być korygowane wszelkie nieprawidłowości.

Strona rządowa argumentowała, iż jej dotychczasowe postępowanie nie miało na celu zakazania rejestracji organizacji mającej na celu zachowanie śląskiej tożsamości kulturowej, ale zapobieżenie uzyskaniu przez rejestru- >>>



jacych specjalnych przywilejów prawnych. Wskazano przy tym, że instrumenty prawne przewidziane w prawie o stowarzyszeniach nie byłyby wystarczające, aby przeciwdziałać skutkom wynikającym z pojawiających się nieprawidłowości.

Trybunał nie przychylił się do zarzutów skarżących, iż regulacje zawarte w prawie o stowarzyszeniach stanowiłyby środek alternatywny wobec odmowy rejestracji w stosunku do mogących wynikać z niego nieprawidłowości. Przychyłono się natomiast do oceny skarżących, iż środki zastosowane przez polski aparat sądowy w odniesieniu do skutków jakie wywarły na nich były radykalne: w zasadzie odmówiono stowarzyszeniu prawa do rozpoczęcia jakiegokolwiek działalności.

Jednakże stopień ingerencji w prawa wynikające z paragrafu 2 artykułu 11 Konwencji nie może być oceniany abstrakcyjnie lecz zawsze w związku z konkretną sytuacją i sprawą. Nie ulega wątpliwości, że istnieją sytuacje, w których katalog środków wynikających ze znacznej potrzeby społecznej związanej z przewidywanymi szkodliwymi konsekwencjami wynikającymi z istnienia bądź działalności stowarzyszenia jest silnie ograniczony.

Należy uznać, że w konkretnej sprawie, odmowa zarejestrowania stowarzyszenia nie była skierowana całkowicie i bezwarunkowo przeciw celom stowarzyszenia ale wynikała z przewidzianej nazwy i określenia charakteru organizacji. Wynikała ona z konieczności zapobieżenia konkretnemu, aczkolwiek jedynie potencjalnemu zagrożeniu wynikającemu z posiadanego przez związek statusu w przypadku jego rejestracji.

W żadnym wypadku nie prowadzi to jednak {odmowa zarejestrowania stowarzyszenia} do zaprzeczenia odrębnej tożsamości etnicznej i kulturowej Ślązaków czy zlekceważenia głównych celów organizacji, a więc "rozbudzenia i umocnienia poczucia tożsamości narodowej Ślązaków". Przeciwnie, w kolejnych decyzjach władze stałe potwierdzały, iż uznają istnienie odrębnej śląskiej mniejszości etnicznej {Silesian ethnic minority} i jej prawa do zrzeszania się w celu realizacji założonych celów.

Wreszcie przeciwnie, Trybunał uznał, iż kolejne orzeczenia władz w całym procesie rejestracyjnym sprowadzały się do uznania istnienia śląskiej mniejszości etnicznej i praw jej przedstawicieli do zrzeszania się w celu osiągnięcia zamierzonych celów.

Wszystkie cele związku mogły być osiągnięte przez członków założycieli organizacji, gdyby zdecydowali się oni na usunięcie artykułu 30 z przedłożonego statutu.

Podobnie jak w poprzednim orzeczeniu Trybunału, tak i Wysoka Izba uznała, iż wyżej wspomniany artykuł statutu nie może być rozpatrywany w innych kategoriach jak tylko środek zmierzający do uzyskania określonych preferencji wyborczych, zgwarantowanych komitetem wyborczym mniejszości narodowych przez Ordynację Wyborczą. Rozpatrywana restrykcja dotycząca rejestracji wiąże się więc bezpośrednio i wyłącznie ze statusem jakim związek cieszyłby się pod reżimem obowiązujących przepisów prawnych, w żadnym natomiast stopniu nie odnosi się do swobody zrzeszania w celu osiągnięcia wspólnego celu. W tym aspekcie decyzja nie koliduje z prawem do swobodnego zrzeszania się.

Co więcej, zgodnie z wykładnią celu artykułu 11 Konwencji i wolności zrzeszania jaka on gwarantuje, interwencja nie może zostać uznana za nieproporcjonalna do

założonych celów.

### Konkluzje Trybunału

Trybunał uznał więc, że wcześniejsze orzeczenia nie naruszały prawa skarżących do zrzeszania. Władze nie przeciwdziałały bowiem faktowi tworzenia organizacji, wyrażania i promowania odrębnych cech grupy mniejszościowej, ale specjalnemu statusowi prawnemu, jaki taka organizacja uzyskalaby po rejestracji w świetle przepisów Ordynacji Wyborczej z 1993 roku. Wziawszy pod uwagę, iż decyzja sądów w tej sprawie wynikała ze "znaczącej potrzeby społecznej" oraz że przedsięwzięte kroki nie były nieproporcjonalne w stosunku do zamierzonego skutku, uznano, iż odmowa rejestracji stowarzyszenia może być uznana za "konieczna w społeczeństwie demokratycznym" w granicach artykułu 11§2 Konwencji.

Trybunał nie stwierdził więc pogwałcenia artykułu 11.

Należy przy tym zaznaczyć, że spośród składu sędziowskiego, trzech sędziów zgłosiło zdanie odrębne.

na podstawie materiałów z ETPCz

**Bartłomiej Świderek**

## MŁODZIEŻ GÓRNOŚLĄSKA

### Młodzieżówka RAŚ

Podjęta została decyzja o utworzeniu młodzieżówki RAŚ pod nazwą „MŁODZIEŻ GÓRNOŚLĄSKA”. Organizatorem nowej organizacji został Piotr Długosz z opolskiego koła RAŚ. Jako górną granicę wieku osób wstępujących do młodzieżowego skrzydła RAŚ przyjęto 30 lat. Wśród członków RAŚ jest wielu młodych ludzi - uczniów szkół średnich i studentów. Liczymy że projekt ten spotka się z ich uznaniem.

Celem utworzenia młodzieżówki jest wzbudzenie aktywności wśród młodzieży i pokazania jej kierunków oraz możliwości działania w społeczeństwie. Ponadto organizacja młodzieżowa ma zająć się podtrzymywaniem śląskiej tożsamości, nie zapominając o spuściznie kultury niemieckiej, czeskiej i polskiej. Ważnym kierunkiem działania będzie przygotowanie młodego pokolenia do lepszego startu w życie zawodowe poprzez prowadzenie kursów językowych, szkoleń, itp. Nie zabraknie również możliwości dobrej wspólnej zabawy - wyjazdów i wspólnych imprez.

**Spotkanie założycielskie** przewidziane jest na 13 marca godz. 12.00; miejsce spotkania: Biblioteka CARITAS im. Josepha von Eichendorffa na ul. Szpitalnej 7A. (150 metrów od ratusza - za ratuszem 1 uliczka lewo - na pewno znajdziecie, pytajcie o CAROTAS i o pub HIGHLANDER)

W programie spotkania m.in. przewidziano wytypowanie przedstawicieli MG na zlot Młodzieży Wolnego Sojuszu Europejskiego, który odbędzie się w dniach od 7 do 14 kwietnia w Belgii (Antwerpia i Bruksela). Koszty pobytu pokrywa organizatorzy.

Osoby zainteresowane udziałem w tym spotkaniu prosimy o kontakt z Piotrem Długoszem, koordynatorem projektu ; tel. 691 914 601)

**bs**

## Denkmäler und Straßenbenennungen

„Ring frei“ mit dem Beispiel von August Kiss in Tichau – 2.1.2004 – Mit der schlesischen Kultur gehen wir heute in die EU (po polsku piszę poniżej.)

Das ist meine Antwort auf die Zuschrift von zehn Personen an die Zeitung Dziennik Zachodni – Tyski“ über den Artikel – Ring frei – Denkmäler und Straßenbenennungen. Hier möchte ich mehr über August Kiss sagen.

Der, in Paprotzan bei Tichau O/S 1802 geborene August Kiss wurde als Jungegeselle aus Tichau, Pless, Nikolai und Gleiwitz auf höhere Anweisung nach Berlin versetzt, um dort das Bildhauerhandwerk zu erlernen. Er bewies zu diesem Beruf in der Königlichen Gleiwitzer Hütte große Fähigkeiten. Wer würde es heute im XXI Jh. nicht auch tun? In einer Zeit, in welcher in Berlin die preußische Kultur vorherrschend war, verbreitete August Kiss oberschlesische Traditionen und Überlieferungen. Als junger Bildhauerge-selle machte er bald viel von sich reden und in einem Zeitraum von kaum 20 Jahren überflügelte er bereits in dieser Kunst seine Meister. Sein 1839 geschaffenes weltweit bekanntes Werk, die „Reitende Amazone im Kampf mit einem Panther“, ein vier Meter hohes Bronzestandbild ist die Zierde Berlins, wobei viele Kopien dieses Modells in vielen Hauptstädten Europas (Frankreich, Belgien, England, Tschechien, Ungarn) und in den USA, Australien, Neuseeland bis heute noch zu sehen sind. Nur nicht in Polen.

Und die 10 Personen, die Anfang Dezember 2003 in einer oberschlesischen Tageszeitung „Dziennik Zachodni“ einen Artikel über Kiss, mit dem Vorwurf veröffentlicht haben, dass August Kiss nur die preußischen Kaiser dargestellt hat. Nicht Kaiser, meine Herren haben aus Schamgefühl unlesbare Unterschriften in dem Schreiben hinterlassen, sondern die preußischen Könige, die meistens große Mäzen der Künste waren, unter den Werken, die Kiss geschaffen hat.

Ich bemühe mich schon seit langer Zeit, die Werke von dem aus der Plessener Heimat stammenden Bildhauer, den Menschen nahezubringen. Im Jahre 1998 bestellte ich im Staatlichem Museum zu Berlin eine Kiss-Büste als Fotografie für eine für mich nicht geringe Summe von 100 DM. Zwei Jahre später erhielt ich im Gleiwitzer Museum für den gleichen Preis die Erlaubnis, vom Porträt des Bildhauers eine Fotografie zu machen. Ich habe die Absicht, über das Leben und die Werke des großen oberschlesischen Bildhauers ein Buch herauszugeben, um seine Verdienste zu würdigen, und bin im Begriff zu diesem Zweck jegliches Material zu sammeln.

Im Juni 2003 beschloss der Stadtrat von Tichau (Tychy) die Verdienste von August Kiss mit einer Gedenktafel als Obelisk in Paprotzan (Paprocany in Tychy) zu würdigen. Der Auftrag zur Herstellung dieser Tafel, die in einem Stein aus Niederschlesien geprägt worden ist, wurde dem heute 78-jährigem Bürger der Stadt, dem landesweit bekanntem Bildhauer August Dyrda erteilt, der mit großem Erfolg die Tradition seines großen Vorgängers fortführt. Die Enthüllung dieser Gedenktafel fand am 6 November 2003 in Paprotzan statt, dem Geburtsort des August Kiss.

Auf der Tafel steht in polnischer Sprache: August Kiss – wybitny rzeźbiarz - ur. 1802 w Paprocanych, zm. 1865 w Berlinie. Ku pamięci – Tyszanie, AD 2003.

(August Kiss – berühmter Bildhauer – geb 1802 in Paprotzan, gest. 1865 in Berlin, Zum Andenken – Die Tichauer, AD. 2003)

Diese Gedenktafel soll für alle Zeiten den Ruhm des Bildhauers bewahren und gleichzeitig aufzeigen, welche großen Künstler und Kulturträger die oberschlesische Erde einst hervorgebracht hat. Während seiner Tätigkeit in Berlin schuf August Kiss mehrere Bronzestandbilder preußischer Könige, die sich in Schlesien Verdienste erworben hatten. Einige dieser Standbilder wurden auch in Breslau, der Hauptstadt Schlesiens aufgestellt. Als 1945 Breslau an Polen fiel, vernichteten die neuen Machthaber viele Spuren des Deutschtums und der Geschichte dieser Stadt, wobei auch diese Standbilder – Könige auf dem Pferd, der Zerstörung zum Opfer fielen. Sie waren vergraben, wurden von den neuen Bürgern gefunden, gesprengt und die Bronze in einem Edelmetallladen verkauft.

Die Enthüllung der Gedenktafel des Tichauer größten Bildhauers in Paprotzan stieß leider nur auf kleinen Widerstand einiger Polen in der Stadt Tichau. Die 10 Personen, die sich mit ihren unleserlichen Unterschriften an die Redaktion der polnischen Tageszeitung wandten, die Patrioten von trauriger Gestalt, warfen August Kiss vor, dass er in Berlin hauptsächlich Bronzestandbilder von preußischen „Kaisern“ schuf und damit nur das Preußentum verherrlichte. (Schlesien war damals preußisch.) Welch eine Unkenntnis der Polen über das Leben und die Werke des größten oberschlesischen Bildhauers.

Mehr über August Kiss finden Sie im schlesischen Service [www.slonsk.com](http://www.slonsk.com) und in [www.prosilesia.net](http://www.prosilesia.net).

Ich bin überzeugt, dass August Kiss, der große Bildhauer aus Tichau O/S, dessen Werke heute in vielen Städten der Welt zu sehen sind, als Vertreter der Kultur beider Völker links und rechts der Oder und gemeinsamen Verständnisses gelten kann, was für Polen zum Beitritt in die Europäische Union nur förderlich ist.

**Peter Karl Szczepanek**

PS.

Mieszkańcy Nowych Tych zażyczyli sobie postawienie pomnika generałowi Grotowi-Roweckiemu, działaczowi AK w czasie okupacji. Oprócz nazwy ulicy z jego nazwiskiem w Tychach, generał ten nigdy nie walczył i nie był w tej miejscowości. A wy, 10-ci z nieczytelnymi podpisami w liście do redakcji, którym podważyliście godność wielkiego górnośląskiego rzeźbiarza, i wielu innych podobnych nie uświadomionych, przybyłych na Górny Śląsk, macie jeszcze okazję przed przystąpieniem Polski do UE, by poświęcić trochę czasu dla śląskości. Podając słowa „cesarzy rzeźbił Kiss“ – chcieliście podać trochę grozy, rzeźbił tych co rozpętali światowe wojny. Niestety, może pomyłkowo przypisaliście Kissa o 80 lat później – on rzeźbił króli pruskich, wyswobodzicieli Europy z wojen Napoleońskich i mecenasów sztuki Neoklasycyzmu, jakich dzisiaj w Tychach i Polsce brakuje. Więcej doświadczenie w śląskim serwisie: [www.slonsk.com](http://www.slonsk.com) oraz na [www.prosilesia.net](http://www.prosilesia.net).

Poznajcie tradycję i zwyczaje śląskie, bo gdy przyjadą z Europy, będą z waszych ust chcieli usłyszeć coś o tej krainie, nie o Lwowie czy Kielcach, albo o Grocie-Roweckim w Tychach, lecz o tej to krainie z jej kulturą i historią w wiecznie europejskiej jej przynależności, w której aktualnie się znajdują. Ludzie, idziemy do Europy w UE, idziemy z naszą śląską kulturą!

**P.K.Szczepanek**

## Byli My w Hradcu nad Moravicí!

Kolega Jan Rduch – zapalony tropiciel słonskości – z koła terenowego RAŚ w Rybniku. Po wielu trudach zorganizował dla zainteresowanych darmowy wypad turystyczny na Ziemię Opawską – w Republice Czeskiej. Darmowy t.zn. znalazł – dla ponad 40 – tu uczestników – finansowych sponsorów, którzy ufundowali nawet dodatkowo uczestnikom pięknie wydany – chociaż merytorycznie wymagający chyba uzupełnień – przewodnik, Weekend w Bramie Morawskiej – Grzegorz Wawoczny.

Uczestnicy wycieczki – zorganizowani głównie spośród jak się wydaje sympatyków RAŚ, członków parafii Św. Antoniego Bazyliki w Rybniku, ale też z Niedobczyc, Gliwic, Cieszyna i Jastrzębia – Zdroju. W gronie naszym była nawet para uczestników która wyglądem mogła przypominać najstarszych mieszkańców ziemi raciborsko – opawskiej, jeszcze przed Golęźycami, czyli Keltów ( Celtów ) – z ozdobnymi zapinkami nawet w nosie ( Keltowie znani byli z bogactwa noszonych ozdóbek ).

Tak więc 10 września z Rybniku pod duchową opieką księdza Jacka z Bazyliki Rybnickiej i organizacyjno – finansową sponsorów udaliśmy się autokarem przez Racibórz a następnie przejście graniczne w Pietraszynie istniejące tutaj zaledwie od około 10 lat – do pobliskiej Opawy – dawniej Troppau. Granice w tym regionie, w historii zmieniały się często. Niestety, przewodnik ( Weekend ), który pomógł w wyborze trasy wycieczki zbywa to milczeniem, serwując jedynie oderwane ciekawostki historyczne.

Przejeżdżamy więc przez „kraiik hulczyński” – o osobliwej historii, szczególnie po I –szej wojnie światowej – szybko oderwany od Górnego Śląska – Provinz Oberschlesien ( powiatu raciborskiego ). Niedopuszczono tu do plebiscytu przez co Niemcy straciły dodatkowo kilka procent głosów – ich wygrana byłaby wyższa.

I jesteśmy w Opawie , od XIII stulecia stolica samodzielnego księstwa Przemyślidów, w nowszej historii po wojnie prusko – austriackiej w 1742 roku pozostaje „u Habsburgów” – Marii Teresy ( Troppau ) i staje się stolicą Śląska Austriackiego – tego Śląska o „dwóch płucach” – części opawskiej i cieszyńskiej. Później ( 1919 będzie to Czechosłowacja, potem ( 1938 ) „Sudentenland”, znów ( 1945 ) Czechosłowacja i obecnie Republika Czeska ( od 1993 r. ).

Dzisiaj Opawa sprawia wrażenie dość senne. Wprawdzie na zewnątrz mamy „Śląskie” – Uniwersytet, Muzeum, Teatr ( Divadlo ), Slezski Ustav ( „Sejm”), ale jakie treści się za tym kryją? Są klasztory i kościoły lecz otwarte w ściśle określonych godzinach. Jest piękny ratusz, są pałace dawnych bogatych rodzin szlacheckich – wszystko to świadectwo świetności jeszcze z początku ubiegłego wieku. Josef II Denkmal jest tylko na reprimie pocztówki – Gruss aus Troppau ( reprint z 1994 r. ).

W godle Czech eksponowanym na budynkach państwowych i szkołach w lewym rogu herb Śląska ( Slezska ) z

orłem w koronie! Przemyślidów. Na dolnym rynku ( Namesti ) z kolumną maryjną ( znacznie skromniejszą od np. raciborskiej ) wykopki archeologiczne. W mieście kursują trolejbusy – co zaliczam na plus. ( Na pięknie położonym cmentarzu też grób Józefa Koźdonia ).

Młody nieprofesjonalny przewodnik, niestety nie zachęca do zwiedzenia muzeum chociaż jest to „tylko” ekspozycja historii naturalnej ( przyrodnicza ). Nie wiem jednak czy tak jak w roku 2000 jest tam nadal niewielka ekspozycja dotycząca dawnych mieszkańców tej ziemi usuniętych dekretami Benesa.

Po dłuższej przerwie wyruszamy dalej na południe do Hradca nad Moravicí. Położone wysoko na górze; Biały a szczególnie Czerwony Zamek sprawiają imponujące wrażenie. Jestem tu pierwszy raz ( myślę, że nie i ostatni ). To tu w byłej siedzibie von Lichnowskich

( od 1777 roku ) na pamiątkę ich spotkań ze znajomymi wirtuozami i kompozytorami

( Beethoven, Liszt Paganini ) co roku odbywa się konkurs „Hradec Beethovena”. Niestety nie ma czasu na zwiedzenie komnat, zbrojowni, salonów. Więcej o Lichnowskich i ich posiadłościach ( też w Wiedniu ) w książce – Maria Wróbel – Z przeszłości czterech wsi...

( Katowice 1991 ).

Jesteśmy jeszcze krótko ( wracając ) w Raduniu przed piękną rezydencją wiejską kilku rodów szlacheckich m.in. od Tworkowskich przez Larische – Mönnicha po Blücherów – do 1949 r. usuniętych dekretami Benesa.

Możnowładcy Larisch – Mönnich ( właściciele kopalń – Karvina-Freistadt i olbrzymich majątków ziemskich – drudzy po Habsburgach w Monarchii – porównywalni z Donnersmarckami na pruskim Górnym Śląsku.

Jest jeszcze rzut okiem na Pałac w Krawarzu związany z boczną linia poety Eichendorffa, pięknym parkiem, polem golfowym i innymi ciekawostkami.

W przygranicznym kościele koncelebrowaną Mszą Świętą o 18.00 kończymy pobyt na ziemi Opawskiej. Ksiądz Jacek od ołtarza życzy rychłego powrotu do zdrowia wyprawy panu Rduchowi.

Pozostało kilkanaście minut na Pilsner Urquell w gospodzie „U Kasznego” i granica CR/PL.

Po odprawie granicznej oklaskami dziękujemy obecnym sponsorom i nieobecnemu niestety, głównemu organizatorowi, za udany rekonesans prosząc o następny. Rozdajemy „Jaskółkę” i Rybnik tuż.

*Spisał: uczestnik  
Ewald Bienia  
wrzesień 2003*



## Dekalog śląskiego historyka.

Ostatnio coraz modniejsze staje się pisanie o historii swoich miejscowości. Szczególnie w pracach dyplomowych szkół wyższych. Recenzowałem (nieoficjalnie) kilka takich prac, dlatego chciałbym pomóc innym uniknąć popełniania rażących błędów podczas ich pisania. Dlatego postaram się o spisanie tu kilku praw, które nazwałbym „dekalogiem śląskiego historyka”.

1. Żadne opracowanie, choćby nie wiem jak utytułowanego i zasłużonego badacza przeszłości, nie może dla Ciebie mieć większej wagi niż dokument źródłowy (notatka prasowa, dane statystyczne, pamiętnik, dokumentacja archiwalna). Ty możesz dotrzeć do danych, które zostały celowo pominięte lub których autorytet nie zauważył.
2. Nie wolno Ci pomijać materiałów niemieckojęzycznych ze względu na brak znajomości języka czy nieumiejętność odczytania gotyku.
3. Nie wolno Ci bezkrytycznie traktować opracowań historycznych okresu sanacji, nazizmu czy komunizmu. Te systemy starały się za pomocą „pseudohistorii” wykazać „jedyną słuszną prawdę”, a coś takiego w przypadku Śląska nie istnieje. Opracowania powstałe przed 1920 rokiem możesz traktować jako miarodajne, ponieważ do tego okresu polityka nie mieszała się do historii. Historiografia śląska stała w tym czasie na bardzo wysokim poziomie i prawie każde miasto miało w tamtym czasie opracowaną własną kronikę.
4. Pamiętaj, że na podstawie pruskich danych statystycznych, wyników wyborów, czy plebiscytu nie można określić narodowości osób. Dane tam zawarte są jasno sprecyzowane. Nie wolno Ci dokonywać nadinterpretacji danych źródłowych.
5. Jeśli promotor będzie usilnie naciskał na wykazanie w pracy „walki o polskość” poproś go, aby ten rozdział zwał się „aktywność społeczna mieszkańców”. W małych miasteczkach i wsiach „walka o polskość” praktycznie nie istniała, natomiast opisując aktywność społeczną mieszkańców opisujesz wszystkie partie polityczne i organizacje społeczne (w tym Koło Polskie i Sokół).
6. Przy opisywaniu rozwoju gospodarczego nie wolno Ci pomijać żadnych instytucji mających na to wpływ. Aby je znaleźć korzystaj z reklam w prasie codziennej i kalendarzach.
7. Nie wolno Ci pomijać działalności władz samorządowych. Dotyczy to nie tylko miast. W miastach zachowały się jeszcze protokolarze, a jeśli nie, to i tak w prasie codziennej znajdują się sprawozdania z obrad rady, o ile były tam poruszane sprawy istotne w znaczący sposób dla mieszkańców. Działalność rad gminnych również znajduje się w prasie codziennej.
8. Unikaj przepisywania całych akapitów z innych opracowań bez podania źródła. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale Twój promotor czytał już te opracowania i natychmiast rozpozna obce fragmenty pracy.
9. Nie podawaj danych, których w żaden sposób nie jesteś w stanie obronić (np. miałem taki przypadek „Królewska Huta pozostała po podziale Śląska po stronie niemieckiej”). Jeśli opierasz się na konkretnych doniesieniach prasowych podaj tytuł gazety (a nie pisz np. „prasa podaje”).
10. Trzymaj się ściśle tematu pracy. Jeśli temat brzmi „Moje miasto w okresie .....” to nie wolno Ci się ograniczać jedynie do opisu działalności jednej grupy etnicznej. Nie ma nic gorszego niż praca napisana nie na temat. W takim przypadku lepiej poproś o zmianę tematu na „działalność polska / niemiecka / żydowska / czeska / śląska w moim mieście w okresie .....”. Pamiętaj że polaryzacja na czarne i białe na Śląsku nie zdaje egzaminu.

Mam nadzieję, że tych kilka uwag pomoże przyszłym magistrzom historii, a także amatorom, takim jak ja, którzy starają się wyprostować pogmatwane ścieżki górnośląskiej historii.

**Piotr Kalinowski**

## IDEA EDUKACJI REGIONALNEJ W KONFRONTACJI Z RZECZYWISTOŚCIĄ.

Przeciętny mieszkaniec Śląska, po zakończeniu swej edukacji, ma o historii swego regionu bardzo mgliste pojęcie, natomiast o jego kulturze nie wie prawie nic. Taki stan rzeczy powinno zmienić wprowadzenie edukacji regionalnej do szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. Jednak już jej podstawowe założenia nie pozostawiają najmniejszych złudzeń, że taka edukacja nie spełni swojego zadania.

Pierwszym błędem jest identyfikacja regionu z aktualnie istniejącymi województwami, zamiast z historycznie ukształtowanymi krainami, współtworzącymi współczesny obraz Rzeczypospolitej. Fakt, że jest to obowiązująca tendencja, potwierdza rozstrzygnięty na początku 2003 roku, przez marszałka województwa opolskiego, konkurs na konspekt „Książki wiedzy o regionie”, czyli podręcznika edukacji regionalnej dla tego województwa. Podręcznik ten ogranicza się właśnie do granic tzw. Opolszczyzny – sztucznego nowotworu, istniejącego dopiero od hitlerowskiej reformy administracyjnej z 1941 roku, gdy Prowincję Górnośląską podzielono na Rejencję Katowicką i Opolską, powielonej w PRL-u w roku 1950 poprzez podział województwa śląskiego (lub śląsko-dąbrowskiego) na katowickie i opolskie. Taki pseudo-region nie ma swojego odpowiednika we wcześniejszej historii, chociaż istniały wcześniej pojęcia Księstwo Opolskie, Rejencja Opolska, czy nawet Śląsk Opolski (nazwa międzywojennej niemieckiej Prowincji Górnośląskiej używana w ówczesnej polskiej prasie), lecz obejmowały one swym zasięgiem m.in. Bytom, Zabrze i Gliwice, niemal zawsze będąc wymiennymi z terminem Górny Śląsk. O ile województwo opolskie może się opierać na śląskiej historii i kulturze, wprowadzie tylko częstkowej, lecz przynajmniej wyłącznie śląskiej, to już w województwie śląskim edukacja regionalna oparta o współczesne granice administracyjne, całkowicie rozwodni temat i wprowadzi totalny chaos w umyśle uczniów.

Ziemia Żywiecka wprowadzie do 1564 roku, wchodziła formalnie w skład księstw śląskich, lecz późniejsze dzieje ściśle związały ją z Małopolską. Do ziem małopolskich bezsprzecznie należy również Jaworzno oraz całe Zagłębie Dąbrowskie, którego dzisiejszy zachodni skrawek, ówczesna Ziemia Siewierska (Siewierz, Czeladź, Milowice, Grodziec), w średniowieczu (1177-1443) przejściowo należała wprowadzie do Śląska, lecz później przestała mieć z nim cokolwiek wspólnego. Wschodnia część Ziemi Częstochowskiej

>>>

(Myszków, Koniecpol), podobnie jak 80% Zagłębia (Będzin, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, Sławków, a także 75% terenów dzisiejszego Sosnowca, gdzie znajdują się jego największe dzielnice: Środula, Zagórze, Kazimierz Górniczy i Klimontów), nigdy nie miała nic wspólnego ze Śląskiem, zawsze stanowiąc integralną część Małopolski, natomiast jej część zachodnia (Częstochowa, Kłobuck, Krzepice) początkowo należała do Wielkopolski, trzykrotnie była wcielana na krótko do Śląska (pierwszy raz w roku 1229 przez Henryka Brodatego w ramach Ziemi Kalisko-Rudzkiej, jako własność księżnej opolskiej, następnie w roku 1281 przez Henryka Probusa w ramach Ziemi Rudzkiej, ostatni raz w roku 1370 przez Władysława Opolczyka w ramach Ziemi Wieluńskiej, która była darem Ludwika Węgierskiego dla górnośląskiego księcia), następnie do Mazowsza (1393) w ramach Ziemi Łęczycko-Sieradzkiej, ostatecznie jednak związała się trwale z północną Małopolską - Kielecczyną. Fakt, że niektóre z nie śląskich ziem obecnego województwa śląskiego, w czasach tak odległych (XIII-XVI wiek) przejściowo były związane ze Śląskiem, nie zmienia tego, że dziś kulturowo należą one bezspornie do Małopolski. Karygodne byłoby narzucanie ich mieszkańcom nauki historii i kultury Śląska, w ramach edukacji regionalnej, powołując się na historyczne epizody. Zagorzali zwolennicy identyfikowania regionu z województwem, powołując się na wiekową wielokulturowość Śląska, propagują tezę o potrzebie wzbogacenia kultur poprzez wymieszanie śląskiej z małopolską, a także dodanie kresowej, ze względu na lwowskie i wileńskie korzenie wielu dzisiejszych mieszkańców Śląska. Widocznie nie chcą oni nawet zrozumieć, że owa wielokulturowość, zawsze związana była ze ściśle określonym terytorium na którym się tworzyła, a nie z rozmywaniem jego granic oraz dodawaniem spuścizny kulturowej imigrantów.

Sensowność edukacji regionalnej na Śląsku, w oficjalnie propagowanej formie, podważają już same jej cele:

- „rozwój postaw patriotycznych związanych z tożsamością kultury regionalnej”
- „kształtowanie tożsamości narodowej w aspekcie tożsamości regionalnej”
- „ugruntowanie poczucia tożsamości narodowej poprzez rozwój tożsamości regionalnej”
- „rozwijanie wiedzy o kulturze regionu i jej związkach z kulturą narodową”

W ten sposób Ministerstwo Edukacji Narodowej automatycznie wykluczyło wprowadzanie do edukacji regionalnej jakichkolwiek aspektów niepolskich, pozbywając się równocześnie kilkusetletniego dorobku kulturowego Śląska. Po raz kolejny warszawskie władze udowadniają, że nie chcą w polskich szkołach kształtować postawy obywatelskiej, opartej na poszanowaniu różnic narodowościowych i kulturowych, lecz nadal krzewią nacjonalizm etniczny, który jak widać niestety nie umarł z Hitlerem w roku 1945, szerzony następnie w PRL-u „pod płaszczykiem” internacjonalizmu, ani nie upadł wraz z upadkiem komunizmu w roku 1989. Zgodnie z ich założeniami obywatel polski nie ma prawa poznać w szkole prawdy o swoim regionie i w oparciu o nią zdecydować o własnej identyfikacji narodowościowej. Zamiast tego zostanie poddany indoktrynacji politycznej, opartej na polonocentryzmie i germanofobii. Używanie edukacji regionalnej jako narzędzia wynaradawiania mniejszości narodowych i etnicznych oraz szerzeniu nie-

chęci do mieszkańców państw ościennych, w demokratycznym państwie europejskim w XXI wieku powinno budzić grozę. Mnie osobiście jednak taka postawa w ogóle nie dziwi, skoro dzieci ze społeczności mniejszości niemieckiej muszą się w polskich szkołach uczyć na pamięć „Roty”, by na lekcjach języka polskiego recytować ją wraz z koronnym zdaniem: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił”. Ciekawe jak zareagowały by władze III RP, gdyby czegoś podobnego musiały się uczyć polskie dzieci na Ukrainie. Rodzi się również pytanie: Jak taka edukacja potraktuje tutejsze przybytki kultury, wybudowane przed rokiem 1922, w celu ugruntowania kultury niemieckiej na Górnym Śląsku z Teatrem Śląskim w Katowicach na czele? Moim zdaniem żaden uczeń nie dowie się w szkole, kto je zbudował, ani w jakim celu.

Nie może być jednak inaczej, skoro ludzie odpowiedzialni za edukację regionalną na Górnym Śląsku, jak Michał Lubina ze Związku Górnośląskiego, chcą by obywatele demokratycznego państwa w XXI wieku, wpadali w euforię tylko dlatego, że nauczanie wiedzy o regionie nie jest zabronione, a na dodatek odgórnie narzucona forma tej edukacji jest zgodna z ich przekonaniami. Tymczasem ograniczenie nauki o kulturze śląskiej do znajomości folkloru ludowego i literatury polskojęzycznej na Śląsku, która niestety nie doczekała się naprawdę wybitnych pisarzy, sprawi bardzo mylne wrażenie, że Śląsk przez wieki był niemal kulturową pustynią. Prawda jest wręcz odwrotna, Śląsk latami promieniował na Europę swą wielką kulturą i nauką, co zyskało sobie w historii miano „światła ze Śląska”. I tak np. wybitny prozaik Gerhart Hauptmann z Wrocławia, jako jedyny Ślązak został uhonorowany literacką nagrodą Nobla, zaś Joseph von Eichendorff z Łubowic koło Raciborza jest uznawany za najwybitniejszego poetę śląskiego wszechczasów, mogącego swobodnie konkurować z Mickiewiczem. Jednak obydwa, podobnie jak zdecydowana większość śląskich pisarzy, tworzyła w języku niemieckim. Jan Fethke z Opola, nie chcąc dać się zaszufladkować jako Polak lub Niemiec pisał powieści w języku esperanto, zaś Erwin Goj (pseudonim Ondra Łysohorsky) z Frydka na Śląsku Cieszyńskim, tworzył poezję w śląskim dialekcie laskim (uznawanym za dialekt polsko-czeski), a jego wybitne utwory zostały przetłumaczone na wiele języków i są wydawane na całym świecie. Ślązaczką była również Joy Adamson z Opawy - autorka bestsellerowej „Elsy z afrykańskiego buszu” i wybitna niemiecka aktorka Hanna Schygulla z Katowic, lecz niemal nikt na Śląsku, nic o tym nie wie. Z Górnego Śląska pochodzi również czterech naukowców, uhonorowanych nagrodą Nobla: Maria Goepert-Mayer z Katowic, Kurt Alder z Chorzowa, Otto Stern z Żor i Konrad Bloch z Nysy. Żaden z tych pisarzy i naukowców nie wpłynął jednak na „rozwój świadomości patriotycznej” wśród młodych mieszkańców Śląska, chyba że niemieckiej lub śląskiej-separatystycznej, więc twórcom programów edukacyjnych nie są do niczego potrzebni. Po ponad 80 latach, wciąż nie straciło na aktualności zdanie napisane w 7 nr bytomskiej „Gazety Górnośląskiej” z 1921 roku: „Kultura górnośląska ma tak wybitnie odrębne w Europie nie powtarzające się znamię, że w państwie narodowym polskim, Górny Śląsk stanowiłby zawsze ciało obce”. W tym momencie logiczne wydaje się śląsko-małopolskie połączenie edukacyjne, daje bowiem możliwość nieograniczonych manipulacji. W uproszczeniu będzie to zapewne coś w stylu: „Bytomiem władali Piastowie, tymczasem polska kultura rozkwitała w Sławkowie”, zaś dodanie elementów kresowych taką przekłamaną >>>

## JÓZEF KOŹDOŃ - OJCIEC ŚLĄSKIEGO RUCHU NARODOWEGO.

8 września 1873 roku w Lesznej Górnej koło Ustronia (powiat Cieszyn), gdzie dziś znajduje się polsko-czeskie przejście graniczne, przyszedł na świat Józef Koźdoń. Wychował się więc na Śląsku Austriackim – autonomicznym kraju składowym Monarchii Austro-Węgierskiej. Po ukończeniu niemieckiej szkoły i Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie (wówczas Teschen) podjął pracę nauczyciela w polskich szkołach ludowych w Strumieniu (wówczas Schwarzwasser) i Międzywiciu koło Skoczowa (wówczas Skotschau). Przeciwstawiał się tam tendencjom germanizacyjnym w nauczaniu przez co niesłusznie przyklejono mu etykietkę „polskiego nacjonalisty”, a dla wielu już na zawsze „uchodził za Polaka”.

Józef Koźdoń jednak uważał się wyłącznie za Ślązaka, więc w roku 1909 założył Śląską Partię Ludową (czes. Slezska Lidova Strana, niem. Schlesische Volkspartei), która zapędem polonizacyjnym i czechizacyjnym tutejszych działaczy przeciwstawiła hasło „Śląsk dla Ślązaków”, lansowane na łamach wydawanego pierwotnie w Cieszynie i Skoczowie, a od roku 1919 w Morawskiej Ostrawie (wówczas Maehrisch Ostrau) tygodnika „Ślązak”. Sam Józef Koźdoń już w roku 1907 podczas wyborów do Sejmu Krajowego Śląska Austriackiego w Opawie zdystansował dotychczasowego lidera cieszyńskich Ślązaków ks. Józefa Londzina z propolskiego Związku Katolików Śląskich i zdobył mandat poselski w powiecie Bielsko. Elektorat i działacze Śląskiej Partii Ludowej rekrutowali się przede wszystkim z ewangelickiej większości mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, która nie była pod wpływem katolickich księży przybyłych tu głównie z Galicji. Śląska Partia Ludowa ostro sprzeciwiała się cichym planom działaczy polskich (Związek Katolików Śląskich oraz „kanapowe” Polskie Stronnictwo Ludowe z Frysztatu i Polskie Stronnictwo Narodowe z Cieszyna), dotyczącym podziału Śląska Cieszyńskiego na czeski i polski, który miał zostać następnie rozparcelowany w granice Moraw i Galicji. Działacze polscy na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” wyparli się tych planów, storpedowanych przez samych ich sponsorów, narodowców z Krakowa i ze Lwowa, obawiających się o wiele bardziej uzasadnionego, podziału samej Galicji na ukraińską i polską. Józef Koźdoń zyskał sobie przychylność terenowych władz austriackich oraz doprowadził do powstania ponadpartyjnej organizacji ludności niemieckojęzycznej Związku Ślązaków (Bund der Schlesier) – oficjalnie apolitycznej organizacji kulturalnej. Integrację Ślązaków o słowiańskim i germańskim pochodzeniu wcielał w życie również w życiu osobistym, poślubiając Ślązaczkę niemieckojęzyczną. Natomiast władze wiedeńskie storpedowały jego próbę doprowadzenia do uznania odrębnej narodowości śląskiej, mimo iż Koźdoń jednoznacznie deklarował lojalność wobec monarchii Habsburgów – gwaranta autonomii Śląska Austriackiego. Wiedeń sprzyjał stronnictwom polskim czego dowodem był również sprzeciw tamtejszego Wydziału Krajowego wobec dążeń mieszkańców Ostrawy Polskiej (wówczas Polnisch Ostrau), domagających się zmiany nazwy swego miasta na Ostrawa Śląska (dziś Slezska Ostrava).

Po zakończeniu I wojny światowej i upadku monarchii Hohenzollernów i Habsburgów pojawiła się szansa na powstanie niepodległej Republiki Śląskiej. Na pruskim Górnym Śląsku najsilniejszym ugrupowaniem była niemiecka, kato-

(Idea edukacji regionalnej ...)

mozaikę odpowiednio uzupełni. Nie znajdzie się oczywiście w programie takiej edukacji niewygodny fakt, że jeden z najwybitniejszych śląskich księży piastowskich Henryk IV Probus, był twórcą popularnych w średniowieczu pieśni miłosnych, które pisał w swym ojczystym języku górnoniemieckim, jako Heinrich von Pressel.

Najwybitniejsi śląscy pisarze znani i cenieni na całym świecie, są niemal zupełnie nieznani na Śląsku. Gdyby ktoś chciał w tłumie studentów znaleźć, kogoś kto zna twórczość Hauptmanna, Eichendorffa i Łysohorsky'ego to próby na Uniwersytecie Śląskim zakończyłyby się najprawdopodobniej całkowitym fiaskiem. W celu skutecznego przeprowadzenia takiego sondażu o wiele rozsądniej byłoby wybrać którąś z uczelni ... japońskich!!! Nacjonalistyczna edukacja pseudo-regionalna, zgodna z założeniami serwowanymi nam przez warszawską centralę na pewno tego stanu rzeczy nie zmieni, gdyż jej cele są wręcz przeciwne. Znormalizować tę sytuację może jedynie, przeniesienie decyzji o formie edukacji regionalnej do samych zainteresowanych regionów, wyłącznie pod warunkiem, że decydenci nie będą się kierowali pobudkami nacjonalistycznymi, zgodnymi z ogólnymi dyrektywami. Działania w tym kierunku podjął już Ruch Autonomii Śląska tworząc własną Komisję Edukacji i Kultury, której członkowie nie mają jednak na razie żadnego wpływu na decyzje władz wojewódzkich i centralnych.

**Dariusz Jerczyński**

(autor książki "Historia Narodu Śląskiego")

licka partia Centrum od dawna głosząca odrębność etniczną Górnoślązaków od Prusaków i Polaków. I to właśnie jej działacze Ewald Latacz i bracia Reginkowie, wzorując się na Józefie Koźdoniu, stworzyli ponadpartyjny Związek Górnoślązaków (Bund der Oberschlesier), głoszący istnienie multi-języcznego „narodu górnośląskiego” oraz domagali się międzynarodowej akceptacji dla utworzenia neutralnego Wolnego Państwa Górnośląskiego na wzór Szwajcarii i Belgii z ziem Rejencji Opolskiej (od roku 1919 - Prowincji Górnośląskiej) i Śląska Austriackiego, którego ideę rozpowszechniali na łamach dwujęzycznego tygodnika „Bund-Związek”, wzorowanego na „Ślązaku” Józefa Koźdonia. Tymczasem działacze polscy utworzyli w Krakowie (czyli poza Śląskiem) – Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, która ogłosiła swą władzę na Śląsku Cieszyńskim. Równolegle w stolicy Śląska Austriackiego – Opawie powstał Zemsky Narodny Vybor pro Slezsko (Krajowy Komitet Narodowy dla Śląska), który ogłosił władzę Czechosłowacji na całym terytorium Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego. W odpowiedzi w Ostrawie Śląskiej liderzy Śląskiej Partii Ludowej i Związku Ślązaków (Bund der Schlesier) domagali się od aliantów utworzenia z ziem byłego Śląska Austriackiego neutralnej strefy pomiędzy Niemcami, Polską i Czechosłowacją, którą zapewne chcieli połączyć z Rejencją Opolską (pruskim Górnym Śląskiem) w ramach Wolnej Republiki Śląskiej. Taką koncepcję zdecydowanie storpedował francuski premier Clemenceau, natomiast Józef Koźdoń i jego apolityczna żona zostali uprowadzeni przez polskich terrorystów i bezprawnie osadzeni w obozie koncentracyjnym Kraków-Dąbie, przeznaczonym dla śląskich, czeskich, słowackich i ukraińskich działaczy narodowych. Wkrótce armia czechosłowacka spacyfikowała opór ludności Śląska Opawskiego i wcieliła go do

Czechosłowacji. Następnie idąc za ciosem sforsowała tymczasową linię demarkacyjną na Śląsku Cieszyńskim i starła się z oddziałami polskimi pod Skoczowem. Wówczas interweniowali alianci zmuszając obie armie do wycofania się za Białą i Ostrawicę.

Do Cieszyna przybyła Komisja Międzysojusznicza, a za nią wrócił również Józef Koźdoń, zwolniony z obozu na wniosek samych działaczy Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, którzy nie chcieli być przez aliantów postrzegani jako terroryści. Józef Koźdoń dla bezpieczeństwa przeniósł się z Cieszyna do Morawskiej Ostrawy, gdzie pozyskał dla swych idei dra Brixela – lidera tutejszej ludności niemieckojęzycznej (31% ogółu). Wobec komplikowania się sytuacji na pruskim Górnym Śląsku (Niemcy zawiesili działalność Związku Górnoślązaków-Bund der Oberschlesier i aresztowali jego liderów, natomiast Polacy stworzyli w przygranicznym do Górnego Śląska – Sosnowcu (województwo kieleckie) Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska spośród dezercerujących z Wehrmachtu skrajnie lewicowych radykałów – członków 25-tysięcznego tutejszego odłamu Związku Spartakusa – Spartakusbund, prekursora Komunistycznej Partii Górnego Śląska), liderzy 70-tysięcznej Śląskiej Partii Ludowej, 50-tysięcznego Związku Ślązaków (Bund der Schlesier) i powstałej właśnie pod wpływem Józefa Koźdonia, Śląskiej Partii Socjalistycznej z Trzyńca, zażądali od aliantów utworzenia niepodległej Republiki Śląskiej z terenów Śląska Cieszyńskiego, obwodu Morawskiej Ostrawy, morawskiego miasta Mistek z Koloradowem oraz małopolskiej Białej z okolicznymi wsiami, zaliczanymi do tzw. niemieckiej – bielskiej wyspy językowej (Bielitzer Spracheinsel). Dążenia zdecydowanej większości tutejszej ludności storpedował przedstawiciel Francji – Grenard. Alianci zdecydowali więc, że o przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski lub Czechosłowacji rozstrzygnie plebiscyt. Wówczas Józef Koźdoń nawiązał kontakty ze wszystkimi czołowymi czeskimi politykami: Edwardem Beneszem, Tomaszem Masarykiem i Karolem Kramarzem, którzy zapewnili go, że Śląsk Cieszyński w ramach Czechosłowacji utrzyma autonomię, którą posiadał w ramach Monarchii Austro-Węgierskiej. Wobec tego wszystkie trzy śląskie organizacje postanowiły poprzeć opcję autonomii w ramach Czechosłowacji, podkreślając niepodzielność Śląska Cieszyńskiego oraz nie rezygnując z prób przeforsowania niepodległości. Władze Czechosłowacji nie paliły się jednak do plebiscytu, znając wyniki austriackiego spisu ludności, zgodnie z którym największą grupą ludności, zakwalifikowaną zgodnie z językiem konfesyjnym, a nie deklarowaną narodowością, stanowili Polacy. Natomiast postawa śląskiego ruchu narodowego odebrała ochotę na plebiscyt również stronie polskiej. Ostatecznie alianci sami dokonali podziału spornego terytorium pomiędzy Polskę a Czechosłowację, tożsamego ze współczesnym.

Józef Koźdoń pozostał na terytorium przyznanym Czechosłowacji, gdzie w roku 1921, pod jego naciskiem, po raz pierwszy w historii, podczas spisu powszechnego musiano uwzględnić narodowość śląską, podzieloną jednak na trzy kategorie (Ślązak-Czechosłowak, Ślązak-Niemiec, Ślązak-Polak) w celu jej przyszłego rozparcelowania oraz dzięki manipulacjom zaniżoną do 47 000. Dzięki tej konstrukcji ankiety spisowej wiadomo, że narodowość śląską deklarowała również ludność niemieckojęzyczna. W roku 1923 Józef Koźdoń głosami 20 radnych Ślązaków (5 Śląska Partia Ludowa, 15 Związek Ślązaków – Bund der Schlesier) i 2 radnych Polaków przy sprzeciwie 13 Czechów został

burmistrzem Czeskiego Cieszyna i sprawował tę funkcję nieprzerwanie do czasu polskiej aneksji tzw. Zaolzia. W roku 1922 zakończono wydawanie „Ślązaka”, zastąpił go po stronie czeskiej „Nasz Lud”, wydawany do momentu rzeczony aneksji, zaś po polskiej „Nowy Lud”, wydawany do czasu likwidacji Śląskiej Partii Ludowej po polskiej stronie, przez rządowych agentów w roku 1927. W ten sam sposób próbowano tam bezskutecznie zlikwidować również Związek Obrony Górnoślązaków. Wbrew obietnicom Czesi, nie tylko nie nadali autonomii posiadanej części Śląska, lecz w roku 1928 połączyli ją z Morawami, w ramach Kraju Śląsko-Morawskiego. Przeciwko polityce czechizacyjnej jednym głosem protestowały organizacje śląskie: Śląska Partia Ludowa (Slezska Lidova Strana), Związek Ślązaków (Bund der Schlesier), Śląska Partia Socjalistyczna (Slezska Socialisticka Strana) i niemieckie jak Partia Niemców Sudeckich (Sudetendeutsch Partei) – Konrada Henleina z Opawy oraz organizacje polskie Związek Katolików Śląskich – Leona Wolfa i Stronnictwo Ludowe – Jana Buzka z Karviny. 1 października 1938 roku, po powstaniu Niemców sudeckich, w wyniku układu monachijskiego Śląsk Opawski zajęły oddziały Wehrmachtu. Równoległe wojsko polskie w porozumieniu z władzami hitlerowskiej III Rzeszy Niemieckiej, wcieliło do Rzeczypospolitej Polskiej tzw. Zaolzie, czyli czeski Śląsk Cieszyński bez powiatu frydeckiego i Ostrawy Śląskiej. Józef Koźdoń, który pomimo pamięci o niegdysiejszym porwaniu i bezprawnym uwięzieniu, zadeklarował lojalność wobec nowych władz. Został przez Polaków natychmiast pozbawiony stanowiska burmistrza i uznany persona non grata na terytorium państwa polskiego. Śląską Partię Ludową zdelegalizowano, a jej organ prasowy zlikwidowano. W tej sytuacji teraz Józef Koźdoń porozumiał się z władzami niemieckimi i przeniósł się na terytorium III Rzeszy - do Opawy, gdzie niegdyś był posłem, a jednocześnie podporządkował zdelegalizowaną przez Polaków – Śląską Partię Ludową – niemieckiemu Departamentowi Dywersji i Wywiadu, a konkretnie jego wydziałowi narodowościowemu.

1 września 1939 nazistowska III Rzesza Niemiecka dokonała agresji na Rzeczpospolitą Polską, a oddziały Wehrmachtu wkroczyły m.in. do Cieszyna. Za oddziałami niemieckimi wrócił do tego miasta również Józef Koźdoń – jak piszą niektóre polskie opracowania – „owacyjnie witany” przez Ślązaków. Sojusz Śląskiej Partii Ludowej z władzami III Rzeszy zaowocował uznaniem istnienia narodowości śląskiej na terenach Śląska Cieszyńskiego, podczas policyjnego spisu ludności zorganizowanego przez nazistów w grudniu roku 1939. Paradoksalnie właśnie wtedy po raz pierwszy obyło się bez manipulacji, gdyż aparatowi ideologiczno-rasowemu NSDAP chodziło o poznanie stanu faktycznego. Mimo, iż spis ten nie objął Ostrawy Śląskiej i powiatu frydeckiego, wcielonych do Protektoratu Czech i Moraw, w sumie narodowość śląską (Slonzaken Volk) zadeklarowało 157 000 osób, natomiast „język ślązacki” (Slonzakisch Sprache) – 183 000. Naziści nie przywrócili Józefowi Koźdoniowi stanowiska burmistrza, ani nie pozwolili mu na wydawanie śląskiej prasy (wg polskiej historiografii prasy „ślązakowskiej”). Nie przywrócili również legalności Śląskiej Partii Ludowej, natomiast we wprowadzonej później Niemieckiej Liście Narodowościowej (Deutsche Volksliste – DVL) uznali Ślązaków za Niemców III kategorii, by móc ich wcielać do Wehrmachtu. W celu wykorzystania nazwiska Józefa Koźdonia, we wrześniu 1943 roku, z okazji 70 urodzin, Niemcy nadali mu tytuł honoro- >>>

wego obywatela Cieszyna. Obecny na tej uroczystości starosta Frysztatu uznał Koźdonia za „wzór niemieckiego bojownika”. Była to ocena zupełnie niesłuszna, tak samo jak opinia tych, dla których w młodości u progu stulecia „uchodził za Polaka” lub wręcz „polskiego nacjonalistę”.

Faktem niepodważalnym jest bowiem otwarta krytyka Józefa Koźdonia wobec nazistowskiej polityki Volksgemeinschaftu, czyli homogenizacji wszystkich obywateli Rzeszy w ramach jednolitego narodu niemieckiego. Dlaczego więc nie odrzucił hołdów nazistów? To proste, nie był przecież Polakiem – romantykiem, a właśnie stereotypowym Ślązakiem – pragmatykiem i wiecznym lojalistą. Po wtóre honorowe obywatelstwo Cieszyna mu się należało, gdyż przez 15 lat pełnienia funkcji burmistrza zaskarbił sobie sympatię wszystkich mieszkańców czeskiej części tego miasta. Do niepodległości Śląska dążył jedynie w okresie, gdy po upadku monarchii Habsburgów, jego przynależność państwowa była nieokreślona. W pozostałych okresach był lojalnym obywatelem państw, których był obywatelem i jedynie Polacy tę deklarację lojalności odrzucili. Taki pragmatyzm Ślązaków ma swoje przyczyny w częstej zmienności przynależności państwowej Śląska lub jego części. Był on przecież kolejno w granicach Rzeszy Wielkomorawskiej, Państwa Czeskiego, Monarchii Wczesnopiastowskiej pod rządami władców polskich, niepodległym Państwem Śląskim (pierwotnie dwa suwerenne księstwa, później zjednoczone w jedną monarchię, a następnie rozdrobione do liczby 17 państewek), był krajem składowym Korony Czeskiej – należącej do państw Rzeszy Niemieckiej, przejściowo był również własnością Królestwa Węgier, był prowincją Królestwa Prus, krajem Cesarstwa Austrii, autonomicznym krajem Monarchii Austro-Węgierskiej, prowincją Cesarstwa Niemieckiego, prowincjami Republiki Weimarskiej, autonomicznym województwem Rzeczypospolitej Polskiej, krajem składowym Republiki Czechosłowacji i prowincjami III Rzeszy Niemieckiej. Sam Józef Koźdoń przeżywszy 76 lat zmarł w grudniu 1949 roku w domu starców w Opawie – jak można przeczytać w literaturze – „nie rozliczny przez władze powojennej republiki”. Polscy nacjonałiści nazywają go renegatem i zdrajcą, chociaż on sam nigdy nie uważał się za Polaka i nie miał wobec Polski jakichkolwiek zobowiązań moralnych. W roku 1938 miał takie same prawo do porozumień z Niemcami, jak Polacy. III Rzesza była wówczas postrzegana jako zwykła dyktatura, nie różniąca się od sanacyjnej Polski lub frankistowskiej Hiszpanii. Wykorzystywanie jego permanentnego lojalizmu państwowego, w tym wobec monarchii Habsburgów i Rzeszy Niemieckiej oraz ścisłej współpracy ze Ślązakami niemieckojęzycznymi, by posądzać go germanizację Ślązaków jest perfidną manipulacją nacjonalistycznie nastawionych polskich historyków. Po wojnie właśnie zohydzając postać Józefa Koźdonia, narodowość śląską wybijano z głowy cieszyńskim Ślązakiom, głównie ewangelikom. Tak naprawdę Józef Koźdoń był ojcem śląskiego ruchu narodowego, który pragmatycznie próbował na różne sposoby wywalczyć uznanie odrębności narodowej Ślązaków (1909, 1921, 1940) oraz osiągnąć samodzielność polityczną Śląska – całkowitą (1918-1920) lub przynajmniej zachować częściową (1920) w ramach Czechosłowacji.

**Dariusz Jerczyński** – autor „Historii Narodu Śląskiego”

## HEINRICH SCHWARZ – ZAPOMNIANY POLITYK

*Nie ma nic bardziej nietrwałego niż ludzka wdzięczność.*

Słowa te są jak najbardziej prawdziwe, szczególnie jeśli chodzi o osoby publiczne, piastujące jakiekolwiek stanowisko. Czy można zapomnieć polityka? Jeśli przyjrzeć się temu co dzieje się na polskiej scenie politycznej to wcale nie jest z tym tak trudno, szczególnie że polityków nie rozlicza się z tego co uda im się zdziałać, ale z tego co uda im się obiecać wyborcom – a czego nie są w stanie wykonać (o ile zostaną wybrani do jakichkolwiek władz). Bardzo niewiele jest dane zapisać się na trwałe do historii, i to niezależnie czy jest to historia całego świata, czy niewielkiej miejscowości.

A czy można zapomnieć człowieka, który przez prawie trzydzieści lat zarządzał skutecznie większą jednostką administracyjną, a nawet przez dwie kadencje był posłem na sejm? Bardzo łatwo, szczególnie jeśli nie pasuje do żadnego schematu nałożonego przez późniejszych władców tego świata.

Co wiemy dziś o jednym z najwybitniejszych obywateli naszego regionu?

Heinrich Schwarz był dzierżawcą majątku Lubsza, którym zarządzał w imieniu rodu Henckel von Donnersmarck. W grudniu 1837 roku został mianowany Komisarzem VI Okręgu Policyjnego w Lubszy (dziś powiezielibyśmy wójtem), który to okręg obejmował swoim zasięgiem gminy Lubsza, Piasek, Psary, Babienica, Kamienica, Kuczów i Kolonia Strzebiń. W lipcu 1844 został mianowany taksatorem powiatowym czyli urzędnikiem odpowiedzialnym za ściąganie podatku w powiecie. W styczniu 1849 odbyły się wybory do Landtagu Pruskiego, w których Schwarz został wybrany posłem z powiatu lublinieckiego. Sejm ten został jednak rozwiązany przez króla już w maju, a po ponownych wyborach tego roku posłem reprezentującym powiat lubliniecki nadal był Schwarz. Przed następnymi wyborami w sierpniu 1852 poprosił na łamach Kreisblattu o uwolnienie go od funkcji deputowanego. W lipcu 1856 przez Sąd Apelacyjny w Raciborzu zostaje mianowany sędzią polubownym dla gmin Lubsza, Piasek, Kamienica, Psary i Babienica. To jest krótkie streszczenie jego kariery politycznej.

Jakim cudem biedny (w porównaniu z takimi rodami jak Hohenlohe – Ingelfingen czy Henckel – Donnersmarck) szlachcic mógł odnieść sukces w polityce? Dlaczego mieszkańcy katolickiego powiatu wybrali do parlamentu ewangelika? Dlaczego Ślązacy głosowali na Niemca? Dlaczego przy silnych naciskach kleru, aby nie wybierać żadnego z urzędników wybrano właśnie jednego z nich?

Może odpowiedzią na to jest sposób w jaki Schwarz sprawował swoje urzędy i jego działalność dla dobra ogółu, a szczególnie Lubszy i okolicy. W lutym 1844 po zarządzonych przez siebie poszukiwaniach uratował osobiście od zamarcnięcia córkę zarządcy gorzelni z Piasku. W 1846 po pożarze w Kuczowie wraz z landratem von Koscielskim i sołtysem Galiosem powołuje Komitet Pomocy Pogorzelncom. Dwa lata później wspólnie z landratem powołuje Komitet Pomocy Pogorzelncom, tym razem dla spalonej wioski Babienica. Jako jeden z niewielu posłów Landtagu opowiada się za decyzją króla o rozwiązaniu parlamentu i przedterminowych wyborach, ponieważ „*Król dla tego był przymuszonym rozwiązać IIgą Komorę ponieważ pewna część Deputowanych na to się udała, aby obalić Królestwo konstytucyjne, i obwołać rząd Demokratski. Do takiego sprosnięgo postępkę niechciałem i nie mogłem nigdy się przyczynić, ani dopomagać, wiedząc ze to niy było wolą moich Obier-*

>>>



aczów.” O stosunku do niego mieszkańców okolicznych wiosek i nawet kleru może świadczyć fakt, że po wyborze na posła zarówno w kościele katolickim w Lubszy jak i w ewangelickim w Piasku odbyły się nabożeństwa dziękczynne. W sierpniu 1857 zostaje wybranym do komisji egzaminacyjnej Landwirtschaftliche Verein (Towarzystwa Rolnego).

W prasie polskojęzycznej znajdujemy taką opinię o nim wystawioną przez Lompę: *P. Schwarz jest umysłu ściśle konstytucyjnego, przytem już od dawna prwadziwem przyjacielem ludu. Przyodziewa on corocznie na gody, zupełnie kilkoro ubogich szkolnych dzieci, daje hojne jałmużny ubogim bez różnice wiary, udziela desek na trumny, gdzie tego potrzeba wymaga. Jest on wyznania ewangelickiego, odwiedza jednak często nabożeństwo katolickie i już kościołowi naszemu dosyć znaczne podarunki uczynił. Jest on ludzki, a tak to już 14 lat z nami przeżywszy, zaiste się od jego starań pomyślnych skutków spodziewać możemy. Nauczył się on dość dobrze po polsku pisać i mówić, a przywyjeżdzie swym dzisiajszym ogłosił okólnikiem (kurędą) gminom państwa Lubszeckiego, że im o ile można wszelkie wiadomości o czynności deputowanych po polsku nadsłać będzie. Jest on rodowitym Niemcem, uznaje jednak że lud po polsku mówiący, tylko w swęj macierzytęj mowie pouczony być może.*

A czym zajmował się w Sejmie Pruskim? Informuje nas o tym Telegraf Górno Ślązki *„Ten w owem programie oznaczony zamiar względem ustawy krajowej jest od takiego sposobu, że każdy odprzesądow wolny człowiek, który o dobru ludu nie tylko słowa mówić umie, ale do tegoż samego dążenia wsercu nośi, zupełnie przyłączy się, gdyż tylko przez przyznanie konstytucyi chwiejącemu spodkowi cofną o się możemy a przeciwz do ustalenia wszystkich stosunków pewną nadzieję otrzymamy. Opór przeciwko temu może tylko w nieprawem uznawaniu rzeczy stróny przyjęcia Konstytucyi i rewizyi onejże mieć - albo też przyrodzonęj kłotliwości zpołączoną chciwością chluby, bez względu na pospolite Dobro powstawać. Bardzo właściwe jest zatem to odwiekszjęj części naszych zastępcow oznacone przekonanie, że jeich wyborcy na gruntownęj Kostytucyi i ich obierali, bo owi, którzy przewrotnemu, od owęgo różniącego, widzimiśię hołdują, wmniejszości pozostali.”*

Na owe czasy były to działania rewolucyjne. Wprowadzanie konstytucji w dotychczas absolutnie rządzonej krainy. Ale jednocześnie idee konstytucjonalizmu nie zdążyły jeszcze tak skorodować, jak to widać w dzisiejszym świecie, gdzie liczy się głównie prywatnie. Do tego własną inicjatywą posła Schwarza było żądanie rozpatrywania spraw włościan na tym samym posiedzeniu, na którym miała być uchwalana konstytucja, co udało się przeprowadzić i za co otrzymał serdeczne podziękowania od ludności powiatu.

Żegnając się z wielką polityką rozgrywającą się w Berlinie Schwarz napisał: *„Gdyż się z dniem dzisiajszem Mandat moy za Deputowanego do drugiey Komory pruskiej dla wyborczego Kresu Lublinskiego i Wielko Strzeleckiego zakończył, więc go nazad oddałem do rąk moich szanownych Wyborcow resp. Wybiercow powracając z mieysca Parlamentu do stanu mego obowiazkow. Rozumiejąc przy tem że według mego naylepszego przeświadczenia, tudzież podług powinności i sumienia czynilem moje obowiazki; nie wiem izeby mi przypadło żalować jakiego bezprawie odemnie podanego głosu; gdyż sobie jestem powiadomy zemo bez oglądania na tę lubową stronę, podawałem go jedynie na to coby celował ku uszczęśliwieniu Oyczyzny i Współziomkow moich. Zgoła cokolwiek obiecował myślē ze to jak wierny szafarz wypełnilem.”*

Niewielu polityków może powiedzieć o sobie to co Schwarz.

A dlaczego został zapomniany? Działaczom Zentrum i Katholische Volkspartei nie pasował ewangelik. Działaczom Koła Polskiego nie pasował Niemiec. Dla regionu, gdzie przynależność państwowa zmieniała się kilkakrotnie w ciągu 30 lat w wyniku wojen, ostatni zwycięzcy stwierdzili, że należy zapomnieć wszystko co niemieckie. Dla działaczy różnych organizacji jedyną wartą zapamiętania osobą z tego okresu był Lompa. Ale na następnego posła nasza okolica musiała czekać około 140 lat. I choć posłami do Sejmu Śląskiego byli urodzony w Lubszy Golaś (zam Lubliniec) i urodzony w Woźnikach Broncel (zam Radzionków) to jednak Heinrich Schwarz (poseł do Landtagu w Berlinie), tak jak i Edward Maniura (poseł do Sejmu w Warszawie), zamieszkiwali na stałe na tej ziemi.

**Piotr Kalinowski**

## Podziały Górnego Śląska w dziejach.

W czerwcu br. mija 82 rocznica podziału „pruskiego” Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy, ustalonego decyzją mocarstw alianckich na podstawie wyników plebiscytu i III powstania. Warto przy tej okazji przypomnieć również jak wcześniej sąsiedzi kroili naszą ziemię oraz jakie były tego skutki.

Śląsk jako całość należał w IX wieku do Rzeszy Wielkomorawskiej, zaś po jej upadku w wieku X do Czech. W latach 985-1108 miało miejsce pasmo wojen polsko-czeskich, wskutek których różne jego części często zmieniały przynależność państwową. Ostatecznie w roku 1108 niemal cały Śląsk, z wyjątkiem zachodniej części ówczesnej Ziemi Gołęszyckiej (dziś okolice Opawy, Krnowa i Głubczyc) wcielono do państwa Bolesława Krzywoustego. Jednak zaledwie 30 lat później ów władca Królestwa Polskiego zmarł, co zapoczątkowało rozpad tego państwa. Począwszy od roku 1202 datuje się okres niepodległości Śląska zakończony uznaniem w XIV wieku przez wszystkie 17 księstw śląskich (pierwsze 1327, ostatnie 1392) zwierzchności króla Czech Jana Luksemburskiego, będącego jednocześnie cesarzem Niemiec. Przynależność Śląska do Korony Czeskiej, spowodowała powrót w jego granice Księstwa Opawskiego, wcześniej przejściowo traktowanego jako część Moraw. W XV wieku odpadły od Śląska Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie oraz Ziemia Siewierska i Czadecka.

Te wydarzenia trwale ustaliły historyczne granice Śląska, który przez trzy stulecia jako całość był obok Czech, Moraw i Łużyc (krótko również Brandenburgii i Górnego Palatynatu) krajem składowym Korony Czeskiej, a ta z kolei jednym z państw Rzeszy Niemieckiej.

W wieku XVIII najsilniejszymi państwami istniejącej już jedynie formalnie Rzeszy Niemieckiej były Austria i Prusy. W latach 1740-1763 między tymi państwami doszło do trzech wojen śląskich, w wyniku których Austria utraciła na rzecz Prus zdecydowaną większość Śląska. Granice te ustalił już pokój wrocławski z 11 czerwca 1742, a kolejne układy z Drezna (1745) i Hubertsburgu (1763) tylko je potwierdzały. Podbite przez Prusaków ziemie śląskie stały się jeszcze w roku 1741 kamerami dominialno-wojennymi, które dopiero w 1808 roku utworzyły jednolitą jednostkę administracyjną Prowincję Śląską (Provinz Schlesi-en). Król pruski nie oddzielał ziem górnośląskich, gdyż znalazły się one w jego państwie nie planowo (pierwotnie miała je zająć Saksonia, która później przeszła na stronę Austrii), uznawał je w porównaniu z dolnośląskimi za mało atrakcyjne i zamierzał wymienić z Austriakami za inne tereny. Ostatecznie jednak do takiej wymiany nigdy nie doszło. Cesarzowa austriacka również uporządkowała administracyjnie pozostałe w jej państwie tereny śląskie. >>>

Południowy skrawek nysko-grodzkiego Księstwa Biskupiego oraz południowe części Księstw Karniowskiego i Opawskiego z Karniowem (wówczas Jaegerndorf, dziś Krnov) i Opawą (wówczas Troppau, dziś Opava), bez pozostałych w rękach pruskich Głubczyc (wówczas Leobschütz) i morawskiej enklawy Kietrz (wówczas Katscher), złożyły się na nową jednostkę administracyjną Śląsk Zachodni (Opawski). Drugą był utworzony z ziem Księstwa Cieszyńskiego - Śląsk Wschodni (Cieszyński). Obydwie jednostki współtworzyły autonomiczną prowincję - Śląsk Austriacki ze stolicą w Opawie (Troppau, dziś Opava). W oficjalnej austriackiej nomenklaturze Księstwo Dolnego i Górnego Śląska. Jego godłem został dolnośląski czarny orzeł na żółtym polu, chociaż tereny dolnośląskie stanowiły niewielki odsetek jego obszaru. Jednak czarny orzeł był również godłem Austrii, a żółto-czarne to barwy rodowe Habsburgów, więc orzeł dolnośląski idealnie pasował do koncepcji Śląska Austriackiego. Po wtóre orzeł dolnośląski był najczęściej traktowany jako symbol całego Śląska, więc w tym przypadku również przypominał, że Habsburgowie nie pogodzili się z utratą zdecydowanej większości jego terytorium. Ułatwiał to jeszcze fakt, że Księstwa Biskupie, Opawskie i Karniowskie w przeciwieństwie do pozostałych ziem górnośląskich, nigdy nie były częścią Księstwa Opolskiego, więc górnośląski orzeł nie zdążył być ich symbolem. Pod panowaniem pruskim ten ostatni zmienił stylizację, w miejsce szpon i ogona otrzymał ostrze kosy i górnicze pyliki. Ustalony wówczas sztuczny podział ziem śląskich jest aktualny do dziś, stanowiąc na wysokości województwa opolskiego granicę polsko-czeską. Ziemię raciborską, należącą wówczas do Prus oraz Śląsk Cieszyński, który pozostał wtedy w granicach Austrii pokrojono dopiero w roku 1920.

Do zakończenia I wojny światowej w roku 1918 utrzymał się podział na Śląsk Pruski i Austriacki. Po upadku władających przegranymi w tej wojnie monarchiami niemiecką i austro-węgierską dynastii Hohenzollernów i Habsburgów powstały nowe państwa Polska i Czechosłowacja, które zgłaszały roszczenia do ziem śląskich, na których terenie od progu XX wieku działały już ruchy narodowe: polski, czeski i niemiecki. Powstał wówczas również śląski ruch narodowy, którego najsilniejszymi organizacjami były: powstała jeszcze w roku 1909, 70-tysięczna Śląska Partia Ludowa na Śląsku Cieszyńskim oraz Związek Górnoślązaków (wg różnych szacunków 150 000 - 400 000 członków) utworzony w roku 1919 na terenie pruskiego Górnego Śląska. Czechosłowacja zajęła zbrojnie Śląsk Opawski, zaś alianci dołożyli jej jeszcze południową część Ziemi Raciborskiej - tzw. okręg hulczyński. Po zbrojnej aneksji Śląska Cieszyńskiego przez armię czechosłowacką, wkroczyły na te tereny wojska alianckie. Idea niepodległości została tam storpedowana przez Francuzów, zaś o podziale miał zdecydować plebiscyt, do którego nie palili się ani Polacy, ani Czesi. 28 lipca 1920 roku Rada Ambasadorów dokonała absurdalnego podziału tej ziemi. Czechosłowacja otrzymała powiaty frydecki, frysztacki i zachodnią część cieszyńskiego, w sumie 1280 kilometrów kwadratowych zamieszkałych przez 295 200 mieszkańców, natomiast wschodnią część powiatu cieszyńskiego oraz powiat bielski, czyli 1002 kilometry kwadratowe z liczącą 139 600 ludnością przeszły pod władanie Polski. Polska wносиła również roszczenia terytorialne do zamieszkałej przez Ślązaków, a znajdującej się w granicach Słowacji - Ziemi Czadeckiej, którą w XV wieku panujący wówczas w Słowac-

ji, Węgrzy oderwali od Księstwa Cieszyńskiego. Jednak te ambicje polskich polityków zostały przez aliantów storpedowane. Trzeba w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że polscy działacze byli orędownikami bezsensownego podziału Śląska Cieszyńskiego, jednak uważali oni, że należy im się jego większa część, czyli cały powiat cieszyński wraz z trzynieckimi hutami oraz część powiatu frysztackiego, obejmującego Ostrawsko-Karwińskie Zagłębie Węglowe, czyli Frysztat, Karwinę, Orłową i Bogumin, gdzie mieli poparcie związków zawodowych i imigrantów z Galicji. Czechom chcieli zostawić z niego jedynie Ostrawę Śląską, niegdyś Polską. Nie dążyli natomiast w ogóle do pozyskania powiatu frydeckiego, mało atrakcyjnego pod względem przemysłowym, którego ludność popierała Śląską Partię Ludową lub opcję czeską. Na terenach pozyskanych przez Polskę, a więc będących w jej granicach również dziś, poparcie dla polskości było mizerne i ograniczało się do części katolików i całości tutejszego kleru katolickiego, reprezentowanych przez Związek Katolików Śląskich oraz pojedynczych duchownych ewangelicko-augsburskich. Natomiast przeważająca większość mieszkańców powiatów cieszyńskiego i bielskiego popierała Śląską Partię Ludową, zaś mieszkańcy Bielska i okolic niemieckojęzyczny Związek Ślązaków (Bund der Schlesier), współdziałający ze Śląską Partią Ludową na rzecz niepodległości Śląska.

W pruskiej części Górnego Śląska o podziale pomiędzy Niemcami i Polską zdecydował plebiscyt wygrany przez Niemcy w stosunku 60%-40% oraz trzy polskie powstania, zwane śląskimi. Wobec roszczeń terytorialnych Polski i nieugiętej postawy jej sojuszniczki Francji, tak samo jak w przypadku byłego Śląska Austriackiego, nikt nie brał pod uwagę dążeń niepodległościowych Górnoślązaków, gdyż nie mieli oni oparcia w żadnym państwie i nie byli w stanie zbrojnie wywalczyć swych słusznych praw. Ostatecznie decyzję w sprawie podziału Prowincji Górnośląskiej podjęła Rada Ligi Narodów, a zatwierdziła ją Rada Ambasadorów 20 października 1921 roku. Polska urwała dla siebie 29% terenów plebiscytowych tj. 3214 kilometrów kwadratowych zamieszkałych przez prawie milion mieszkańców (46% objętych plebiscytem). Podział ten faworyzował dążenia polskich polityków do zagarnięcia górnośląskiego przemysłu. Potwierdzają to całkowicie następujące dane. W granicach Polski znalazło się 97% kopalń rud żelaza, 82% kopalń rud cynku, 76% kopalń węgla kamiennego oraz 50% hut żelaza i koksowni. 20 czerwca 1922 roku wojska polskie pod dowództwem generała Szeptyckiego przekroczyły granice na moście nad rzeką Brynicą pomiędzy Sosnowcem (województwo kieleckie), a Szopienicami (dziś dzielnica Katowic) i zajęły powiat katowicki wraz z miastem Kattowitz, odtąd Katowice, a następnie kolejne lubliniecki, tarnogórski, królewsko-hucki, pszczyński, rybnicki i wschodni skrawek raciborskiego. Pozostałe 71% terenu plebiscytowego objęły oddziały Reichswehry. W granicach Niemiec znalazła się grupa ludności polskiej i propolskiej, z której około 30 tysięcy wyemigrowało na tereny zajęte przez Polaków. Równolegle w granicach RP pozostała część Ślązaków niemieckojęzycznych i Niemców górnośląskich, spośród których około 90 tysięcy przeniosło się na tereny, które pozostały w granicach Niemiec, w tym również znaczna część górnośląskich Żydów. Tym oto sposobem z pominięciem dążeń niepodległościowych narodu śląskiego, przy pomocy mocarstw zachodnioeuropejskich doszło do kolejnego po polsko-czeskim z XI wieku i austriacko-pruskim z XVIII wieku, rozbioru Górnego Śląska - tym razem >>>

## Milczenie ofiar

Przez długi czas wokół wywiezienia tysięcy Ślązaków w roku 1945 do niewolniczej pracy na terenie ZSRR panowała oficjalnie grobowa cisza – adekwatna do losu większości wywiezionych na Wschód śląskich niewolników, których większość już nigdy w życiu nie miała zobaczyć Śląska i swoich bliskich.

W roku ubiegłym zorganizowana została w bytomskim Muzeum Górnośląskim przez katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej ekspozycja przybliżająca te długo przemilczane wydarzenia z historii najnowszej Górnego Śląska szerokim rzeszom osób, których członkowie rodzin stali się ofiarami tej gigantycznej wywózki, jak również i dla tych którzy tylko w jakiś sposób słyszeli o tych bolesnych sprawach i chcieli dowiedzieć się po w końcu już 58 latach jak to było możliwe, że tyle tysięcy śląskich kobiet i mężczyzn zostało skazanych pośrednio już z góry na fizyczną eksterminację poprzez niewolniczą pracę aż do wydania z siebie ostatniego tchu.

Wystawa prezentowana w Bytomiu powinna być przyczynkiem do szerszego i pełniejszego zajęcia się deportacjami Ślązaków na Wschód przez odpowiednie instytucje do tego powołane.

W rzetelnym informowaniu społeczeństwa śląskiego o tych ciągle jeszcze nie zagojonych ranach śląskiej pamięci istotna rola przypada dziennikarzom. No właśnie.

W styczniowym numerze miesięcznika społeczno – kulturalnego „Śląsk” znajduje się artykuł redaktora Krzysztofa Karwata poruszający sprawę wywózki w konwencji obrazków z wystawy, co samo w sobie stanowi interesującą formę prezentacji.

Sam artykuł nosi tytuł „Dlaczego milczeli?”

Błędnym jest jednakże przyjęcie po przeczytaniu tytułu, że autor obeznany skądinąd w problematyce śląskiej, pytanie to kieruje pod adresem ówczesnych decydentów na Śląsku w rodzaju Zawadzkiego czy też Ziętka – ono jest kierowane do nielicznej grupy tych którzy przeżyli gehennę niewolniczej pracy w ZSRR a po powrocie zamknęli się w sobie zamiast, powiedzmy to sobie szczerze, z miejsca iść do „Trybuny Robotniczej” i podzielić się swymi nowymi, praktycznymi doświadczeniami o wyższości nowego systemu organizacji pracy „Gułag” z resztą Ślązaków.

Oczywiście nieprawdą byłoby stwierdzenie o braku interwencji Ziętka w kwestii powrotu górników – interweniował, gdy zauważalny stał się brak rąk do pracy na kopalniach, gdyż jako absolwent szkoły oficerów polityczno – wychowawczych w Riazaniu siłą rzeczy musiał być przepojony wartościami humanizmu.

Śmiertelność wywiezionych Ślązaków musiała być ogromna, gdyż Karwat stwierdza, że żyje może kilkanaście, a na pewno kilka osób – mając na uwadze próg wieku 17 lat którzy mieli najmłodszy niewolnicy, to powinno tych co najmniej 75 - latków być znacznie więcej, gdyby to była normalna praca. Ale to była niewolnicza praca.

Kierując pytanie o milczenie do ofiar posiłkuje się Karwat wiktymologią, gdzie zakłada się noszenie poczucia winy przez ofiary. Gdyby Karwat pozostał na tym poziomie rozważań teoretycznych, można by to przyjąć za jakąś modną (niekoniecznie stosowną) próbę wytłumaczenia milczenia tych skrzywdzonych ludzi. Ale Karwat wprowadza do swojej odpowiedzi jeden element, który musi budzić co najmniej zdziwienie, jeśli nie niepokój: kwestię pochodzenia ofiar z Górnego Śląska gdzie w czasie wojny „przecież niewinnych i bezgrzesznych nie było” i co mogłoby być zarzucone tym ludziom w przypadku gdyby swego czasu przemówili.

Rodzi się w tym momencie pytanie: co – **jakie winy** - i przez kogo mogłoby być zarzucone grupie około 90 tysięcy Ślązaków, a w szerszej interpretacji wszystkim Ślązacom?

To pytanie można odwrócić i zapytać się: **kto** – abstrahując od oczywistej sowieckiej inicjatywy w tej sprawie - **zezwolił** na uznanie tych ludzi winnymi i grzesznymi skazując większość z nich na śmiertelne potępienie a nielicznych tylko na czyściec sowieckich łagrów? No i za jakie grzechy – czyżby za samo bycie Ślązakiem na Śląsku?

Zaiste, grzech to ciężki – dla tysięcy naszych śląskich siostr i braci okazał się być śmiertelnym. Pamiętamy o nich i nie zapomnimy ich.

A milczenie tych, którym dane było wrócić rozumiemy, szanujemy i przechowujemy w naszej pamięci.

Joachim Posch

(Podziały Górnego Śląska ...)

polsko-niemiecko-czechosłowackiego.

Po II wojnie światowej Polska otrzymała od aliantów w zamian za tereny utracone na rzecz Sowietów, niemal całą niemiecką część Śląska. Z oddaniem Polsce niemal całego Śląska (z wyjątkiem Śląska Opawskiego i Zaolzia, które tak jak przed wojną należały do Czechosłowacji oraz okolic miast Görlitz i Zittau po zachodniej stronie Nysy Łużyckiej, które pozostały w granicach Niemiec) nie pogodziły się władze w Pradze, mające roszczenia do następujących powiatów: kłodzkiego, prudnickiego, głubczyckiego, raciborskiego i kozielskiego. W czerwcu 1945 roku armia czechosłowacka podjęła akcję zbrojną w kierunku Kłodzka i Raciborza. Rząd Czechosłowacji argumentował swe poczynania faktem zamieszkiwania na ziemiach, do których rościł pretensje, pewnej liczby Czechów (Kotlina Kłodzka) i Morawian (powiaty głubczycki i raciborski) oraz nie występowaniem tam poza okolicami Raciborza polskiej opcji narodowościowej. W odwecie władze warszawskie skoncentrowały wojsko polskie w rejonie Cieszyna, z zamiarem uderzenia na Zaolzie. Do otwartej wojny polsko-czechosłowackiej nie doszło jedynie wskutek zdecydowanej interwencji politycznej Moskwy. Władze w Pradze zostały przez Stalina zmuszona do wycofania swej armii za Opawicę. Ostatecznie konflikt ten zakończyły, odbyte pod silnym naciskiem sowieckim, rozmowy pokojowe, które doprowadziły do podpisania w roku 1947 polsko-czechosłowackiego układu o przyjaźni i współpracy. Granica między tymi państwami pozostała nie zmieniona.

Więcej informacji o naszej historii można znaleźć w mojej książce pod aktualnym tytułem „Historia Narodu Śląskiego – prawdziwe dzieje ziem śląskich od średniowiecza do progu trzeciego tysiąclecia”.

Dariusz Jerczyński

## Koloniści fryderycjańscy z Hesji w rejonie Brzegu i Opola.

Na temat kolonizacji fryderycjańskiej na Śląsku napisano już bardzo wiele.

Polscy i niemieccy autorzy przedstawiali różne, często bardzo odmienne aspekty tego procesu.

Naukowcy polscy często ukazywali fiasko polityki kolonizacyjnej króla Fryderyka II, a także podkreślali germanizację ludności górnośląskiej jako główny cel działalności kolonizacyjnej króla pruskiego.

Natomiast niemieccy autorzy często przedstawiali proces kolonizacji jako sukces króla Fryderyka Wielkiego, któremu udało się zasiedlić kolonistami śląską ziemię, teren tak bardzo zniszczony i wyludniony długotrwałymi wojnami.

Podkreślano także (i w tym względzie autorzy polscy i niemieccy byli zgodni) coraz szybszy rozwój gospodarczy Górnego Śląska za panowania króla Fryderyka II, wynikający z właściwej oceny bogactwa ziemi śląskiej i co za tym idzie przeniesienia gospodarczego punktu ciężkości z Dolnego Śląska na Górny. Zmiany jakie zaszły na Śląsku za panowania króla Fryderyka II doskonale przedstawiła Gabriela Wąs, która napisała: "w ciągu 46 lat rządów Fryderyka zmieniono oblicze administracyjne, militarne i gospodarcze Śląska, wprowadzając systemy rządzenia przyjęte na innych, rdzennych ziemiach państwa brandenbursko-pruskiego. Były one bardziej racjonalne i skuteczniejsze niż habsburskie[...] Wiele królewskich przedsięwzięć przygotowywało wieloaspektową modernizację społeczną i gospodarczą, choć słabość ich wynikała z ignorowania siły tradycji i naturalnych, uwarunkowanych do tychczasowymi dziejami, warunków bytu społecznego"<sup>1</sup>.

Abstrahując od tego, która strona miała rację, należy zdać sobie sprawę z faktu, jak bardzo zmienił się krajobraz społeczny śląskiej ziemi wraz z pojawieniem się w niej przybyszów z głębi Niemiec.

Aby właściwie przedstawić cele, zasięg oraz ocenić efekty działalności kolonizacyjnej prowadzonej przez Fryderyka Wielkiego istotne jest możliwie dokładne osadzenie tego procesu w określonych ramach czasowych.

W literaturze dotyczącej interesującego nas zagadnienia często można spotkać następujące ramy czasowe: rok 1740 jako początek procesu kolonizacji oraz 1806 jako rok zamykający ten proces.

Według J.Ziekurscha kolonizację fryderycjańską można podzielić na następujące okresy: pierwszy przypada na lata 1740-1769, są to jednocześnie lata rządów ministra Śląska von Schlabrendorffa. W tym okresie powstało jedynie 36 kolonii (na całym obszarze Śląska), wynikało to ze sceptycznej w stosunku do planów króla Fryderyka II postawy ministra; był on przeciwny zakładaniu nowych osad na ziemiach nieurodzajnych, które nie mogły gwarantować kolonistom odpowiednich warunków do utrzymania siebie i swoich rodzin. Minister von Schlabrendorff słusznie obawiał się niedoli przybyłych na te ziemie kolonistów, przewidywał niepowodzenie całej akcji kolonizacyjnej w wyniku której skarb państwa straciłby ogromne sumy pieniędzy.

Drugi okres to lata 1770-1806 i jednocześnie lata rządów nowego ministra Śląska Hoyma. Hoym doskonale wiedział jakie znaczenie dla króla Fryderyka Wielkiego ma proces kolonizacji i zdawał sobie sprawę z faktu, że nie będzie w stanie przekonać króla by ten odstąpił od swych planów. Nowy minister był również świadomy tego, że nowa polityka kolonizacyjna mogła być doskonałym „interesem” dla biorących w niej udział magnatów i ziemian. Otrzymywali oni bowiem za każde przygotowane dla kolonisty „miejsce” 150 talarów z tytułu bonifikacji.

Hoym, uzyskawszy od króla ogromne kwoty pieniężne, zaczął z rozmachem realizować kolonizacyjne plany Fryderyka II. W tym czasie powstało na ziemi śląskiej ponad 200 kolonii.<sup>2</sup>

Kim byli owi przybywający na obcą im ziemię koloniści i co zdecydowało o tym, że zdecydowali się tutaj osiedlić?

Na podstawie tzw. „Fryderycjańskich spisów kolonistów”<sup>3</sup> opracowanych przez komisarza królewskiego Johanna Hartmanna Schuch w 1772 roku można odpowiedzieć na wyżej postawione pytanie.

Komisarz królewski Johann Hartmann Schuch pochodził z Cleve w Hesji i sam osiedlił się jako kolonista na Śląsku. Po napisaniu petycji do ministra prowincji udało mu się objąć urząd sędziego w pewnej, nowo założonej kolonii w rejonie Brzegu. Taka rola widocznie mu niezbyt odpowiadała, gdyż jako emisariusz rozpoczął ponownie werbować kolonistów w swych rodzinnych stronach. W specjalnym piśmie do ministra Hoyma z września 1771 swoje szczególne umiejętności w tym zakresie argumentował faktem zwerbowania w rejonie Cleve około 800(!) rodzin. Późną jesienią i zimą 1771 roku Schuch objechał między innymi miejscowości Nidda, Schotten, Solms-Laubach w górnej Hesji, przekonując mieszkańców tych miejscowości do przeprowadzki na Śląsk.

Wielu mieszkańców tego regionu udało mu się rzeczywiście zwerbować. Co ich skłoniło do podjęcia tej, jakże trudnej decyzji? Z jednej strony było to ich tragiczne położenie w swoim dotychczasowym miejscu zamieszkania oraz brak perspektyw na jakąkolwiek poprawę bytu w najbliższym czasie. Z drugiej strony były to obietnice składane przez komisarza królewskiego, który w samych superlatywach opisywał potencjalnym kolonistom ich „ziemię obiecaną”. Koloniści mieli bowiem otrzymać domy i ziemię na własność, ponadto przez 8 lat mieli być zwolnieni od wszelkich podatków, a po upływie tego czasu mieli płacić podatki bardzo niskie. Nie dziwi zatem fakt, że udało mu się w ten sposób zwerbować około 140 rodzin z Hesji.

Sytuację kolonistów już po przybyciu na Górny Śląsk doskonale opisują już wspomniane „Fryderycjańskie spisy kolonistów”, sporządzone przez Johanna Hartmanna Schuch. Schuch objechał w dniach od 15 do 22 maja 1772 roku 11 nowo powstałych kolonii w okolicach Brzegu i Opola i sporządził szczegółowe notatki dotyczące ich mieszkańców, ich miejsca pochodzenia, wieku, wyznawanej religii oraz ogólnego stanu w jakim znajdowała się dana kolonia.

Schuch odwiedził kolejno następujące kolonie: Piastenthal, Neu Limburg, Neu Köln, Karlsburg, Seidlitz, Gräfenort, Heinrichsfelde, Georgenwerk, Tauentzien, Süssenrode oraz Plümckenau. Z notatek przez siebie sporządzonych wynikało, iż w maju 1772 roku kolonie te zamieszkiwało łącznie 850 osób (206 mężczyzn, 195 kobiet, 449 dzieci).

Jak już wspomniano, zdecydowana większość mieszkańców tych kolonii przybyła na Śląsk z Hesji. Fakt ten odróżnia te kolonie od innych, powstałych w okolicach Opola, a zasiedlonych w dużym stopniu przez ludność miejscową z okolicznych wiosek.

Prześledźmy teraz, co na temat owych kolonii zanotował komisarz królewski Schuch.

Rozpoczął on swoją wizytację od kolonii Piastenthal (polska nazwa tej osady-Piastowice).

Kolonię tę zbudowano dla 20 rodzin, w maju 1772 roku gotowych było jedynie 7 zabudowań mieszkalnych dla kolonistów, a pozostałe były właśnie wykańczane. W osadzie tej mieszkało 19 mężczyzn, 15 kobiet oraz 43 dzieci. Ponadto kolonię tę za- >>>

mieszkiwały 2 wdowy z 3 dzieci oraz 2 sieroty, co dawało ogólną sumę 84 mieszkańców. Mieszkańców tych utrzymywał magistrat w Brzegu, co, jak stwierdza Schuch, powodowało ich tragiczną sytuację bytową.

Większość kolonistów (13 rodzin) przybyła z Hesji, z okolic miasta Laubach. Ponadto 3 rodziny były z Saksonii, a 2 z miasta Darmstadt.

Następnego dnia Schuch udał się do kolonii Neu Limburg (Błota), która powstała, by przyjąć 30 rodzin. Dla wszystkich rodzin budynki mieszkalne były już gotowe, jedynie stodoły były w trakcie robót wykończeniowych. Osadę tę zamieszkiwało w sumie 131 osób: 30 mężczyzn, 30 kobiet oraz 62 dzieci. We wsi mieszkała także pewna wdowa z 5 dzieci oraz 4 sieroty, których oboje rodzice zmarli. Schuch ocenił stan kolonii jako solidny. Nazwa kolonii pochodzi od miasta Limburg w Hesji – stąd właśnie przybyła zdecydowana większość osadników. Wśród kolonistów znajdowała się również spora grupa osób, które pochodziły z okolic Brzegu i Oławy, a także kilku osadników z Czech i Moraw.

16 maja 1772 roku Schuch udał się do następnej kolonii: Neu Köln (Nowe Kolnie). Osada ta składała się z 15 budynków mieszkalnych, które łącznie z budynkami gospodarczymi były całkowicie gotowe. Neu Köln zamieszkiwało 15 mężczyzn, 13 kobiet (Schuch podaje omyłkowo liczbę 14) i 34 dzieci. Daje to łączną liczbę 62 kolonistów (Schuch podaje błędną sumę 64). Koloniści to w zdecydowanej większości przybysze z miasta Heilbronn nad rzeką Neckar w Badenii-Wirtembergii.

Następnego dnia Schuch odwiedza kolonię Carlsburg (Karlín). Kolonię tę zamieszkuje 20 rodzin. Niestety jeszcze nie wszystkie domy są gotowe (jedynie 7), pozostałe są w trakcie budowy. W sumie wieś tę zamieszkuje 80 osób – 17 mężczyzn, 20 kobiet oraz 43 dzieci. Aż 8 kolonistów było w trakcie wizyty komisarza Schucha chorych.

Koloniści osiedlili się 25 kwietnia 1772 roku i według zapisków Schucha pilnie pracowali. Każdy z gospodarzy otrzymał jedną krowę. Większość kolonistów przybyła z Hesji, kilka rodzin pochodziło z Frankonii.

Kolejnym etapem podróży Schucha była wieś Althammer (osada ta została później przemianowana na Seidlitz, polski odpowiednik tej kolonii to Siedlice).

Niestety żaden z budynków nie był jeszcze gotowy do zamieszkania. O tym gdzie zatem koloniści znaleźli schronienie Schuch niestety nie wspomina. Kolonię tę przygotowano dla 21 rodzin. W sumie we wsi było 95 osób – 22 mężczyzn, 20 kobiet i 53 dzieci. Spośród wszystkich kolonistów aż 20 chorowało. Mieszkańcy wsi nie posiadali jeszcze żadnego bydła.

Wszyscy koloniści przybyli z Hesji – w większości z miejscowości Ulfa i okolic Darmstadt.

19 maja 1772 roku Schuch odwiedził kolonię Gräfenort (Grotowice). Sytuacja kolonistów w tej osadzie nie jest najgorsza. Z 20 budynków mieszkalnych 18 było już gotowych, każdy z kolonistów otrzymał krowę, a według notatek Schucha koloniści byli bardzo pracowici. Pośród 80 mieszkańców wsi było 19 mężczyzn, 17 kobiet oraz 44 dzieci.

Z wyjątkiem dwóch rodzin pochodzących z Frankonii i jednej z Wirtembergii pozostałe przybyły na Śląsk z Hesji.

Następnego dnia, 20 maja Schuch wizytował kolonię Heinrichsfelde (Grabie).

Niestety żaden z 20 domów nie był gotowy do zamieszkania. W Heinrichsfelde miało mieszkać w sumie 50 kolonistów: 13 mężczyzn, 11 kobiet i 24 dzieci. Ponadto w dwóch gospodarstwach mieli zamieszkać dziadkowie. Wszyscy koloniści byli zdrowi i poma-

gali przy budowie swoich domów. W większości przybyli z Hesji – z miejscowości Eichelsachsen, Lais, Eichenrod, Darmstadt. Ponadto 3 rodziny pochodziły z Wirtembergii.

21 maja 1772 roku Schuch przybył do wsi Georgenwerk (Bukowo). Kolonia ta miała powstać dla 20 rodzin, w dniu wizyty Schucha mieszkały tam w sumie 83 osoby. Wśród nich było 20 mężczyzn, 22 kobiety oraz 41 dzieci. Wielu z kolonistów było chorych, nie mogli zatem zajmować się pracą i nie byli w stanie wykarczować drzew, aby przygotować miejsce pod zasiew. Schuch zanotował ponadto, że ziemia w obrębie tej kolonii jest bardzo dobra.

Wszyscy koloniści pochodzili z Hesji, wiele rodzin przybyło na Śląsk z miejscowości Eichelsdorf.

Wieś Tauentzien (Okoly) Schuch odwiedził 21 maja 1772 roku. Wszystkie zabudowania mieszkalne w tej kolonii były już gotowe. W kolonii mieszkało 20 rodzin, w sumie

78 osób. Na liczbę tę przypadało 20 mężczyzn, 17 kobiet oraz 41 dzieci. W dniu wizytacji komisarza Schucha 8 osób chorowało. Według zapisków Schucha kolonia ta była w bardzo dobrym stanie, koloniści byli pracowici, a ziemia bardzo urodzajna. Większość kolonistów to przybysze z Hesji (przede wszystkim z Kaichen i Gedern) oraz z Wirtembergii.

Süßenrode to kolejna kolonia, którą komisarz królewski Schuch odwiedził w trakcie swojej tygodniowej podróży. Niestety także w tej kolonii domy mieszkalne nie zostały jeszcze wykończone. Wielu mieszkańców tej kolonii było w trakcie wizyty Schucha chorych, nie byli oni zatem w stanie wykarczować lasu, który rósł na terenie kolonii. Na ogólną liczbę 51 kolonistów przypadało 15 mężczyzn, 14 kobiet i 22 dzieci (wśród nich 6 sierot).

Wszyscy mieszkańcy pochodzili z Hesji, między innymi z miejscowości Biedesheim, Ostheim oraz Büches.

Kolonia Plümckenau to ostatnia osada, którą odwiedził Johann Hartmann Schuch w maju 1772 roku. Kolonia ta miała się składać z 15 domostw, także tutaj nie były one jeszcze gotowe do zamieszkania. Schuch krytykował kiepską pracę cieśli, który tak postawił jedną z chałup, że była ona bliska zawaleniu. Kolonię tę zamieszkiwało 69 osób: 14 mężczyzn, 13 kobiet oraz 42 dzieci. Obok rodzin, które w większości przybyły z Hesji znajdowały się także dwie z Czech oraz jedna z Polski.

Dzięki listom kolonistów sporządzonych przez Johanna Hartmanna Schucha możemy wyobrazić sobie sytuację w jakiej znajdowali się przybyli na obcą im ziemię osadnicy z Hesji.

Mimo tego, że mieli oni nieodpłatnie otrzymać od państwa pruskiego domy oraz pełne wyżywienie aż do czasu pierwszych zbiorów, ich położenie, szczególnie w początkowym okresie było bardzo ciężkie. Koloniści musieli przecież we własnym zakresie przygotować ziemię pod uprawę, co wiązało się z koniecznością wykarczowania lasu. Praca ta była często ponad siły niektórych kolonistów, którzy zdecydowali się na pozostawienie przydzielonych im domostw i ponowne opuszczenie Śląska. Jednak pracownicy w zdecydowanej większości przybysze z Hesji dobrze radzili sobie w tak trudnych warunkach i z biegiem czasu ich gospodarstwa przynosiły plony, które zapewniały kolonistom godziwy byt.

*Marek Brylla*

[1] Czaplński, Marek (wyd.): Historia Śląska. Wrocław 2002, s. 244

[2] T. Landerberger, "Kolonizacja fryderycjańska na Śląsku" w: Przegląd Zachodni, 1949, s. 5-6

[3] K. G. Bruchmann, „Friderizianische Kolonistenverzeichnisse aus Schlesien (1772)“ w: Familie, Sippe, Volk, Nr. 7, 1939, s. 97-101

## Die Rodelbahn am Cichyberg

Der südliche Teil unserer oberschlesischen Heimat, u. a. die Kreise Rybnik und Pleß, gehörte geographisch schon zum Vorland der Beski-den. Die Landschaft ist mehr oder weniger hügelig; viele Ortsnamen mit der Vorsilbe Ober bzw. Nieder deuten schon darauf hin, daß ein Teil der Ortschaft höher, der andere tiefer gelegen ist. So ist es auch in meiner Heimatgemeinde Rydultau. Oberrydultau war anfangs ein mehr für sich abgeschlossener Ortsteil, er hatte eine eigene Schule und lag an der Hauptstraße, welche von Rybnik nach Ratibor führte. Das tiefer gelegene Niederrydultau war der eigentliche Mittelpunkt des Dorfes, es hatte den Bahnhof, die Post, Gemeindeverwaltung, Kirche und Knappschaftslazarett. Die beiden Ortsteile waren durch mehrere Querstraßen miteinander verbunden. Eine davon begann an der Rybnik-Ratiborer-Landstraße beim Gasthaus Manczyk und der gegenüberliegenden Fleischerei Olschenka und endete am Bahnübergang an der Leostraße.

Dieser Verbindungsweg spielte für uns Kinder besonders im Winter eine große Rolle, er hatte stellenweise ein Gefälle bis zu 10 % und war unsere Rodelbahn. Der Wasserturm von Rydultau, ein imposantes und wuchtiges Bauwerk, ein Wahrzeichen meiner Heimatgemeinde, steht auf der höchsten Erhebung dieser Verbindungsstraße. Neben dem Wasserturm hatte der Schreinermeister und Sargmacher Cichy sein Anwesen. Nicht weit von ihm entfernt, etwas weiter im Feld, wohnte sein Bruder; dieser arbeitete auf der Grube als Maschinist und außerdem hatte er zu Hause eine Juwelierwerkstatt. Zu diesem Hausjuwelier bin ich oft mit meinem Vater gegangen, denn er war unser Schmucklieferant für die vielen weiblichen Wesen, welche in unserer Familie waren. In Oberschlesien war es allgemein üblich, daß man schon kleinen Mädchen ab einem Jahr Ohrringe kaufte und dieselben einzog. Auch das Durchbrennen der Ohrläppchen mit einer glühenden Nadel, was an und für sich eine ziemlich schmerzhaftes Prozedur war, hat Herr Cichy durchgeführt. Die beiden besagten, ganz verschieden gearteten Brüder Cichy, von welchen der eine das Leben bejahte und die Menschen dafür schmückte, der andere wieder mehr für den Tod da war und den Menschen die letzte kleine Wohnung zimmerte, gaben der höchsten Erhebung von Rydultau ihren Namen.

Der Cichyberg war im geographischen Sinne kein eigentlicher Berg, es war nur eine kleine Anhöhe. Der ganze Verbindungsweg von Manczyk-Olschenka bis an die Bahngleise war ca. 1 km lang, er grenzte im oberen Teil an die Radlikshöhe, einer Wohnsiedlung, im unteren Teil war er nur von einer Seite bebaut, auf der anderen Seite waren Bäume und Sträucher und hinter diesen eine Schlucht. Nicht weit vom Bahnübergang stand auf der bebauten Seite der Straße das Anwesen des Bäckermeisters Grzeschik, anschließend war der Park mit der Villa vom Direktor Schrader, dann das langgezogene, mehrere Stockwerke hohe und schöne Gebäude der Generaldirektion der Charlottengrube.

Oberhalb von diesen einige Beamtenhäuser, in welchen u. a. die Grubenbeamten Engel, Schiwy, Kontny, Staniczek, Rohde usw. wohnten. Anschließend fing die Radlikskolonie an.

Die Wintermonate waren in Oberschlesien viel schneereicher, käl-

ter, beständiger und länger, als wie sie hier im Westen sind; wir lagen bereits im Bereich des Kontinentalklimas. Schon beim ersten Schneefall und das meistens Anfang November, zogen wir Kinder unsere Schlitten aus dem Keller, Boden, Schuppen, Stall usw. hervor. Es waren meistens selbstfabrizierte Schneefahrzeuge, nur wenige konnten sich Rodelschlitten kaufen. Die Eigenkonstruktionen hatten die verschiedensten Formen und Größen. Der Oberschlesier bastelt gern und ist handwerklich begabt und da er auch eine ideenreiche Phantasie besitzt und nur das ihm gerade zur Verfügung stehende Material verwendete, so entstanden die merkwürdigsten Schlittengebilde. Unser Schlitten z. B., den der Vater selbst baute, hatte eine Kastenform, das Untergestell war ca. 1 Meter lang und 0,50 Meter breit, es war aus Flach- und Winkelleisen zusammengesetzt, darauf war ein Holzkasten angebracht, dessen Rückwand etwas höher, der vordere Teil aber niedriger war. Am Rückteil befand sich ein Haltegriff, die Seiten waren ungefähr einen halben Meter hoch. Der Schlitten diente in erster Linie dem Haushalt, zweimal in der Woche wurde mit ihm das Brot zum Backen zum Bäcker Ryborz gefahren und dann wurden mit ihm verschiedene Lasten transportiert. Zum Rodeln diente er nur nebenbei. Am Cichyberg konnte man die verschiedenartigsten Schlitten

bewundern. Je nach Phantasie, Geldbeutel und Geschicklichkeit waren dementsprechend die Schlitten angefertigt. Uns Kinder störte es nicht im geringsten, was für einen Schlitten jemand zum Rodeln mitgebracht hatte; uns verband alle die Freude am Rodeln und Winterspiel. Es gab immer einige Anführer, welche beim Rodeln das Kommando übernahmen, denn es entwickelte sich zwischen uns eine gewisse Rodelgemeinschaft. Die stärkeren, meistens waren es schon erwachsene Buben, koppelten mehrere Schlitten zusammen, setzten sich als Lenker auf den ersten Schlitten, gaben auf den letzten Schlitten einen tüch-

tigen Schlußmann als Bremser und zugleich als Abstoßer und in Windeseile sauste die lange Schlittenkette den Cichyberg hinunter, vom Wasserturm bis an die Bahngleise, an welchen man abgeben mußte, daß auch die Bahnschranken offen standen. Waren diese geschlossen, so mußte man links ins Feld abbiegen.

Der Rückweg bergauf mit einer so langen Schlittenkette war beschwerlich. Wir hatten am Cichyberg noch keinen Lift, also mußten mehrere Kinder mit vereinten Kräften, die Schlittenkette bis zum Wasserturm wieder bergauf ziehen. Die Rodelbahn war schön breit, stellenweise bis 3 Meter. An der Häuserfront führte ein Gehweg und Autos gab es damals Gott sei Dank noch keine, so daß die ganze Bahn für uns Kinder reserviert war. Die Rodelbahn hatte einige Biegungen und wenn der Vorderlenker nicht auf Draht war, sein Fach nicht gut beherrschte oder zu wenig Kräfte besaß, so landete die ganze Schlittengesellschaft im Graben und kippte um. Diese Abfahrten mit kleinen Hindernissen waren für uns Kinder damals oft schöner und spaßiger, als die normal verlaufenden, denn was gab es denn Schöneres für uns Kinder, als sich im Schnee herumwälzen zu können. Es machte uns doch allen einen



Zeichnung Eva Gensel

Heidenspaß. Die Rodelbahn wurde außer den Schlitten auch noch von den damals in Mode kommenden und vereinzelt auftretenden Skifahrern benutzt. Die sogenannten Skifahrer benutzten zu ihrer Abfahrt selbstgefertigte Bretter von verschiedener Länge und Breite, welche mit den verschiedensten Bindungen an die Schuhe befestigt waren. Als Skistöcke benutzten sie Haselnußstöcke, die sie aus den zahlreich vorhandenen Haselnußsträuchern herausgeschnitten hatten. Häufiger als die sogenannten Brettelfahrer waren am Cichyberg die Schlittschuhfahrer vertreten. Weder Brettelrutscher noch Schlittschuhfahrer waren auf der Rodelbahn gern gesehen, sie versperrten uns den Weg, standen uns oft auf der Bahn im Wege und brachten Unruhe in unser Spiel und Treiben. Die am Rodeln beteiligten Kinder gehörten sämtlichen Schattierungen an; unter ihnen waren große und kleine Kinder von Beamten und Arbeitern, einige sprachen deutsch, andere polnisch-oberschlesisch, es waren welche dabei, die gut gekleidet waren, andere waren wieder ärmlicher angezogen. Wir machten im allgemeinen keinen Unterschied, jeder war uns recht. Selbstverständlich gab es unter den Kindern auch einige feine Pinkel, aber diese hatten es bestimmt nötig, etwas von sich zu geben, viel-leicht hatte der liebe Gott bei diesen vergessen, eine der schönsten Tugenden, die Bescheidenheit, in die Wiege zu legen. Mit kleinen Ausnahmen hatten wir uns alle gut vertragen. Uns verband die Freude am Winterspiel und am Rodeln. Wenn es nach den Kindern ginge, so gäbe es nie Kriege unter den Völkern, denn das Kind, als das schönste Geschöpf Gottes, ist mit soviel Liebe und Toleranz ausgestattet, daß es sich überall durch sein liebes und gutes Wesen beliebt machen kann. Keine Hautfarbe, keine Sprachunterschiede können Kinder voneinander trennen, überall finden sie zueinander, verstehen sich und spielen miteinander. An diesen kleinen und liebenswürdigen Geschöpfen könnten viele Erwachsene lernen und sich ein Beispiel nehmen, wie man untereinander ein nettes Leben führen kann.

Am Cichyberg beim Rodeln hatten wir schon damals als Kinder das Zusammenleben und sich Vertragen untereinander ohne Unterschied auf Stand und Sprache gelernt, schon damals war uns die Toleranz zu eigen. In diesem Sinne wollen wir Oberschlesier, einerlei ob in der Heimat verblieben oder ob in der Emigration auf der ganzen Welt verstreut, zusammenhalten und in Treue für unsere liebe oberschlesische Heimat arbeiten.

### **Dr Leopold Walla**

*Aus dem Buch „So lebten wir in Oberschlesien“*

wioz wtedy na osiymnoste urodziny, swojij jedinioczce piykneho i wyzgiernego konia z cołkim oporzadzyniym . Noleżało do tego kapa, si-  
odło, uzda i rajtpajcza. Czamu by niy przywoziył, przeca był taki gupi za Martom, żeby i nawet nojnowszego Mercedesa przywioz, ale jesz-  
cze żodyn wtedy we Wiydniu o takim czymś niy słyszol.

Teraz Marteczka mogła wszystkim pokazać, kto tu Żorami rządzi! Kaj sie yno pokozala na tym swojij „Arabellu”, zaroz sie i kloniali, a karlusy sie zdalo, że sie miyndzy sobom pozbijajom. Kożdy chciol sie wybrać śniom na przejażdżka swojij koniym, ale Marteczka yno rajtpajczom sie odganiała. Jedyn to se skuli nij w palica strzelył, jak sie przed ludziami z jego konia wyśmiała. Tak umiała namiyszać, że i som burmistrz pozbył sie swojich starych kamratow. Taki jedyn jego dobry przijociel Adam Hok , kery czynsto do Scholtzow ze swojom żo-  
nom Luizom na przijyńcia chodziył, teraz zostoł odciepnyty. Wszystkie skuli tego, że Marteczka odbiyla Hokom prziszłego ziyńcia. Mioł być nim świyžo upieczony poborca podatkov piwnych, niyjaki Andrzej Peisker. Młody Andrzej, synek kery trocha już pokosztowol światowego życio, zaroz przipod do gustu burmistrzowij cerze. Andrzej dokupy z inkszymi karlusami z dobrych domow, czynsto urządzali rostoliczne hulanki i gony na lisa, kere sie kończyły wymyślonymi przez Marteczka zabawami i zawodami miyndzy sobom. Przeważnie sie zbiryali u Jakuba Biesa, kaj sie wszystko zaczynalo, a potym kończyli w kaczmie u Frischa. Było wtedy w Żorach dużo bogatych karlusow, kerzi sie chcieli burmistrzowij cerze przipodobac. Miyndzy nimi byli synowie od starego burmistrza Linka, od Balcera, Jaskuły i inkszych rajcow, kerzi trzyńšli wtedy Żorami. Na tych gonach spotykała sie niyroz cołko elita z pobliskich folwarkow i nie yno z okolic. Przijyżdżali i z Raci-  
borza, Koźla ,Cieszyna i ze Pszczyny.

Roz tyż burmistrzowo cera , kero była daleko znano ze swojich dziwacznych pomysłow, ogłosiyla , że kery nojpryndzyj ustrzeli takigo za-  
jąca, kery bydzie wozył wyncyj jak osiym fontow, tyn dostanie specjalno nagroda. Nagrodom bydzie nowe siodło, kere ona przywiozła od nojlepszego siodlorza z Cieszynie.

Karlusy na to, jak na lato, yno czekali aż piykno burmistrzanka do znać, żeby ruszyli. Niy wiedzieli yno jednego, że to bydzie niy do doko-  
zania. Marteczka dobrze wiedziala, że takigo zająca w moju niy idzie ustrzelić. Zajączyce co dziepiyro od kormiynio młodych sie zaczęły pamiyntać cołkie wycyckane, a zające tyż sie zaczęły po bijatykach miyndzy sobom pragdac. Takigo zająca to ani na początku zimy, kedy som nojłtuściesze, byda jest ustrzelić.

## **Żorsko burmistrzanka**

Jak sie Marta narodziyla, to jeszcze żodyn niy wiedziol, co to za zbestwione i zochciywne dziecko bydzie. Hebama - kero jom od-  
biyrala – zaroz pedziala tojcu Marcinowi, że bydom śniom mieli utropa, bo rącz sie na świecie znojdlą, to zaroz zaczęła pierzinym nogami przebiyrać i wrzeszczała jak diosi a rynkami tak choby pokazowala , że chce z prawego cycyka mlyko duldac. Jak jom przistawili ku nimu zaroz przestala wyrobiac, jak ku lewymu, to juzas było larmo. Tak to wygladalo, że wiy czego chce a jeszcze Schol-  
zowi sie niy śniyło co go z tom cerom czeko. Dziepiyro za pora lot sie dowiedziol, że burmistrzym w Żorach łostanie, a Marta bydzie jego jedynom cerom. Syna chciol jeszcze na gwolł, ale Ponboczek mu tego niy dol. Dwa razy jego Ana była tak daleko, ale niy donosiyla. We Wiydniu była potym, jak już Marcin tym burmistrzym łostol, ale tam mądre dochtory rzekły, że nic z tego niy bydzie.

Tak to Marta rosla i coraz bardzij rozwiozlo sie robiyla. Niy dziwo-  
ta, bo dycko jedynokow tak rozpieszczajom, a już tymtuplym u takich bogoczow. Co yno Marteczka chciała, to ji dowali. Miala jaki dziesiyńc lot, to już po Żorach jeżdziyla takom malutkom bryczkom ze zaprzagnyłym małym konikiym. Pon Burmistrz Scholtz skludziył dlo nij ekstra rechartorka ze samego Wiydnia.

Frau Inga – tak było tyj Austryjoczce-była starom frelom i cołki swojij wychowanie, mądrosć i gupota, Marcie starała sie przeloć. Ta zaś była tak szprytno, że gibko od nij nauczyła sie tego, co no-  
jgorsze. A miala tego komiczno frau Inga mocka; pragliwośc, wymyślato była, pośmiywno, zachciywno i pyskato. Dobrze, że jeszcze tyj swojij brzydoty niy poradziyla piyknyj Marteczce przeko-  
zac. No piyknyj austryjoczki , kero by rechartorkom była w tych cza-  
sach, niy poradziył burmistrz w cołkim Wiydniu znojśc. Wszystkie były przeważnie ryszawe i chude , jak to dycko stary Jakub godol: „  
Forny bret, a hintyn deska „. Choćby mu sie udalo znojśc jako piy-  
kniejszo, to i tak by pani burmistrzowo jom odprawiyla. Ni mogła by być gryfnijyszo od nij, bo Marcin Scholtz mioł słabośc do piyknych dziolchow.

Marteczka za to była gryfnom dziolchow. Miala czorne, lukate tak jak tata włosy, kere przeważnie miala rozpuszczone aż na ramio-  
na. Jak już starszo była, to ich dziepiyro spinała złotom klamrom ze zadku.

Jak przisła do swojich lot i Pon Burmistrz uznoł, że już jest na tela wyszkolono, to juzas zawioz frau Inga nazod do Austryje. Przi-

To jednak niy było żodnom przeszkodom do rozjurganych karlusow, jak yno Marteczka kiwła rajtpajczom, to ci na swoich chabe-tach, z flintami na plecach „poszli w las”.

Do Andrzeja Peiskera, kery już wtedy nojwiynksze oko miał u nij i znoł jom do czego jest zdolno, tako jeji zachcianka niy była żodnom przeszkodom. Siod na swojigo Gniadego i puścili sie ku Palowicom. Znoł tam jednego gospodorza, kery chował kroliki. Nojwiynkszego „belgijoka”, kery nojbardziej był do zajęcia podany, kupił od niego za ćwierć talara.

Co to śmichu było jak sie karlusy zaczęli sjeżdżać ku wieczoru, tak jak sie umowili. Zajyncy wtedy siedym sie znojdo przed Marteczkom, na przeszło piytności karlusow. Burmistrzanka wymyśliła – bo widziała, że to same utropki – kery nojwiynkszy bydzie tyn wygroł. Kozala prziniesić deska, kero położyła na swoim biczu, tak żeby rownowaga miała. potym kładli te ustrzelone zające na końcu deski. Kery przewożył tego kozala zostawić i takim knifym Andrzejow „belgijok” przewożył aż trzi biydne szaroczki. Niy wiadomo czamu żodyn niy poznoł, że to krolik. Można beztoż, że już beccka wina prozno stoła pod dymbym, abo tyż zamiast na zające, to karlusy sie na Marteczka dziwali. Pogoda wtedy była nadzwyczajno i cołko sobotnio-majowo zabawa przeciągła sie chneda do niedziele. Andrzej, kery wygroł te zawody, zaprosił wszystkich przy nojbliższyj sposobności, na nojlepsze wino do szynku przy dolnij bramie w Żorach. Jednak to co sie po tym wydarziło, tak wszystko pomatłało, że już żodyn niy skosztował obiecane go wina, ani tyż Andrzej niy zdążył sie na nowym siodle poparadzić.

Marteczka zaprosiła młodego poborce Andrzeja na niydzielny łobiod z pieczonego „zająca”, a przy tyj sposobności miał te wygrane siodło dostać. Tyn zaś, żeby sie niy nazywało, że z proznymi rynekami prziszło do burmistrza wzion ze sobom cołki gąsior nojlepszyj gorzelanki, kero dostół od czeskigo handlyrza i już przed połedniem prziszło na proszony łobiod. W cołkij chałupie woniało piyknie pieczonkom ze „zająca”, kery wisiał na hoku nad kominkiem. Marteczka go naszpikowała wyndzonkom i czoskiym i co chwilką obracała go widełkom. Andrzej snochwił żeby go tak winym trocha połoć, to by tyn woń z dziczyzny sie stracił, a i smaku lepszego by dostół „hazoczek”.

Marteczka tyż na nic niy czekała, yn sie zwyrła na piyńcie i poleciała do pywnice po gąsior z winym. Po drodze ujrzała w gonku na

ziymi prziniesiony przez Andrzeja gąsior. W nojlepszyj wierze, że to wino, wziyna i prosto do kominka śnim idzie. Andrzej niy zdążył powiedzieć słowa, a ta już gichła gorzelankom po „zajacu”. Zaroz tyż tako flamera buchła, że gąsior wypod ji z rynki i roztrzasnył sie o kominek. Cołko izba w łogniu stanyła, a piykne, długi włosy Marteczki gorały jak wata na choince. Andrzej gibko sebyk swoj nowy szaket, kerym burmistrzance te gorejące włosy zagasił, potym udało mu sie z wielkom biydnom chycić Marteczka w tym łogniu i kurzu i wykludzić jom na dwor. Burmistrz prawie z kościoła szoł ze swojom żonom i gibko wskoczył do chałupy, żeby swoja cera reto-wać. Niy wiedziół, że łona jest już na dworze żywo, choć cinyżko poparzone, bo tela smyndu było wszyńdzie, że widać nic niy było. Ogiyń już był taki wielki, że łoknami walył i sięgał dachu. Za burmistrzym wskoczył tyż jego downy kolega Adam Hok, kerego śnim powadziła piykno burmistrzanka. W nieszczyńściu chciół pomodz Scholzowi i zapomniół o downyj złości. Oba sie jednak spolyli, bo sie gonek zawalił i niy umieli sie z chałupy wydostać.

Spolył sie wtedy cołki Żorski rynek, kościół i moc inkszych chałup, kere koło rynku stoły. Był to jedyn z nojwiynkszych pożarow, kere sie w Żorach zdarzyły. Piykno i zochciwno burmistrzanka ,oszpecono przez łogiyń, wyjechała niydługo ze swojom mamom do rodziny w Koźlu i do Żor sie już niy pokozala. Ludzie w Żorach do dzisioj jom wspominajom, bo jednak sie tyż zasłużyła na to. Z jednyj strony poł miasta wygorało, ale potym na tym miejscu postawili wyynksze i lepsze chałupy w kerych niy było tela drzewa.

Andrzej Peisker, poborca podatkowy z Żor, ożynił sie z inkszom, ale niy był bardzo szczyńśliwy. Sześć lot w hareszcie przesiedziół, a jak wroczył to jego gospodarstwo tyż cołki zgorało. Godali wtedy ludzie, że to było przeklyństwo ,kere go spotkało za jego grzyszne życie.

\*\*\*

Na pamiyńc tego wielkigo łognia, kery strowiyl prawie połowica miasta, a stało sie to w roku Pańskim 1702, co roku 11 maja obchodzi sie w Żorach „Świynto łognia”. Ducha łognia z tamtych czasow, kery mo chronić miasto od wszelkigo nieszczyńścio, od niydowna nazywajom „Żorkiyń”.

**Z ksionżki Bogdana Dzierżawy "Z biegiem Rudy"**

(ciong dalszy w nastampnym numerze ...)

## W ODWJYDZINY

*Z ksionżki Rudolfa Pacioka - Fyrcok za brifryjgra - (kontynuacja z poprzedniego numeru)*

Uzaś przyjechał w odwjydziny Hajnel z rodzinom. Cołko jego rodzina skłodała se jyny z żony i cery. Przez to w jego nowym mercedesie mieli mocka wygody i nawet miejsca na spani, jak im tak nikiedy wypadło przenocować w drodze. Spało se w tym aucie jak w jakim hotelu i bez pińjyndzy na hotel.

Córka, Ewa miała na drugi, też umiała kierować autym. Jyny żona Marta była na auto za nerwowo. Wiedziała, jak i co kandy przicisnąć, ale jak se dostała na jakiś inkszy pas ruchu, niż tyn, co trza było, to nerwowała se pieronowo i klyna - jyny na siebie - jak jaki chłop.

Tym razem Hajnel miał ze sobom tako nowo, rozreklamowano w telewizorze, japońsko videokamera, co to jom zamjryjnył ze starej i trocha myni rozreklamowanej. W kożdym razie chwolył to pierziń-stwo bardziej niż swoja baba.

Jak już przyjechali na miejsce i se rozpakowali, a potym pości-skali se z tymi, kierych downo nie widzieli (bo tu se niejwyżyj to jyny ścisakom, a nie całujom, jak jaki podejrzan), to zarozki Hajnel hyćjył se za ta kamera. Pjyrsze, to nagroł z głosym i obrazym Fyrcoka. On som o tym nie wiedziół, przez to było to nagrani bar-dziej autentyczne i taki prawdziwe.

Żeby Fyrcoka tak rozszwongować w godce, to nie trza było wiela. Stykło dać mu naciś tabaki do jego fajfki. Mogła to być niejdroższo cygara, to on i tak jom rozkruszył i wcisnył do fajfki. Jak jeszcze do tego dostół tak ze sto gramów gorzoły - i, żeby jyny nie była farbowano, a czysto - to miał godki tela, że przez godzina umiół bez przerwy na jedyn tymat. Jyny klyńc - jak bergmony klnom na dole - umiół przez pjytności minut i ani razu se nie powtórzył. To se też Hajnel nagroł, o czym Fyrcok nie wiedziół.

W ogóle, To Hajnelowi chodżyło o nagrani jak niejwyncy z rodzinnych stron. Nowych chałup, widoków z grabowskiego lasa na Syrnio, Buków, Grabówka ze stawami rybnymi. Nieboczowy i - to już po drugij stronie Odry, kaj przed wojnom były Njymce - Racibórz, Bieńkowiec, a przed tymi jeszcze Studźjynno, Staro Wieś, Bolesław kole Bieńkowic, i - aż w głomb - na Czechy.

Hajnel - i nie jyny on - też miał tako swoja stodoła od Cichego. To było cudowne miejsce w grabowskim lesie z widokym na te wszystkie stawy, łonki, Odra, wsie, pojedyncze gospodarstwa, mia-sto Racibórz utopione w zieleni... Żodnymu by do głowy nie prziszło, że za plecami - pora kilometrów stond - je kopalnia Anna w Pszowie. Prawie ta ostatnio kopalnia przed poczontkym tego Ślonska zielonego, >>>



kaj rośnie szalot i kapusta na tym nadodrzańskim lessie, co mo ni-kiedy... Ja, tóż ogrodnicy by nie uwierzyli, ale jak żyła moja matka, co też miała wele chałupy działka, to wyhodowała na tej działce kapusta, co miała dwanoście kilo. Na wystawa ji ta kapusta wżyni ci z komisije działkowej, a dali za to kompletny sprzynt ogrodnicy.

I to se Hajnel sfilnował, bo chcioł mieć na pamiontku, żeby tam, w tych lepszych Njymcach, kaj mjyszkoł, pokozac, że na jego rodzinnym Śłońsku nie jyny kuminy rosnom. Prowda, że od grabowskiego lasa na wschód, ku Rybniku i dalij na Katowice, już taki kapusty nie rosnom, a eli, to zatrute.

W tym grabowskim lesie podobne gniozdka do moji stodoły od Cichego mieli też inksi. August Nowak z Rydułtów i Hynieł Pytlik z Warszawy, bo choć jedyn ze Śłońska a drugi z cyntum Polski, to oba pochodzom z Libomi. To, jak te chłopcy przijdom uzaś do kupy, to pjyszro rzecz - pora piw do tasze i do lasa, kaj je tako jejich stodoła od Cichego. Pytlik mjyszko we Warszawie przeszło siedmi-noście lot. Je tukej redaktorym miešjynczników „Harcerstwo” i „Czuwaj”.

Hajnel szukoł takich miejsc podobnych do mojego za tom stodo-łom. Augusta i Hyńka też znejd. Nagroł jejich losy. Przeca Hynieł był tak samo jak Hajnel nauczycielym. Do tej samej szkoły chodźjyli. Hynieł swoji artykuły do dzisiok podpisuje „Libomik”. Jeździ du-dom tak samo, jak jo. Jeszcze mo kaj. Do rodziców. To i jeździ. Ani jednego śwjynta nie opuści. Nawet jak już nie bydzie mioł kaj, też bydzie jeździł. Jo niby ni mom, a przeca... Jak se już tak rychtyk ni mo kaj jechać, to dziepjyrko je kaj; jeszcze - na szczyńsci - dobrych ludzi nie brakuje. Hajnel chcioł ich zebrać do kupy na jedna kasetu i pokazować tym, co już w ludzko dobroć przestali wierzić.

Hajnel przez to filmuje. W Pszowie filmował odpust i tych, co nie stracjyli wiary w Boga, a przez to i w dobroć drugigo czło-wieka. Filmuje na pamiontku roztomańte uroczystości, co se prawie z jego pobytym w rodzinnych stronach zbiegajom. Nagroł też uroczy-ność rocznicowo Ochotniczej Straży Pożarnej w Krziżkowicach. Oni już tam zasłużyli na to, żeby sztandar przechodni OSP dostać na własność. Nazjyżdżało se mocka gości. A w niejwjynkszej zocy byli ci, co pora dziesiontków lot tymu ta straż zakłodal. Pora założycieli jeszcze wtedy żyło i dło Hajnela była to wielko szansa, żeby ich jeszcze sfilnować. Trza było widzieć oczy Szmelicha (nie-jstarszy obecny na tej uroczystości) i jego niewiela młodszych współzałożycieli OSP w Krziżkowicach, jak Hajnel pokozoł im fragmynty tego, co sfilnował. Nie wjym, czy jak jakigoś zaprzańca ze Śłońska, co zdozył naukowy tytuł, stawiali na jakiś cokół w Kato-wicach abo we Warszawie, był bardzij dumny i szczyńśliwy od tych starsuszków, kierych Hajnel nagroł na video-kasetu. Tego jyny te bjydne starsuszki nie wiedziały, że ta video-kasetu je przeznaczono na wyweźjyni do Njymiec. Tam jyny Hajnelowi bydzie przypominała rodzinne strony. Można jeszcze jego kuzynowi, co wyjechoł do Ameryki, bo tamty-mu za daleko na czynste wizyty, a ujec Fyrcok już też nie wyglondo na takigo, co jeszcze wyskoczy dalij niż swo-jim mopikym po jed-nym tankowaniu.

Sfilnował se też Hajnel „Akt erekcyjny odbudowanego w Wodzista-wiu Śl. - Pszowie obelisku upamiętniającego powrót w 1922 roku Górnego Śłońska do Polski”. Jest to okazała płachta papjoru - jak-by sztyry arkusze formatu A-4 sklejone w taśma - za-pisano arty-stycznym pismym odryncnym i podpisano na końcu przez Członków Społecznego Komitetu Roboczego.

- Prowda je dycki jyny na wyciongnyto rynku - godoł Hajnel, jak mu kiery kozoł z Libomi zajrzeć kamerom na Pszów. Dystans cygani. Wszyjtko jedno, czy to je dystans mierzony w kilometrach, czy dy-stans czasu. - Jo chca mieć na taśmie kasety prowda. Przez to nie mjyjcie mi za złe, jak wom wjyżdżom kamerom do dziurek od nosa. Roz też wcis ta swoja japońsko kamera do dziury w grubskim pło-cie. Mioł chłop pecha, bo prawie nadjechały milicyjoki. Wsadźjyli go zarozki do tej jejich „Nyski” i zawjyżli do Wodzista-wia. Wżjyni go

za jakiegoś zagranicznego korespondynta.

Widziało to pora Libomioków i przez to Fyrcok chnet se dowje-dzioł, że Hajnel je goścjym milicyjoków we Wodzista-wiu. Długo nie myśłoł. Wyciongnył z komórki tyn swój mopik, roz jyny kopnył, a jak motorek zabronczoł, to se siod na niego i pojechoł do Wodzi-sławia.

Za festy, to nie chcieli Fyrcokowi na komendzie wierzić, że gość z zachodu mo w rzici polityka.

- Nie interesujom go ćjyrpjyntnicy z obozów internowanych - tłu-maczył Fyrcok milicyjokom. - Hajnel mo jeszcze w pamjyni obrozki coch mu pokazowoł z obozu w Ośwjymciami. Przeważnie tych ludzi w pasiakach, co w szlymie na Annie robjyli. Dźjynnie ich przywoźjyli i uzaś po połedniu zawoźjyli do obozu. Hajnel chcioł se sfilnować te stawy ze szlymom, żeby do mojih opowieści mioł obrozek.

- Ni mocie prawa - padoł Fyrcok - traktować tych Ośwjymci-mioków tak, jakby to były ofiary z czasów wojyn napolyjońskich. Jeszcze za wczas o nich zapominać i jyny tych internowanych do pustych w zi-mie domów wczasowych mieć za bohaterów narodo-wych i ćjyrpjyntników, o kierych cołki świat chciołby se dowie-dzieć.

Fyrcok tak pieronym ogłupjył tych milicyjoków we Wodzista-wiu, że sami nie wiedzieli - po obejrzyniu tego, co Hajnel mioł na kasetu nagrane - czy tyn zagranicznik z Libomi interesuje se politykom, a eli ja, to, czy je za Solidarnościami, abo przeciwi.

To dobrze, że Hajnel mioł już jedna pełno kasetu z nagrańjym u ujca Fyrcoka w Libomi. Ta w kamerze była dziepjyrko zaczynto i niewiela na nij było. Jyny pora takich obrozków było, że za nic nie umieli se tego milicyjoki wytłumaczyć i jyny pytali, po co to? Niejbardzij dziwjała ich szopa z przimurowanym dońjyj hajźlym. Tyn hajziel był w trzech ujęńciach: z boku, z przodku - zawrzyty i otwarty. Tyn przy-bytek był oczkym w głowie nie jyny Fyrcoka, bo inksi też godali tak samo, jak on. A godali tak: - Zjeść to moga bele co. W brzuchu nie widać. Ale wysrać, to se musza komfortowo. - Przez to w tym i inks-zych hajźlach było dycki tak czysto, jak u dochtora Lamży w Pszo-wie.

Puścjyli Hajnela bo przeca, jak filmuje śłoński hajźle, to chyba nie na użytek zachodnionjymieckiego wywiadu.

Tak po prowdzie, to mioł Hajnel trocha szczyńscio, że prawie wym-jyńjył pełno kasetu na nowo. Na tej pełnej było trocha polityki. Stary Feliks szczyrze opowiałoł - a to było nagrane - o tym, co tak rychtyk myśli o dzisiejszych czasach: - Ja tóż - padoł - jakby to uzaś tak miało być, jak było u nas przed wojnom, kiedy grubom rzondźjyli Hardty, Honkische, Dobitschery i jeszcze inksze, nie jyny z ni-miecka, ale i z francuska brzmionce nazwiska, to bych ni mioł nic przeciwko szczyrtymu powstaniu i jakimuś nowymu Korfantymu.

Tako szczyrość starego chłopu na pewno by se przedstawicielom lu-dowej władzy nie podobala.

Potym dowoł se już Hajnel bardzij pozór i, zanim wyciongnył kamera z bojłta, to se rozejrzoł naokoło, czy go kiery nie obserwuje. Po-jechoł też na Opolszczyzna, kaj uczył dzieci. Był ciekawy, jak też tam jego downi uczniowie żyjom. Okazało se, że jakby tak chcioł rychtyk ta ciekawość zaspokojeć, to by mogł dziepjyrko po powrocie do Njymiec. Z jego klasy jyny dwoje nie wyjechało.

W drodze powrotnej przejeżdžoł przez Gosławice. Przypomniało mu se, że tukej joch był nauczycielym na przelomie lot 1949/50. Przeca Hajnel przijechoł tukej z zamjarym nakryncynio filmu o stronach i ludziach, kierych znał downo tymu, a terozki chcioł se te znajomości odśwjyżyć, żeby uzaś - jak przijedzie nazod do tych Njymiec - mógł se w długi zimowe wieczory pozoglonđa na niejdroższe mu zakont-ki i niejpykniejsze na cołkij kuli źjymskij. Przez to choć nie zastoł swoich downych uczniów ze szkoły, w kierej uczył, to przeca kogoś musioł zastać. Uzaś i w Gosławicach.

Był głodny. W gospodzie zamówjył se coś do zjedzynio. Při okazji wymjyńjył moji nazwisko dośd głośno, że nie jyny ajyntka usłyzała. Ona o takim ni miała pojnyćio. Inksi też ni mieli. Jedyn stary Gosła-wicznian siedzioł samotnie při piwie. Długo rozwažoł, czy >>>

coś powiedzieć. Obserwował Hajnela i jak se po godce domy-slił, że to żodyn tajniok, ani pociongocz za jynzyk, to prziszło do stolika, kaj siedziół Hajnel, i padoł:

- Joch pjrszy we wsi widziół tego synka, jak szoł piechty z ba-ny z kuferkym w ryncie szosyjom oleskom ku Gosławicom. Pamjyn-ca, jak by to było dzisiej. Była zima. Pieronowy śnjyg. Joch wtedy robjył na wagonowni w Opolu. Jechotech po nocnej zmianie na kole dudom. Jakoś rolwaga zostawjyla na szosyji głymboki ślady po kołach. Jakoś tam mi se po tym ubitym śniegu jechało. Przed sobom, tak wele mlyczarni, co była własnościom Jana Zduja, widziotech jakigoś piechura, co se kroczył też w tej kolejinie po rolwadze. Jakech już był blisko, to tyn piechur stanył, obróćjył se i wloz po kolana do śniegu, żeby mnie na kole przepuścić. Joch puśćjył kierownica, żeby rynkom zasalutować i podźjynkować tymu piechurowi za przepuszczyni. Straćjyłech równowaga. Ta pierzińsko lynksztanga wyleciała mi w gorści i już leża w śniegu, a koło wele mnie.

- A wy panoczku, kandyż to tak rano? - spytolech se piechura.

- Do Gosławic, uczyć od dziś dzieci w szkole - padoł mi tyn piechur.

- Ja, tózech se był zarozki sicher, że to nowy nauczyciel. Mróz był pieronowy. Prawie słoneczko wylazowało i robjyło se jeszcze bardziej mrožno. Jak my już oba byli wele tej gospody, kaj se terozki siedzimy, to prawie Karlik otwyrół dźwjyrze. Poczekali my trocha i wleżli do pojstrzodka. Karlik prziszikowoł nom po wielkim kufelu rozgrzotego piwa z domjyszkom stu gramów gorzoły. To było na tako zima niejlepsze lykarstwo. Tyn młody nauczyciel też dostół tako porcjo piwa. Widać, nie szmakowało mu to, bo se pieronym skrzywjył, ale wypjył dlo rozgrzywki. Potym jyny padoł: „nigdy zech nie pjył piwa na gorko...”

- Ja, tóż w tym miejscu coś mnie jakby walnyło w łepetyna. Tyn synek godół prawie jak po naszymu. Po śłońsku. Okazało se, że pochodzi kandyś spod Raciborza. W każdym razie nasz.

- Ale tyn synek długo u nas nauczycielem nie był. Mojigo synka też uczył. Mocka ludziom pomogół roztomańte papióry do władz pisać. Ludziom se to podobało, ale władzom ni. Jakoś tak po dwóch latach se starćjył. Młodzi go nie pamjyntajom, bo tych, co uczył, powyżyżdżali, starsi powymjyrjali, a jyny pora takich jak jo zostało przy życiu i jakim takim zdrowiu.

Cało opowieść starego Gosławiczana Hajnel nagroł, uzaś bez obrazu. Potym dokryńcził pora obrozków tej gospody, chałupy Dudów, kaj tyn nauczyciel mjyszkoł, kościół, do kierego z kolegami ze wsi chodźjył, mlyczarni wele Gosławic, co była własnościom Zduja - a wszystko to jyny po to, żeby pokozac Fyrcokowi. Nie wiedziół Hajnel, iże ujec Fyrcok też tukej był. A o wielkim, bogatym, pracowitym - jak to godajom na robotnego te rychtyk Poloki - Zduju też słysoł. Przeca od żodnego inszego, jyny od tego zza stodoły od Cichego, co też był w Gosławicach rehtorem.

Przez to na tych kasetach znejd se Fyrcok, jego kamraci z warzity na Annie, Gosławiczana, stary Zielonka (specjalista od szczypijnio stromików w zegrodach), Lymberski, jego somsiód, Szyra, Cichy, Granieczny, Skiba, Chytrowski, Szymiczek, Kampik - ludzie pokornego serca, dlo władzy nie ucionźliwi, faryżyczkowi przichylińi, Boga wielbioncy. A mjyndzy takimi dobrymi ludziami i joch se znejd - znaczy, wierny uczyć Fyrcoka, jedyny z tych pjńćiu, co se spotykało przez mocka lot za stodołom od Cichego.

To miół być według słów Hajnela wielki film o stronach i ludziach, kierych nie noleży zapomnieć. To nie som żodni wielcy bohaterowie. Krziże, oznaczynio, mydale majom taki same, jak inksi. Jak Fyrcokowi dowali na grubie po roz szczywoty strzybny krziż zasługi, to poszoł do dyrektora i padoł mu: - Panoczku, zrób-cie coś, żeby ci, co te krziże przidzielajom, zapisali se kandyś na papiórku, komu i jaki dali. I żeby tych papiórków nie potracjyli. Jo już mom trzi strzybne krziże i terozki mi uzaś szczywoty przizna-li. Niech mi

w końcu dajom tyn złoty.

Prziszło czas powrotu Hajnela z rodzinom do Njymiec. Do ba-gażnika jego mercedesa nacic jyny wiela se dało markusów, czer-wonej ćwikli, pietruszki, selerów, porów. Do reszty wolnego miejsc-a wcis żona i córka, i - pojechali. Uzaś na rok, abo i wjyncyj.

Jak już przyjechali na miejsce, zajyni se koždy swojom robotom, to i czas leciół, i na wspomnani niewiela go zostawało. Ale, jak prziszła jeśjyn, dni robjyły se krótki, a spać o piontej po połedniu nie szło iść, to uzaś prziszło czas na wspomnani i oglondani zdjynć i nagranych w rodzinnych stronach na Śłońsku tych video-kaset.

No, i wsadźjył se Hajnel do swojigo odtwarzacza ta nagrano w Libomi i okolicach kaset. Siod se wygodnie w zeslu, przed sobom na stoliczku postawjył piwo i czeko...

Z poczontku to se pomyśloł, że pomylył kasety. Wyciongnyl jom jeszcze roz i obejdzół ze wszystkich stron. „To musi być ta”, broknył se pod nosym. Jeszcze roz wsadźjył jom do tego odtwarzacza. I, uzaś czeko...

Nogle jak mu nie ryknie z głońnika, jak nie blysknie na ekranie i jakoś pieronowo sieczka mu se pokozala. Ogjyn, auta roztrzaskujon-ce szaufynstry, jakiś pajace w galotach podobnych do takich, co nosili samuraje, owłosione, dziki, ożarte, znarkotyzowane, ryczą-ce i, uzaś, blyski, ogjyn, grzmoty. Cołko kasety przeleciół i nic, jyny sieczka złożono z rozwalajoncych se szaufynstrów, łomanej blachy, dzikich podskoków jakichsik pajaców o chorych oczach. Nic z tego, na co czekoł.

- Ewa, pójdz sam jyny - zwrócił se do córki. - Można ty wjysz, co se z tom kasetom stało i kaj je ta z Libomi z ujcym Fyrcokym? Ewa zajrzała jyny na ojca, jakby se pytoł, wiela je godzin, i z rozbrajajoncom szczerosciom, bez ćjynia skruchy, jakby nic a nic se nie stało, padała: - Byłach na dwa dni przed wyjazdem u Eriki. Ni miałach prawie nowej kasety, toch skasowała te bery bojki z ujcym Fyrcokym, żebych se mogła pieronym fajny film nagrać... Hajnelowi ćma se przed oczami robjyło. W karku coś go ści-nyło, płaczki mu oczy zasłońjyły i nie padoł ani słowa.

Ewa uzaś obróćjyla se jyny na pjńćie i sfjurgnyła jak ptok z gałynzi. Już ji nie było. I kasety z Fyrcokym też już nie było. .

Przi wieczery żona Marta počeszyla jyny Hajnela, że jak uzaś na drugi rok pojadam do Libomi, to se wszystko nagro od nowa. Rzeczywiście - przyjechali na drugi rok do Libomi, ale Fyrcoka już nie było mjyndzy żywymi.

**Rudolf Paciok**

*(ciong dalszy w nastampnym numerze ...)*

## Utopiec ze Kuodki

U nos we Laband puynie staro "Kuodka". To niyma wielko rzeka, ale we coukim Gornym Slonsku miyszkaou downij we niyj nojwiyncyj Utopcow. Dzisiej opowia wom jak to roz bouo ze jedym synkym ze "Zakanau", kery niy wierzou we Utopce. Tosz jedyn roz we lato boua tako hica ize bajtle juz od rana we wodzie sie toplali. Jedyn synek ze kole "Kokotka", poszou se ale konsek dalyj, tam kaj niy bouo zodnego, i legnou we trowie. No tosz kej tak lezou we tyj trowie i suchou jak ciample cwirykajom i woda cicho plusko, naroz prziszuo mu do gowy zawouac na Utopca:

*"Wassermädel, Wassermädel,*

*Fang mich doch mit deinem Bändel!"*

We tyn czas bajtle we szkole sie po niymiecku uczyli i on znou to jeszcze ze szkouy te pedzynie. No tosz kej tak se przezywou na Utopca, naroz wyskoczou ze wody taki mauy, ruby i zielony Utopiec ze fest zielonymi slypiymi, i uapnou go zarynka a ciong gibko rajn pod woda. Wystraszony synecek chciou uciyc, ale juz niy poradziou. Stary szprytny Utopiec chyciou go fest i ciongnou durch a durch pod woda do swojego zomka, kery miou pod wodom, a kery

*(c.d. na str. 44)*

## Divide et impera - Slazacy po spisie, czyli sztuka dla sztuki

26 listopada, posłanka Wolnego Sojuszu Europejskiego, Nelly Maes skierowała do ambasadorów RP przy Unii Europejskiej oraz Królestwie Belgii list dotyczący prezentacji zamieszkujących Polskę mniejszości narodowych i etnicznych, opublikowanej na oficjalnej witrynie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. W sprawie owej prezentacji protestował zresztą Ruch Autonomii Śląska - warto może tylko przypomnieć, że wśród opisanych przez ministerialnych urzędników zabrakło Ślązaków, w świetle wyników spisu powszechnego największej grupy mniejszościowej w Polsce.

Wydawac by się mogło, iż wyniki spisu powszechnego raz na zawsze zakończą dywagacje na temat narodowej odrębności przynajmniej części Ślązaków. Tak się jednak nie stało i co ciekawe polskie ministerstwo oficjalnie ignoruje wyniki badań przeprowadzonych przez inną oficjalną agendę państwową. A skoro raporty GUS mają charakter dokumentów to jak analizować postępowanie MSWiA? Czyżby więc cały spis miał być wielkim, jak to się mówi "picem na wodę", nic nie wartym przedsięwzięciem?

To nieważne, ważną wydaje się odpowiedź jakiej Nelly Maes udzielił pan Marek Grela, ambasador RP przy Unii Europejskiej w Brukseli (głównie ścisłości, MSWiA na protest RAS nie odpowiedziało wcale).

### Gdzie podzieli się Ślązacy?

W swoim liście do obydwu ambasadorów, Nelly Maes wyraziła zaniepokojenie z faktu, iż ministerialny raport nie uwzględni Ślązaków oraz poprosiła o wyjaśnienia dlaczego w prezentacji nie uwzględniono owej społeczności, a także czy władze polskie uznają wyniki spisu powszechnego, na podstawie których należałoby uznać Ślązaków za największą grupę mniejszościową w Polsce.

W swoim liście do Nelly Maes z 18 grudnia, ambasador Marek Grela przekazał garść wyjaśnień, które można sprowadzić do często powtarzanych opinii przeciwników uznania odrębności narodowej Ślązaków, iż co prawda istnieje grupa, która taka narodowość deklaruje, ale nie istnieje odrębny śląski naród. Jakkolwiek w wyjaśnieniu znajdują się też pewne ciekawe fragmenty.

Już w drugim paragrafie pojawia się zdanie, iż "(...)Ślązacy nie są uważani za mniejszość narodową, ale grupę etniczną". A zatem nie ma wątpliwości co odrębności Ślązaków. Nasuwa się więc pytanie dlaczego mimo tego, nie uwzględniono Ślązaków w raporcie, którego tytuł brzmi "Charakterystyka mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce"? (wytłuszczenie i podkreślenie moje).

W paragrafie czwartym dowiadujemy się, że termin "*Mniejszość narodowa* zwykle odnosi się do tych grup, które mają swoje państwo, w którym stanowią większość". I dobrze, mamy więc definicję mniejszości narodowej i wiemy, że Ślązacy jej wymogów nie spełniają. Do tego momentu sprawa wydaje się jasna: Ślązacy nie spełniają kryteriów mniejszości narodowej (bo nie mają swojego państwa, w którym byłiby większością), ale za to uznawani są za grupę etniczną, co oficjalnie potwierdza w swym piśmie pan ambasador. I w tym momencie powstają pierwsze wątpliwości: skoro Ślązacy są grupą etniczną, a raport dotyczy mniejszości i narodowych i etnicznych to dlaczego raport MSWiA ich nie uwzględnia? Ktoś może pomyśleć, że pewnie chodzi o to, iż grupa etniczna nie jest tożsąma z mniejszością etniczną, ale takie zdanie nie pada, więc chyba nie o to chodzi.

### Kryterium uznania

Odpowiedź znajdujemy w trzecim akapicie, wplecionym między te, z których dowiadujemy się, iż Ślązacy są grupą etniczną i dlaczego nie są mniejszością narodową. Z treści listu wynika, że nieszczęsny raport zawiera listę mniejszości uznanych przez Rzeczpospolitą

Polska która stworzona była na bazie czynników "opartych na szerszych kryteriach niż tylko samoidentyfikacja. Wśród owych kryteriów można znaleźć silną wolę do zachowania własnego języka, zwyczajów, tradycji, religii, specyficznego pochodzenia i oczywiście bycia mniejszością." Kolejne zdanie kategorycznie stwierdza, że "Ślązacy tych kryteriów nie spełniają".

Mozna się kłócić, czy owe czynniki nie występują wśród Ślązaków, niech każdy oceni sobie to sam. Zasatanawia mnie jednak pewna sprzeczność w wyjaśnieniach pana ambasadora. Skoro sam stwierdza, że Ślązacy są uważani za grupę etniczną to dlaczego parę zdań później broni stanowiska MSWiA twierdzeniem, iż raport dotyczy tylko i wyłącznie mniejszości uznanych? Nasuwa się więc pytanie: czy Ślązacy są grupą etniczną czy nie? Czy zdanie mówiące wprost, iż są, jest zdaniem prywatnym pana Greli, czy opinia ambasadora RP przy Unii Europejskiej?

Jeśli tym pierwszym, to dlaczego znalazło się w oficjalnym piśmie, stanowiącym odpowiedź na wątpliwości posłanki Maes?

Jeśli jest stanowiskiem oficjalnego przedstawiciela Polski, jakim niewątpliwie jest pan ambasador, to dlaczego wykładnia pojęcia "grupa etniczna" jest odmienna w zależności od ministerstwa które jej dokonuje? I wreszcie, last but not least, dlaczego oficjalne pismo z nagłówkiem Przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej jest wewnętrznie sprzeczne?

Z dalszej części listu dowiadujemy się, że istnieje co prawda "grupa naukowców, która przyznaje, iż chociaż Ślązacy mają pewne cechy narodu, to nie są one wystarczająco rozwinięte. Co więcej, prosty fakt deklarowania śląskiego pochodzenia nie może stanowić podstawy do uznania takiej grupy za mniejszość narodową. Należy ponadto stwierdzić, że pozostali obywatele RP nie uważają Ślązaków za naród."

Tu przyznam się szczerze, że pogubiłem się całkowicie. Nie kwestionuję pierwszego zdania, bo jest ono jak najbardziej prawidłowe - nikt nie podważa, że takie opinie wśród naukowców funkcjonują. Zastanawia mnie jednak dalszy człon wypowiedzi. Pani Maes w swoim liście do ambasadora powołała się na wyniki spisu, podczas którego deklarowano NARODOWOŚĆ a nie POCHODZENIE; 173 tysiące osób zadeklarowały śląską narodowość, a nie pochodzenie (*origins*) jak pisze pan ambasador.

Ostatnie zdanie tego paragrafu jest natomiast o tyle niestosowne co mało przekonujące. Po pierwsze pisać o "pozostałych obywatelach RP", pan ambasador zakłada, że chodzi tu o tych, którzy nie uważają się za Ślązaków. A zatem na zasadzie paradoksu dostrzeżę, że istnieją Ślązacy, którzy taką tożsamość deklarują i jest to ta grupa obywateli RP, która przez "owych innych" za taką uznawana nie jest. Stwierdzenie mocno nieprecyzyjne, a to chociażby dlatego, że sam znam wielu Polaków, którzy nie kwestionują odrębności narodowej Ślązaków i na odwrót - wielu Ślązaków, którzy taką odrębność podważają.

Idąc jednak tropem pana ambasadora, należałoby uznać, iż kwestia dyskusyjna jest odrębność narodowa całkiem wielu grup etnicznych czy narodowych nie tyle na świecie, co w samej Europie. Z najbliższego sąsiedztwa wystarczy posłużyć się casusem białoruskim - przecież większość Rosjan nie uznaje odrębności narodowej Białorusinów a i oni sami mają z nią problemy. Nie podważając białoruskiej odrębności narodowej wypada jednak zapytać jak w świetle stosunku władz RP do Ślązaków uznać polską politykę (a raczej jej szczerosc) względem Białorusi? Bo chyba nie chodzi tylko i wyłącznie o zrobienie na złość Rosji?

Inne przypadki: Lemkowie, nie uznawani przez Ukraińców, a jednak wymienieni w raporcie MSWiA. Czy władze polskie będą kwestionowały odrębność narodową Macedonczyków, bo żadne z państw sąsiadujących z tą republiką nie uznaje istnienia odrębnego narodu macedońskiego? Funkcjonowanie odrębnego państwa nie

jest tu czynnikiem istotnym, wystarczy bowiem przypomnieć, że Republika Moldowy uznawana jest po prostu za drugie państwo rumuńskie, może więc Republika Macedonii to drugie państwo Serbow lub Bułgarów? Logika tyle pokretna co zawodna.

#### Kotek i myszka

Ślązacy jednak są grupą etniczną i jako tacy cieszą się pełną gamą praw, o czym informuje nas ostatni akapit listu. Dowiadujemy się z niego, że "(...) osoby utozsamiające się ze słaską grupą etniczną cieszą się w Polsce z pełnej gamy możliwości kulturowania swojego lokalnego dialektu, obyczajów, kultury i sztuki."

Wnioski po lekturze całości listu nasuwają się więc same. Dowiadujemy się, że Ślązacy są odrębną grupą etniczną (drugi akapit), ale nie są uznani przez władze Rzeczypospolitej Polskiej (akapit trzeci), ale za to jako odrębna grupa etniczna mogą kulturować swoją odrębność (koncówka listu). A zatem typowy kotek i myszka: raz Ślązacy są, raz ich nie ma, a wszystko w zależności od potrzeb i aktualnej koniunktury.

Abstrahując już od skomplikowanych dywagacji czy Ślązacy są narodem czy nie, wypada się już chyba tylko zastanowić jakie są kryteria uznania danej grupy za naród i w jakiej pozycji stawiają się urzędnicy decydujący kto narodem jest a kto nie? Piszac o tym, iż raport MSWiA zawiera listę mniejszości uznanych przez władze RP, pan ambasador z Góry zakłada, iż żyje w naszym kraju człowiek, bądź grupa ludzi która może zadekretować istnienie bądź nieistnienie narodów. A zatem władze RP przyznały sobie prawo do swobodnego kreowania i anihilowania grup narodowościowych.

Mozna i to przyjąć do wiadomości, bo przecież wiele państw w dziejach naszej cywilizacji przyznawało sobie nie takie przywileje, ale nie sposób nie zapytać po co właściwie organizowano spis powszechny i pytano w nim o narodowość? Po co komu dane spisu, skoro i tak wiadomo, że władza wie lepiej?

#### Bartłomiej Świderek

(Utopiec ze Kuodki)

bou couki ze szkua. Synek widziou tyn zomek couy ze szkua i suyszou jak sie stary Utopiec ze niego lacho, ale nic niy poradziou juz zrobic. Stary Utopiec kludziou go juz potym we zomku bez wszyske izby do komory, kero boua blank na koncu, a w keryj stouo pouno byfyji ze szolkami i dzbonkami ponakrywanyimi dekliczkami, na kerych bouy ponaklejane papiorki. Na tych papiorkach stouy roztomoite miana, tak tysz stouo tam do przikuadu; Marika, Tedus, Lizbet, Jouzel, Krista, Stanik, Jorgus, itd. usw. Wszyske te miana czytou nasz biedny wystraszony synecek i ze strachu niy poradziou ani nic godac, a niykere pamiyntou jeszcze – bouy to miana od bajtli ze kole Laband, kere sie utopiouy we Kuodce. Bouo tych szolkow i dzbonkow tam tela, ize niyszuo by ich ani porachowac. Jak tyn synecek paczou z otwartom gymbom po tych szolkach i dzbonkach, to Stary Utopiec wyciong raus odniego duszyczka i tysz zawar jom we jednyj szolce, i postawiou miyndzy inkszymi we ostatnim byfyju. Ciauo od tego syneczka wyciep Stary Utopiec na brzeg kuodki, tam kaj przedtym tyn synecek lezou we trowie i suchou jak cwyrkajom ciample i plusko woda. Ale konsek potym cery od Utopca, kere wszysko kriguy miit, znouduy te ciauo i zaczy slimtac ze zolu, a nojmodszo z nich prziniosuoa szolka ze zawartom dryny duszyczkom od tego syneczka, schyloua sie, klynkua we trowie i daua ta duszyczka nazod rajn do ciaua od tego syneczka. Naroz nosz synecek ozou i stanou jak obudzony na obie nogi. Paczu wystraszony wszyndzie dookoua co sie stauo, ale zodnego juz niy widziou. Zdowauo mu sie ino, co suyszou jak we wodzicze sie Utopiec plusko, i we strachu blank gibko paczou uciyc furt do dom. No tosz pamiyntejcie ize ze Utopcami niyma szpasu, nawet i dzisiej jak ich sie ino pora ostauo.

#### Szwager

Zakanau – staro dzielnica Laband, kero lezy za kanaum (najprzod Kuodnickim a potym Glywickim)

Kokotek – tysz czynsc Laband (dzisiej juz zapomniano nazwa)

## Nieborowicki dzwon

"Gdy w czasie trzydziestoletniej wojny Szwedzi oblegali miasto Gliwice, wtedy przechodząc przez Nieborowice, spłądowali całą wieś, rozgromili ludność i domostwa ich spalili. W czasie pożaru Nieborowic, spłonął również tamtejszy kościół. Z płonącej wieży oderwał się dzwon kościelny a spadając na dół utkwiał głęboko w ziemi. Rumowiska pozostałe po pożarze pokryły miejsce, gdzie stał kościół, a co do dzwonu ludzie byli zdania, że się stopił w ogniu.



Po pewnym czasie zupełnie zapomniano o miejscu, gdzie stał nieborowicki kościół" - dowiadujemy się z kroniki przetłumaczonej na język polski przez ks. Ernesta Kieslinga. Legenda głosi dalej, że po latach, córka ubogiego chłopca pasąc świnię wpadła do dziury,

która wygrzebały zwierzęta. Kopiać rekoma dalej natrafiła na sporykawał metalu. Gdy wróciła do domu opowiedziała wszystko rodzicom i wtedy chłopcy przypomnieli sobie jak dziadek wspominał, że w tamtym miejscu stał przed laty nieborowicki kościół. Nazajutrz z dziury wydobyto dzwon, a ponieważ mieszkańcy Nieborowic byli ubodzy, nie myśleli o budowie własnego kościoła, więc dzwon postanowili wywieźć do Gliwic. Zaprzęgli 6 koni, załadowali dzwon, ale konie nie chciały ruszyć z miejsca. Dopatrując się w tym widocznie jakiegoś znaku zmienili plan i chcieli przekazać dzwon wiosce Schönwald (dzisiejszy Bojków). Sytuacja się jednak powtórzyła. Konie co prawda ruszyły, ale utknęły w mokradłach. Za radą pewnej ubogiej kobiety dzwon miano w końcu przekazać oddalonej o 2 km Zernicy, gdzie akurat wybudowano nowy kościół. Podobno wówczas wóz bez problemu uciągnęły dwa osły.

#### Szwager

#### Redaguje zespół związany z [www.EchoSlonska.com](http://www.EchoSlonska.com)

Kopiowanie i rozprowadzanie *Echa Ślonska* jest dozwolone a nawet wskazane przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest dozwolone po podaniu źródła.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres: [redakcja@EchoSlonska.com](mailto:redakcja@EchoSlonska.com).  
Zapraszamy wszystkich do współpracy.

#### Redagiert die Gruppe um [www.EchoSlonska.com](http://www.EchoSlonska.com)

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist erlaubt und so auch gewünscht.  
Die Übernahme von Textauschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an die Adresse: [redakcja@EchoSlonska.com](mailto:redakcja@EchoSlonska.com) richten.  
Wir laden alle zur Mitarbeit ein.